

 **HELIOS**

Nowe 5-salowe kino w Galerii Trzy Korony
Otwarcie już **jesienią 2013!**

Zagląдай na stronę www.helios.pl i czekaj na szczegóły!



NOWY SĄCZ | GORLICE | STARY SĄCZ | LIMANOWA | KRYNICA-ZDRÓJ | GRYBÓW | MSZANA DOLNA | PIWNICZNA-ZDRÓJ | MUSZYNA | BIECZ

Sądeczaniein

MIESIĘCZNIK REGIONALNY

WRZESIEŃ 2013 Nr 7 [66] | Rok VI Cena 5 zł (w tym 8% VAT) | NR INDEKSU 259071






 www.sadeczanin.info



SĄDECZANIE **POD OŁTARZEM** **PAPIESKIM**

Triumf
Podegrodzia
i Magdaleny
Cięciwy

CZYTAJ – STR. 10-18

 Z Danutą Szaflarską w Piwnicznej-Zdroju  Stary Sącz najtańszy w Polsce
 **IV Festiwal Biegowy**  Tylko u nas dodatek specjalny 



Małopolski Ośrodek Ruchu Drogowego w Nowym Sączu



Małopolski Ośrodek Ruchu Drogowego w Nowym Sączu
ul. 29 listopada 10
33-300 Nowy Sącz
www.mord.pl

Sekretariat - tel. 18 449 08 80, fax 18 449 08 81
Pracownia Psychologiczna – tel. 18 449 08 95, 18 449 08 93
Szkolenia – tel. 18 449 08 99

Organizujemy szkolenia i kursy dla:

- kierowców /przewóz osób i rzeczy, szkolenia okresowe, kwalifikacja wstępna, przyspieszona, uzupełniająca/,
- kierujących ruchem drogowym,
- kandydatów na egzaminatorów wszystkich kategorii prawa jazdy,
- kandydatów na instruktorów wszystkich kategorii prawa jazdy,
- kierowców naruszających przepisy ruchu drogowego /punkty karne/,
- kierowców wykonujących transport drogowy taksówką,
- kierowców przewożących towary niebezpieczne /ADR/,
- pracowników z zakresu pierwszej pomocy przedmedycznej,
- nauczycieli , uprawniające do egzaminowania na kartę rowerową /bezpłatne/.

W pracowni psychologicznej wykonuje się badania:

- kierowców /badania wstępne i kontrolne/,
- operatorów suwnic,
- operatorów sprzętu ciężkiego,
- kierowców naruszających przepisy ruchu Drogowego,
- instruktorów i egzaminatorów,
- osób zdających egzamin na prawo jazdy kategorii C, C+E, C1, C1+E oraz D, D+E, D1, D1+E.

Zapraszamy do współpracy!





38

BUDOWA MOSTU POLSKO-SŁOWACKIEGO NABIERA TEMP

Szybko po stępują prace przy budowie nowej przeprawy granicznej z Piwnicznej-Zdroju do słowackiego Mniszka. Widać to zarówno po stronie polskiej, jak i na Słowacji – pisze Iga Michalec.



60

JAWOR – ŚWIĘTA GÓRA ŁEMKÓW 60

Kaplica na czubku góry, otoczona jaworami, kilkadziesiąt krzyży wbitych w ziemię i studnia, która nigdy nie wysycha. To miejsce święte dla Łemków, położone nieopodal Wysowej, gdzie ukazała się Matka Boża – pisze Dominika Tabasz.



FELIETON			HISTORIA		
Diabeł naprawdę istnieje	4	Cała Polska pije nasze wody mineralne	39	Sądeckie Kalendarium Historyczne	73
WYDARZENIA I OPINIE		WOKÓŁ NAS		Agentura w Kościele sądeckim	75
Wydarzenia i opinie	5	Mieszkańcy Cieniawy walczą z lasem nadajników	41	Wojenne historie naszych pradziadów	78
Kultywujcie te piękne tradycje	10	Sądeckie gminy nie są zainteresowane trasami rowerowymi	43	Sądeczczyzna wobec Powstania Styczniowego	81
Triumf Podegrodzia i Magdaleny Cięciwy	12	Piątka z wykrzyknikiem	44	ZDROWIE	
Górale z zachwytem spoglądają na Lachów	13	SADECZANIE		Przysięga Hipokratesa	84
Podegrodzie jest kolebką kultury Lachów	15	Sądeckimi śladami Bolesława Barbackiego	45	ROZMAITOŚCI	
Twórcy ludowi pokazali co mają najlepszego	16	Z Danutą Szaflarską w Piwnicznej-Zdroju	49		
Popis druhów z Siołkowej	17	Pożegnanie „Kuleczki”	52		
Moc atrakcji dla najmłodszych	18	KOŚCIÓŁ I RELIGIA			
Telefon zadzwonił na Obidzy	19	Podegrodzie i okolica	54		
Wielkie bieganie pod Górą Parkową	21	Kościół nad Łubinką	56		
GOSPODARKA		Jawor – święta góra Łemków	60		
Polska zmierza ku katastrofie finansowej	22	KULTURA			
Natura 2000 hamuje inwestycje	21	Kalejdoskop Kulturalny	61		
Bądźcie czujni, konkursy w listopadzie	30	Polskie Madonny ludowe według Marii Kownackiej	63	Zimowa olimpiada w Małopolsce?	86
Newag w ofensywie	31	Co ciekawego w „Almanachu Muszyny” 2013?	66	Felieton Witolda Kalińskiego	90
Stary Sącz najtańszy w Polsce	32	Gawędziarze i śpiewacy z Sądeczczyzny	68	Sądeckie warzenie	92
My lubimy i brony, i kolca	33	Willi nad Popradem	70	Przyroda według Tabasza	94
Rewolucja w górach	36	Kalendarium Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu	72	Listy do redakcji	95
Ruina zamieni się w biurowiec	37			Fotozagadka	97
Budowa mostu polsko-słowackiego nabiera tempa	38			Krzyżówka Sądecka	98



86



Diabeł naprawdę istnieje

HENRYK SZEWCZYK

Dwa lata parafia Ducha Świętego w Nowym Sączu przygotowywała się do jubileuszu 50-lecia koronacji cudownego obrazu Matki Bożej Pocieszenia. Duchowym wyrazem przygotowań była peregrynacja wśród rodzin kopii obrazu, a materialnym – odświeżone przez ekipę panów z pędzlami wnętrza prastarej świątyni i renowacja dziedzińca kościelnego. Wspaniale wypadła jubileuszowa msza św. w niedzielę 11 sierpnia w kościele MB Bolesnej w Zawadzie, której przewodniczył sam biskup ordynariusz Andrzej Jeż, bo właśnie poza miastem, a nie w sercu Nowego Sącza, kardynał Stefan Wyszyński nałożył przed półwieczem papieskie korony na Matkę Bożą i Dzieciątka Jezus, o czym pisaliśmy w lipcowym numerze naszego miesięcznika.

I kiedy ks. proboszcz Andrzej Baran, superior jezuickiej wspólnoty przy ul. Skargi w Nowym Sączu odliczał godziny do rozpoczęcia wielkiego jubileuszowego odpustu ku czci „Pani Sąddeckiej”, rozpisanego na cały tydzień z kulminacyjną Eucharystią na sądeckim rynku – wybuchła sprawa o. Krzysztofa Mądla SJ. Temat błyskawicznie podchwyciły media laickie, to był młyn na wodę rozmaitych „przyjaciół” Kościoła, wałkowano go przez wiele dni. Nie będę wchodził w szczegóły i w technikę „pracy operacyjnej” ludzi mediów zatroskanych o los Kościoła, którzy do kościoła nie chodzą. Kto nie wie, o czym piszę, a jest ciekawy – znajdzie obfity materiał w sieci, wystarczy „wrzucić” nazwisko o. Mądla w pierwszą z brzegu wyszukiwarkę internetową. Chcę natomiast powiedzieć, że jeżeli ktoś ma wątpliwości, czy diabeł istnieje naprawdę, to moim skromnym zdaniem – trudno o lepszy dowód.

Sprawa o. Mądla przysłoniła wielkie święto maryjne w naszym mieście. O jezuitach z ulicy Skargi w Nowym Sączu usłyszała Polska nie z powodu 50-lecia koronacji cudownego obrazu Matki Bożej Pocieszenia, do której się Sądeczanie zwracają w chwilach trudnych od pięciu stuleci, lecz z powodu zakonnika, który zapomniiał o ślubach, jakie dobrowolnie złożył przed laty.

Nie wątpię, że Sądeczanie poradzą sobie z tą sprawą, że historia ojca Mądla nie zachwieje ich wiarą i od jezuitów się nie odwrócą. Sądeczanie wiedzą, jaką rolę w życiu miasta odgrywają od blisko już 200 lat uczniowie św. Ignacego Loyoli. Sądeczanie wiedzą, kto to był o. Karol Antoniewicz, o. Jan Sygański, o. Tadeusz Michalik, czy – współcześnie – o. Adam Wiktor, o. Kazimierz Ptaszkowski, o. Emil Trybalski, żeby już o. Władysławie Augustynku nie wspominać.

Modlę się za o. Mądla i życzę mu wszystkiego, co najlepsze, a przede wszystkim darów Ducha świętego. Gdy ten numer „Sądeczana” dotrze do Czytelników, to być może o. Krzysztofa już nie będzie w Sączu. Ja w każdym razie zachowam we wdzięcznej pamięci dobre momenty z Jego paroletniej posługi w naszym mieście. Zapamiętam modlitwę, którą ułożył na obchody w Lasku Falkowskim 3. rocznicy tragedii smoleńskiej, zapamiętam Jego kazanie wygłoszone w drugą rocznicę ustanowienia Dnia Żołnierzy Wyklętych i zapamiętam błogosławieństwo, jakiego udzielił pewnej bliskiej memu sercu parze młodych.

Ale żal, ogromny żal, że to wszystko tak wyszło. W końcu taki jubileusz zdarza się raz na 50 lat. Powtarzam, to nie ojciec Mądlel, to diabeł!



FOT. JANUSZ BOBREK

ISSN 1899-3443a

Sądeczanie

miesięcznik regionalny,
ukazuje się od stycznia 2008 r.
na terenie Sądeczyny.

Redaguje zespół:

Henryk Szewczyk – red. naczelny
(henrykszew@poczta.onet.pl)
Kinga Bednarczyk, Janusz Bobrek,
Jerzy Cebula, Małgorzata Cygnarowicz,
Alicja Fatek, Jan Gabrukiewicz,
Iga Michalec, Andrzej Piszczek,
Bogumił Storch.

Korekta: Jacek Zaremba.

Reklama i prenumerata:

Grzegorz Piechotka (dyrektor)
tel. 18 475 16 32, e-mail: g.piechotka@fns.pl
Kamila Jeleń-Kumor
tel. 18 475 16 22, e-mail: kjelen@sadeczanie.info
Marcelina Łękawka
tel. 18 475 16 29, reklama2@sadeczanie.info
Katarzyna Magiera
tel. 18 475 16 28, reklama3@sadeczanie.info

Reklama i dystrybucja:

Radosław Obiała
tel. 18 475 16 31,
e-mail: dystrybucja@sadeczanie.info

Wydawca:

Fundacja Sądecka,
ul. Barbackiego 57,
33-300 Nowy Sącz
tel. 18 475 16 20, fax 18 475 16 27
e-mail: redakcja@sadeczanie.info

Skład: IPRESS STUDIO WWW.IPRESS.PRO

Druk: Flexergis, Nowy Sącz

Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i tekstów sponsorowanych.



NA JPIERW DEBATY, POTEM WIELKIE BIĘGANIE

Już po raz 23. w pierwszym tygodniu września w Krynicy-Zdroju odbędzie się Forum Ekonomiczne – spotkanie najważniejszych postaci świata polityki i biznesu z Europy Środkowo-Wschodniej. Motto tegorocznego Forum – „Perspektywy nowego ładu” – nawiązuje do przemian ekonomicznych, społecznych i politycznych, które przyniósł światowy kryzys gospodarczy. Podczas trzydniowej konferencji (3-5 września) zaplanowano 150 paneli dyskusyjnych, sesji plenarnych i wydarzeń specjalnych, poświęconych m.in. makroekonomii, polityce międzynarodowej, energetyce, innowacjom, czy ochronie zdrowia. Konferencja jeszcze dobrze się nie zakończy, kiedy pod Górę Parkową zawitają uczestnicy IV Festiwalu Biegowego (6-8 września). Czytaj też str. 21.

ZŁO TRZEBA NAZWAĆ ZŁEM

Centralna uroczystość ośmiodniowego odpustu ku czci Przemienienia Pańskiego zgromadziła na sądeckiej Górze Tabor kilka tysięcy wiernych.

Eucharystii przewodniczył i kazanie wygłosił bp ordynariusz Andrzej Jeź, który swoją homilię oparł na drugiej Główniej Prawdzie Wiary: „Bóg jest sędzią sprawiedliwym, który za dobro wynagradza, a za zło karze”.

– *Żyjemy w czasach relatywizmu moralnego, gdy zło nie jest nazywane złem, a Boga przedstawia się jako dobrego wujaszka, który wszystkich głaszcze po głowie. Tymczasem zło jest czynem realnie istniejącym i jako takie domaga się osądzenia* – mówił bp Jeź. Hierarcha cytował św. Faustynę, która w swoim „Dzienniczku” napisała, że „Boga sprawiedliwego i karzącego” poprzedza „Książę miłosierdzia” i każdy człowiek, póki żyje, ma czas na nawrócenie się i poprawę”.



WIENIEC DOŻYNKOWY OD SOŁTYSA

W uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny mieszkańcy Mszalnicy i Mystkowa przynieśli do kościoła parafialnego Świętych Apostołów Filipa i Jakuba Mł. w Mystkowie wieńce dożynkowe. W Mystkowie od kilku lat wieńce dożynkowe wykonuje rodzina sołtysa Stanisława Poręby: żona – Kazimiera, dzieci – Marcelina, Małgorzata oraz Grzegorz, a także rodzina Cempów: Anna (siostra sołtysa), Jan oraz córki – Karolina i Magdalena. Jak co roku mieszkańcy przynieśli wiązki ziół, kwiatów i zbóż, a także owoce i warzywa, by w taki sposób każdy miał swój udział w podziękowaniu Bogu za łaski otrzymane w ciągu całego roku.

REKORD CIEPŁA W NOWYM SĄCZU POBITY!

8 sierpnia br. został pobity rekord ciepła w Nowym Sączu. Tego dnia Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej Państwowego Instytutu Badawczego Oddziału w Krakowie odnotował w Sączu 36,8 stopni Celsjusza. Wcześniejszy rekord ciepła wynosił 36,7 stopni Celsjusza, co odnotowano w 1957 r.

KAPIELISKO W STARYM SĄCZU

Jeszcze w środku „afrykańskich” upałów samorządowcy otworzyli Park Wodny „Stawy” w Starym Sączu.

– *Udało się dopełnić formalności niezbędnych do użytkowania pomostów, placu zabaw i boiska do siatkówki* – mówi Jacek Lelek, burmistrz Starego Sącza. Nie można jeszcze korzystać z budynków, w których znajdują się szatnia, prysznic i wypożyczalnia sprzętu wodnego.

– *Zapraszamy wszystkich na starosądeckie „Stawy”. Można się opalać, można się wreszcie bezpiecznie kąpać pod okiem pięciu ratowników Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego* – zachęca burmistrz.

Z Parku Wodnego można korzystać za darmo, ponieważ gmina uzyskała na jego budowę dofinansowanie unijne, a zgodnie z przepisami UE, z obiektów, które powstały dzięki wspólnotowej dotacji, przez pięć lat nie wolno czerpać żadnego dochodu.



MUSZYNA STRACI STATUS UZDROWISKA?

Muszyna znalazła się na liście 10 kurortów, którym grozi utrata statusu uzdrowiska. Ministerstwo Zdrowia zarzuca Muszynie brak zastosowania wody leczniczej – poza kuracją pitną – w balneoterapii, czyli w kąpielach leczniczych. Muszyna ma czas do końca br. na spełnienie warunków, dzięki którym będzie mogła pozostać kurortem.

Protest w sprawie odebrania uzdrowiskom ich statusu wystosowało Stowarzyszenie Gmin Uzdrowiskowych, Unia Uzdrowisk Polskich oraz Izba Gospodarcza Uzdrowiska Polskie. W obronie Muszyny stanął poseł Arkadiusz Mularczyk, który w piśmie do min. B. Arłukowicza przypomina, że w gminie Muszyna działa pięć sanatoriów uzdrowiskowych: „Korona”, „Muszyna”, „Revita”, „Viarus” oraz Ośrodek Rehabilitacji Polskiego Związku Niewidomych.

„Wszystkie sanatoria w gminie Muszyna prowadzą inhalacje mineralne na bazie

FUNDACJA SADECKA

KONKURS O RODZINIE



WASZE HISTORIE O RODZINIE

„Naród nie może funkcjonować bez rodziny, ponieważ jest ona podstawową i najbardziej trwałą komórką społeczną” – nauczał kard. Stefan Wyszyński. Przypominamy te słowa i zachęcamy do udziału w drugiej edycji konkursu literackiego „Największa miłość rodzi się w codzienności. Opowieść o mojej rodzinie”, organizowanego przez Fundację Sądecką.

– Kiedy rodzina jest razem, można wszystko zrozumieć, wypowiedzieć i wybaczyć. Jednak poznawanie świata to nieustanne podróże, wychodzenie z domu i powracanie do niego. Budowanie jakości rodziny od nowa. Po zakończeniu każdej z podróży wracasz do domu, gdzie czekają na ciebie ufające ci i tęskniące osoby. Twój bagaż doświadczeń może być cenny dla innych – pisał Arkadiusz Stosur, uczestnik pierwszej edycji naszego konkursu.

„Największa miłość rodzi się w codzienności. Opowieść o mojej rodzinie” to konkurs literacki. Prace, które zechcą Państwo do nas wysłać, mogą mieć dowolną formę: reportaż, nowela, esej, opowiadanie, wiersz. Czekamy na nie do 30 września pod adresem konkurs@sadeczanin.info.

Konkurs skierowany jest do mieszkańców Nowego Sącza i powiatu nowosądeckiego (regulamin w portalu Sadeczanin.info). Na zwycięzcę konkursu czeka nagroda rzeczowa o wartości do 2 tys. zł. Laureaci drugiego i trzeciego miejsca otrzymają nagrody rzeczowe o łącznej wartości 1,5 tys. zł.

KOMISJA KONKURSOWA

wody ze statusem leczniczej, a w sanatorium „Geovita” są także kąpiele mineralne” – przypomina poseł Mularczyk.



TOMOGRAF W KRYNICY

W szpitalu im. J. Dietla w Krynicy-Zdroju zamontowano tomograf komputerowy zakupiony przez prywatną spółkę. Do tej pory pacjenci krynickiej lecznicy, którzy musieli mieć wykonane badanie tomograficzne, byli przewożeni do szpitala w Nowym Sączu oraz do Centrum Zdrowia w Tuchowie.

– Firma wyremontowała dzierżawione pomieszczenia, zakupiła i zainstalowała tomograf – mówi Sławomir Kmak, dyrektor szpitala. – Mam nadzieję, że z początkiem września NZOZ będzie mógł rozpocząć świadczenie usług medycznych.



TECHNIKA POPULARNIEJSZE OD OGOLNIAKÓW

Mimo niżu demograficznego, w szkołach ponadgimnazjalnych, prowadzonych przez Wydział Edukacji UM Nowego Sącza, uda się otworzyć 84 oddziały klas pierwszych, o jeden więcej, niż w ubiegłym roku: 10 – w zasadniczych szkołach zawodowych (podobnie jak w ub. r.), 33 – w technikach (w roku 2011/2012 było to 29) i 41 w liceach

ogólnokształcących (tu spadek o 3 oddziały).

– Z danych, jakie posiadamy, wynika, że większą popularnością cieszą się oddziały w technikach oraz klasy o profilu ścisłym i przyrodniczym w liceach ogólnokształcących. Tak było w przypadku chociażby Technikum w Zespole Szkół Elektryczno-Mechanicznych, gdzie do oddziałów informatycznych na 60 miejsc aplikowały 132 osoby – mówi Józef Klimek, dyrektor wydziału edukacji UM.

NOWE KIERUNKI KSZTAŁCENIA W NOWOSĄDECKIM „MEDYKU”

Powiatowa Rada Zatrudnienia dla Miasta Nowego Sącza zaakceptowała uruchomienie nowych kierunków kształcenia w Szkole Policealnej Pracowników Służb Medycznych i Społecznych im. J. Wolskiej w zawodach: opiekunka dziecięca, higienistka stomatologiczna, technik sterylizacji medycznej, terapeuta zajęciowy oraz technik ortopeda.

– Nie wszystkich stać na to, aby kształcić się na terenie ośrodków akademickich takich jak Kraków, Rzeszów, czy Warszawa – mówi dyrektor szkoły Kazimierz Chamióło.



„WYPAROWAŁO” 50 TYS. MIESZKAŃCÓW NOWEGO SĄCZA?

Wiceprezydent Jerzy Gwiżdż alarmuje, że wedle złożonych deklaracji śmieciowych, Nowemu Sączowi ubyto... 50 tysięcy mieszkańców. Deklaracje śmieciowe wpłynęły od 28 tys. gospodarstw domowych, obejmujących w sumie 38 tys. mieszkańców, tymczasem wg oficjalnych danych miasto liczy ok. 85 tys. mieszkańców.

– Gdzie się podziała reszta, bo brakuje prawie 50 tysięcy? – pyta Jerzy Gwiżdż, da-

jąc do zrozumienia, że sądeczanie podali nieprawdę dane, a władza nie dysponuje instrumentami, raz – sprawdzenia wiarygodności deklaracji śmieciowych, a dwa – karania nieuczciwych obywateli królewskiego grodu.

MNIEJSZE ZBIORY JABŁEK

Suche i upalne lato może spowodować, że tegoroczne zbiory owoców będą mniejsze, niż w roku ubiegłym. Nie oznacza to jednak wyjątkowych strat w sadownictwie. Wg Józefa Sułkowskiego, prezesa Spółdzielni Ogrodniczej Ziemi Sądeckiej, w tym roku zbiory jabłek będą mniejsze o 15-20 proc. w stosunku do ub. r. Trzeba jednak pamiętać, że zeszłoroczne zbiory jabłek były największymi w historii regionu.

– *Rok temu mieliśmy rekordowe zbiory, więc nawet, jeśli teraz będą trochę mniejsze, i tak będą bardzo duże. Ten rok będzie drugim co do wielkości pod względem urodzaju na przestrzeni ostatnich 10-15 lat* – mówi Józef Sułkowski.



ŁASKAWA SKARBÓWKA

Jak wynika z danych Urzędu Skarbowego w Nowym Sączu, od początku br. do fiskusa wpłynęło 460 wniosków o ulgi w spłacie podatku. Rok wcześniej tego typu wniosków było 936, w tym: o odroczenie płatności – 48, rozłożenie na raty 304, umorzenie – 584.

– *Według Ordynacji podatkowej, ulga może być udzielona w przypadku ważnego interesu podatnika, lub interesu publicznego. Bierzymy pod uwagę również sytuację losową* – mówi Andrzej Polak, z-ca naczelnika US w Nowym Sączu. Fiskus ma dwa miesiące na rozpatrzenie wniosku, w tym czasie odsetki od zadłużenia nie są naliczane.

Sądecka skarbówka w br. wydała pozytywną decyzję o odroczeniu płatności po-

datku lub zaległości podatkowej na łączną kwotę 276.232 zł, a o rozłożeniu na raty zobowiązań na kwotę 2.372.965,44 zł. W przypadku całkowitego umorzenia zaległości podatkowej była to kwota 426.040,13 zł.

SADECKI ZUS SKONTROLOWAŁ ZWOLNIENIA LEKARSKIE

Blisko 115 tys. zł wstrzymanych, lub obniżonych świadczeń – to efekt kontroli zwolnień lekarskich, przeprowadzonych przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych w Nowym Sączu w pierwszym kwartale br. Lekarze orzecznicy z nowosądeckiego oddziału ZUS weryfikowali prawidłowość orzeczeń o czasowej niezdolności do pracy. Od stycznia do marca przeprowadzili badania ponad 2,5 tys. osób przebywających na zwolnieniach lekarskich. W efekcie wydali prawie 400 decyzji wstrzymujących dalszą wypłatę zasiłków chorobowych na łączną liczbę 1888 dni. Natomiast sama kwota wstrzymanych w ten sposób zasiłków chorobowych wyniosła blisko 92.200 zł.

– *Weryfikacji poddano także prawidłowość wykorzystania zwolnień lekarskich. Kontrola objęła tysiąc trzysta osiem osób, z których trzydzieści jeden pozbawiono prawa do zasiłku chorobowego, co z kolei spowodowało cofnięcie wypłat w łącznej kwocie ponad 23 tys. zł* – informuje Dariusz Kowalczyk, rzecznik sądeckiego ZUS.



UCZCILI GEN. FRANCISZKA GĄGORA

W Ossowie pod Warszawą odsłonięto w święto Wojska Polskiego popiersie gen. Franciszka Gągora. W uroczystości zorganizowanej pośród tzw. dębów pamięci, symbolizujących 96 ofiar katastrofy smoleńskiej, wzięła udział wdowa po pochodzącym z Koniuszowej szefie Sztabu Generalnego WP



SPŁAĆ DŁUG ZA WOLNOŚĆ – POMOŻ ZASŁUŻONYM!

Stowarzyszenie Wolnego Słowa z Warszawy apeluje o pomoc dla byłych działaczy opozycji antykomunistycznej i podziemnej „Solidarności”:

„Większość z tych, którzy walczyli o naszą wolność, żyje w biedzie. Nie ma na lekarstwa, opłaty i wyżywienie, bo żyje z zasiłków, rent czy niskich emerytur. Padli ofiarą swoich zasług dla Polski, które doprowadziły ich do więzień, bezrobocia, nieraz rozbicia życia rodzinnego. Jesteśmy im winni spłatę tego długu. Stowarzyszenie Wolnego Słowa pomaga pewnej liczbie osób pokrzywdzonych w stanie wojennym, korzystając z ofiarności swoich członków, ale skala biedy dawnej opozycji jest tak duża, że konieczna jest pomocy w większym wymiarze.

Mamy decyzję Ministra Administracji i Cyfryzacji, zezwalającą na przeprowadzenie zbiórki publicznej w celu zebrania środków „na pomoc działaczom antykomunistycznego ruchu podziemnego, ofiarom stanu wojennego, w szczególności więzionym i internowanym”. Pomoc ta to pokrycie kosztów świadczeń zdrowotnych oraz zakupu wyrobów medycznych i żywności, finansowanie dopłat do zobowiązań czynszowych za lokal mieszkalny oraz kosztów pomocy prawnej. Koszty zbiórki Stowarzyszenie pokryje z własnych środków. (...)

Dla Funduszu Zasłużonych założyliśmy konto w banku PeKaO SA nr 02 1240 5989 1111 0010 2816 8327 prowadzone przez Stowarzyszenie Wolnego Słowa, ul. Marszałkowska 7, 00-626 Warszawa.”

(HSZ)



BARTEK ŻEBY ŻYĆ POTRZEBUJE TLENU I KOSZTOWNEJ OPERACJI

Sześćcioletni Bartek Świdorski spod Starogo Sącza urodził się z zespołem Fallota, wrodzoną wadą serca, która powoduje, że przez płuca płynie mniej krwi, a tym samym mniej tlenu. W Polsce lekarze nie odważyli się podjąć operacji Bartka. Zrozpaczona matka chłopca usłyszała od chirurgów z Katowic, że wada jest nieoperacyjna.

Nadzieję dał prof. Edward Malec, znakomity polski kardiochirurg, który operuje w niemieckim Munster. Profesor chce podjąć się uratowania chłopcu życia. Bartek został zakwalifikowany do leczenia operacyjnego, a to planowane jest na drugą połowę tego roku. Koszt operacji i leczenia chłopca wyceniono na 29 tys. euro. Rodzina Bartka nie jest w stanie tyle zebrać. Potrzebna jest pomoc innych.

Stowarzyszenie Sursum Corda uruchomiło dla Bartka specjalne subkonto, na które można wpłacać dowolną kwotę.

Nr konta w Łąckim Banku Spółdzielczym: 26 8805 0009 0018 7596 2000 0080 z dopiskiem/tytułem "Bartek Świdorski"

(ALF)

– Lucyna Gągor. Odświeżenie pomnika dokonał abp Henryk Hosier. Już wcześniej w Ossowie odświeżył popiersia prezydentów: Lecha Kaczyńskiego i Ryszarda Kaczorowskiego oraz bp. Tadeusza Płoskiego.

Lucyna Gągor, dziękując za uhonorowanie pamięci generała, powiedziała: – *Mój mąż był żołnierzem, wojsko ukształtowało całe jego życie. Wojsko i służba ojczyźnie były dla niego nie tylko pracą, lecz tym, co go określało, co nim kierowało.*



OLGA BOŃCZYK MA W KRYNICY SWOJĄ GWIAZDĘ

Aktorka Olga Bończyk, znana m.in. z serialu „Na dobre i na złe” odświeżyła swoją gwiazdę w Alei Gwiazd na Deptaku w Krynicy-Zdroju. Krynicka Aleja Gwiazd to tablice z nazwiskami osób, związanych z festiwalem kiepurowskim. Swoją gwiazdę mają tam już: Jan Kiepusza, Marta Eggerth, Stefan Pótcłopek, Bogusław Kaczyński, Alicja Węgorzewska, Rafał Olbiński, Tadeusz Kozłowski, Leszek Możdżer, Tadeusz Wojciechowski, Jacek Laszczkowski, Ewa Kasprzyk, Joanna Kurowska i Beata Kawka.

SZCZAWA BLIŻEJ NIEPODLEGŁOŚCI

W niedzielę 22 września w gm. Kamienica odbędzie się referendum w sprawie podziału gminy, zdecydował komisarz wyborczy w Nowym Sączu. Mieszkańcy odpowiedzą na pytanie: „Czy jesteś za podziałem Gminy Kamienica i utworzeniem z części jej terytorium Gminy Szczawa, obejmującej obręb ewidencyjny Szczawa oraz działki ewidencyjne (numery działek)?”.

Wcześniej mieszkańcy Szczawy, dobijając się od wielu lat „niepodległości”, odnieśli sukces w Naczelnym Sądzie Administracyjnym. NSA oddalił skargę kasacyjną Rady Gminy od orzeczenia Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Krakowie, stwierdzającego nieważność uchwały radnych i odmawiającego przeprowadzenia referendum w sprawie podziału gminy.

Wynik referendum nie jest wiążący dla Rady Ministrów, która podejmie ostateczną decyzję w tej sprawie.

DEBATY KANEŃSKIE

Katolickie Centrum Edukacji Młodzieży „Kana” w Nowym Sączu w ramach realizowanego projektu pn. „Debaty kaneńskie” tworzy „przestrzeń do dyskusji na ważne tematy społeczne, kształtujące obywatelską odpowiedzialność za teraźniejszość i przyszłość naszej ojczyzny”. Pierwsza z debat pt. „Co dziś znaczy wierzyć w Kościół?” odbędzie się 16 września br. z udziałem bp. Andrzeja Jeża, ks. bp. Grzegorza Rysia z Krakowa oraz Marcina Przepieciszewskiego, szefa Katolickiej Agencji Informacyjnej.

Do drugiej debaty pt. „Wychowanie dla przyszłości” (30 września), zaproszono m.in. dr Barbarę Fedyszak Radziejowską. Kolejna debata pt. „Patriotyzm i demokracja” odbędzie się 14 października z udziałem m.in. prof. Zdzisława Krasnodębskiego.

SADECKIE EKSPONATY W WIRTUALNYM MUZEUM MAŁOPOLSKI

Już wkrótce, nie wychodząc z domu, za pomocą portalu internetowego, będzie można oglądać 700 muzealnych obiektów z małopolskich muzeów. Wśród nich znajdzie się 35 eksponatów należących do Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu. Pochodzą one z działów: sztuki, etnografii oraz z Muzeum Pienińskiego w Szczawnicy. Z działu sztuki zdigitalizowano najwięcej, bo 24 obiekty, a wśród nich dawna sztukę ludową oraz ikony. Z eksponatów etnograficznych obejrzyć będzie można: skrzynię wianną, rower drewniany, czuchę łemkowską, kozuch łachowski i pańnicę na korbkę. Natomiast z muzeum w Szczawnicy zeskanowano sześć eksponatów, a są

to: figura Chrystusa Frasobliwego, figura św. Kingi, feretron św. Anny, kredens w stylu zakopiańskim oraz męski i żeński strój górali szczawniczańskich.



SZTANDAR DLA OSP MOCHNACZKA NIŻNA

Z okazji jubileuszu 65-lecia, Ochotnicza Straż Pożarna w Mochnaczce Niżnej otrzymała sztandar, który poświęcił kapelan małopolskich strażaków mł. bryg. ks. Stanisław Kulig. Sztandar ufundowali mieszkańcy Mochnaczki Niżnej. W ich imieniu sołtys Agnieszka Sawicka przekazała proporzec prezesowi Zarządu Oddziału Powiatowego Związku OSP RP Antoniemu Bieniasowi, który dokonał aktu wręczenia oraz udekorował sztandar srebrnym medalem Za zasługi dla pożarnictwa. Wyróżniający się druhowie zostali odznaczeni medalami oraz odznakami wzorowego strażaka.



TRAMWAJ KONNY

Dyrekcja Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu planuje uruchomić „tramwaj konny” na trasie Miasteczko Galicyjskie – Rynek.

Producentem pojazdu jest Andrzej Woda, znany hodowca koni, twórca i renowator pojazdów konnych w Jelnej.

– *Pomyślałem sobie, że warto by było w Nowym Sączu postawić jakiś powóz. Próbowałem to już zrobić, kiedy prezydentem miasta był Marian Cycoń. Wtedy, mimo przychylności władz, nie udało się to z prozaicznego powodu – nie było chętnego, który by chciał powozić. Wszyscy uważali, że to wstyd jechać końmi do miasta. Dzisiaj już tego wstydu jest trochę mniej – mówi Andrzej Woda.*

Na razie omnibus, który zaprezentowano podczas Zlotu Zabytkowych Pojazdów, będzie uruchamiany przy okazji większych wydarzeń w Miasteczku Galicyjskim.



WYSTAWA POD PSEM, ALE UDANA

W Parku Strzeleckim w Nowym Sączu odbyła się Nowosądecka Wystawa Psów Rasowych, zorganizowana przez sądecki oddział Związku Kynologicznego. Wzięto w niej udział 432 wystawców z 12 krajów, którzy pokazali 568 psów 119 ras. Najwięcej było owczarków niemieckich, ale można było także zobaczyć przedstawicieli ras rzadko w Polsce spotykanych, jak pirenejski pies górski, shiba, lagotto romagnolo, mały gończy gaskoński, czy gryfonik brukselski. Psy oceniało 11 sędziów, w tym dwójka zagra-

nicznych (Słowak i Niemiec). Dodatkową atrakcją były wspaniałe pokazy wyszkolenia psów, które zaprezentowali m.in. Adrian-na Onik, Aneta Kępowicz i Leszek Czernecki.

GRANICA W OKU KAMERY

Siedem kamer: pięć stacjonarnych i dwie mobilne, będzie obserwować tereny przygraniczne między powiatem gorlickim i krajem preszowskim na Słowacji. Obraz z kamer będzie dostępny w internecie. Kierowcy będą mogli na przykład zobaczyć, jakie są warunki drogowe, jaki jest ruch, czy są korki.

– *Kamery będą obserwować ważne węzły komunikacyjne. Część będzie monitorować poziom wody w rzekach. Z systemu monitoringu będzie korzystać także Policja i Straż Graniczna, bowiem zdarzają się próby przemytu, na przykład zabytków. Jedną z kamer mobilnych będzie umieszczana w pojazdach Straży Pożarnej, druga w radiowozach policyjnych – mówi Karol Górski, wicestarosta gorlicki.*

DEWASTACJA KRZYŻA W LIMANOWEJ

Sprawcami nocnej dewastacji krzyża na Miejskiej Górze w Limanowej okazali się trzej, przebywający na wakacjach 18-letni mieszkańcy Legionowa. Młodzi mężczyźni przyznali się do zarzucanego im czynu – uszkodzenia mienia i dobrowolnie poddali się karze 7 miesięcy pozbawienia wolności, w zawieszeniu na 3-letni okres próby. Całe zdarzenie nagrały kamery monitoringu. Na filmie widać, jak mężczyźni wchodzą na platformę widokową i przez następne kilkanaście minut wyrwijają płytki posadzki, rozrzucając je wokół.

– *Straty spowodowane dewastacją na Miejskiej Górze szacujemy wstępnie na 20 tysięcy złotych. Ci młodzi ludzie przyszli do burmistrza i przeprosili za to, co tam zrobili – mówi Jerzy Mól, asystent burmistrza Limanowej.*

ODESZLI:



4 sierpnia, w wieku 68 lat, zmarła w szpitalu sądeckim **Anna Krystyna Gwiżdż**, z d. Chechelska. W młodości była świetną koszykarką Wisły Kraków. Angażowała

się w akcje charytatywne prowadzone przez męża Mieczysława Gwiżdża, radnego miejskiego, w ramach Stowarzyszenia „Sądeczanie Razem” (czyt. też na str. 52-53).

Oprac. (HSZ)

I Zjazd Sądeczan w Starym Sączu

Kultywujcie te piękne tradycje

Setki Sądeczan zgromadziły się w upalną niedzielę 18 sierpnia przy Ołtarzu Papieskim w Starym Sączu, aby wspólnie się modlić i bawić na I Zjeździe Sądeczan, zorganizowanym przez Społeczno-Kulturalne Towarzystwo SADECZANIN i Fundację Sądecką. – *Rozpiera nas duma, że tylu nas jest, dziękuję, że przyjęliście nasze zaproszenie* – mówił Zygmunt Berdychowski, który to wszystko wymyślił.

Zjazd Sądeczan, nazywany również Pielgrzymką Sądeczan, przyciągnął m.in. parlamentarzystów, samorządowców na czele z burmistrzem Starego Sącza Jackiem Lelkiem, sołtysów, strażaków, przedstawicieli rozmaitych stowarzyszeń i organizacji oraz służb mundurowych. Jednym słowem – wszystkich tych, którym, jak to określił ks. Marcin Kokoszka, dyrektor Diecezjalnego Centrum Pielgrzymowania w Starym Sączu, „leży na sercu dobro naszej małej Ojczyzny i którzy poprzez systematyczną pracę budują solidarność i jedność Sądeczan”.

Zgromadzenie rozpoczęła msza św., której przewodniczył biskup Tadeusz Pieronek, także związany z Sądecczyzną. Jego mama, Paulina Wolny-Pieronek, była absolwentką szkoły w Podegrodziu, dzisiejszego Zespołu Szkół Zawodowych im. św. Kingi.

W homilii bp. Pieronek przypomniał słowa bł. Jana Pawła II wypowiedziane 16 czerwca 1999 roku w Starym Sączu: „Święci nie przemijają, święci wołają o świętość, święta Kingo – Pani tej Ziemi, uproś nam łaskę świętości”.

– *To niejako testament, jaki pozostawił Sądeczanom Jan Paweł II, wzywający do zdobywania świętości. Testament,*

który nie stracił na aktualności – mówił bp Pieronek, nawiązując przy tym także do słów, które wybrzmiały w czytanej tamtej niedzieli fragmencie Ewangelii – przypowieści o pannach mądrych i nieroztropnych. – *Każdy z nas powinien wypełnić swoje życie czekaniem na Oblubienca, którym jest Chrystus, ale czuwaniem roztropnym, przewidującym, z zapasem energii duchowej, która rozpala nasze serca ku dobru, ku świętości, a nie pozwala, by miłość człowieka do Boga zgasła w nas* – dodał kaznodzieja.

Bp Pieronek mówił również, że I Zjazd Sądeczan – wspólna modlitwa i zabawa – ma służyć popularyzacji Sądecczyzny i ukazać potrzebę „odkrywania i pielęgnowania wartościowych tradycji, kulturowych korzeni, całego tego dobra, które jest dorobkiem ojców, cennych pod nich spadkiem, świadectwem wielkości, piękna stworzonego przez człowieka, w tym ślicznym zakątku Polski”.

– *Obowiązek kultywowania tej swojskości, spoczywa na dzisiejszym pokoleniu Sądeczan. Propagowania, a równocześnie wykorzystania jej walorów dla lepszego bytu materialnego i uznania autentycznego piękna i warto-*

ści duchowych tego, co stworzyła i czym żyła, na ogół biednie, ale godnie ludność zasiedlająca te tereny – przypominał ks. bp Pieronek. – Poważną rolę do odegrania w promocji regionów mają stowarzyszenia, organizacje i towarzystwa, podejmujące i rozwijające inicjatywy dla rozmaitych grup ludności – dodał.

Eucharystię ubogaczyli: Chór Parafialny im. ks. Jerzego Popiełuszki z Marcinkowic, Orkiestra Dęta i Chór Męski „Siołkowanie” oraz Młodzieżowy Chór „Scherzo” z Nowego Sącza. Pod ołtarzem stało kilkanaście, nie tylko strażackich pocztów sztandarowych.

Po mszy rozpoczął się festyn rodzinny. Na scenie zaprezentowały się zespoły ludowe i artyści, którzy wzięli udział w I Konkursie o Nagrodę Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa „SADECZANIN”. To był wielki pokaz folkloru Lachów Sądeckich. Największy publiczność zgromadził, naturalnie, występ „Lachersów”. Wreszcie przyszedł czas na ogłoszenie wyników konkursu – kulminacyjny moment I Zjazdu Sądeczan, o czym piszemy osobno.

Festyn obfitował w rozmaite atrakcje, nikt nie miał prawa się nudzić. Były stoiska z rękodziełem ludowym i regionalnymi smakołykami, przygotowanymi przez koła gospodyń wiejskich. Duże zainteresowanie wzbudziła pokazowa akcja gaszenia pożaru przez druhów z OSP Moszczenica Wyżna oraz zawody strażackie. Oblegane było stoisko Fundacji Sądeckiej, gdzie można było otrzymać aktualny i archiwalne numery „Sądeczanina” oraz inne publikacje Fundacji Sądeckiej. Przez całą niedzie-



łę przez błonia starsądeckie przewinęło się kilka tysięcy osób, jak na pierwszy raz i afrykański upał – niezłe. Wśród gości byli turyści i wczasowicze z całej Polski. Najdalej do Starego Sącza miał ks. Andrzej Maślejak z... Chicago.

Imprezie na świeżym powietrzu towarzyszyły spotkania, które odbyły się w Rekolekcyjnym Domu Pielgrzyma OPOKA. Najpierw Elżbieta Kantor, dyrektor Departamentu Turystyki, Sportu i Promocji Urzędu Marszałkowskiego w Krakowie dyskutowała z przedstawicielami organizacji pozarządowych o grantach na promocję Małopolski. Później, w ramach „Sądeckich Spotkań z Historią” wygłoszono dwa wykłady: ks. prof. Józef Marecki mówił o prześladowaniu Kościoła w okresie PRL, a Zygmunt Berdychowski o udziale Sądeczan w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 roku. Na koniec odbył się kameralny wieczór literacki z Wandą Łomnicką – Dulak. O tych wydarzeniach piszemy osobno.

KINGA BEDNARCZYK, (HSZ)

POWIEDZIELI O I ZJEŹDZIE SADECZAN



– My, Sądeczanie, musimy się spotykać. W dzisiejszym świecie, gdzie łatwiej spotkać kogoś po drugiej stronie Oceanu przez internet, takie bezpośrednie spotkania mieszkańców Sądeczyny są niezwykle istotne. Musimy zobaczyć, ilu nas jest, musimy dostrzec naszą wspólną kulturę, wtedy poczucie naszej wartości wzrośnie. I dzięki temu będziemy mogli realizować pomysły i cele.

JACEK LELEK
burmistrz Starego Sącza



– Widać, że organizatorzy czują to, co powinno zostać dla potomnych. Ważne jest, aby ściągać ludzi w jedno miejsce i przypominać im o historii i tradycji tej ziemi. Sam w stroju regionalnym chodzę od 30 lat.

STANISŁAW PASOŃ, członek



– Sądeczanie powinni się spotykać i modlić się o rozwój regionu i całej Małopolski. Gdzie lepiej to robić, jak nie w Starym Sączu? Tutaj można modlić się przy Ołtarzu Papieskim, skierować swoje prośby do świętej Kingi, patronki Ziemi Sądeckiej.

ANDRZEJ ROMANEK, poseł na Sejm RP

Triumf Podegrodzia i Magdaleny Cięciwy

Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Podegrodzie” oraz Magdalena Cięciwa – koronarka z Marcinkowic – to zwycięzcy I Plebiscytu o „Nagrodę Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa SADECZANIN”. To w ich ręce powędrowały w niedzielę 18 sierpnia nagrody pieniężne w wysokości 20 i 10 tys. zł.

W pierwszym Plebiscycie Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa SADECZANIN wzięło udział ponad 40 tysięcy Sądeczian, głosujących na osoby i instytucje, które swoją pracą, poprzez postawę i działania zasłużyli się dla tradycji i kultury naszego regionu. To ludzie, którzy pro-

mują tradycyjne wartości i Sądeczyny w kraju i za granicą.

– *To jest zupełnie niezwykle, że udało nam się w tak krótkim czasie osiągnąć tak wielki sukces* – mówił Zygmunt Berdychowski, inicjator powstania Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa SADECZANIN, założyciel Fundacji Sądeckiej.

Do plebiscytu zgłoszonych zostało 18 kandydatów, którzy walczyli o 10 tys. zł w kategorii „osoba fizyczna” oraz 18 kandydatów rywalizujących o 20 tys. zł w kategorii „instytucja, zespół, grupa”. O tym, kto zwyciężył, zdecydowali mieszkańcy Sądeczyny, oddając głosy za pomocą formularza na stronie internetowej www.sadecznanin.info oraz wypełniając tradycyjne kupon.



Kapituła Konkursu o Nagrodę Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa Sądecznanin obradowała 18 sierpnia br. w składzie: Zygmunt Berdychowski (przewodniczący), ks. prałat Józef Babicz, Jan Golonka, Stanisław Węglarz, Leszek Skowron, Jacek Lelek, Barbara Kościółek, Robert Ślusarek, Antoni Kroh, Krzysztof Bodziony, Barbara Szarota, Wincenty Tokarz, Franciszek Młynarczyk, Wanda Łomnicka-Dulak, Lucyna Kmak, Barbara Moryto, Józef Tobiasz, Witold Kaliński, Monika Szkarłat – Fikiel i Henryk Szewczyk.

Kapituła konkursu, która zebrała się na swoim drugim posiedzeniu o poranku w dniu I Zjazdu Sądeczan, podliczyła głosy, a parę godzin później uroczysto ogłoszono wyniki plebiscytu. Najwięcej głosów w kategorii „instytucja, zespół, grupa” otrzymał Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Podegrodzie”.

– *Dziękujemy tym, którzy na nas postavili i oddali swój głos na zespół. Cieszymy się z tej nagrody, to dla nas duży zaszczyt – mówił Krzysztof Sułkowski, kierownik artystyczny zespołu.*

„Podegrodzie” to laureat licznych festiwali folklorystycznych, zarówno w kraju, jak i zagranicą. Zespół już od 76 lat kultywuje tradycję ludowych tańców i lachowskich pieśni, pokazując światu piękno regionalnego folkloru.

– *To niewielka nagroda za to poświęcenie, za ten trud, które przez kilkadziesiąt lat było udziałem tych ludzi, którzy ten zespół tworzyli i tych, którzy starają się do dziś promować Sądeczczyznę – powiedział Zygmunt Berdychowski.*

W kategorii „osoba” zwyciężyła Magdalena Cięciwa – koronkarka z Marcinkowic.

– *Bardzo dziękuję wszystkim, którzy na mnie głosowali, a organizatorom gratuluję tak wspaniałej imprezy – mówiła wzruszona laureatka. Pani Magdalena postanowiła swoją nagrodę – 10 tys. zł – przeznaczyć na cele kultu religijnego w Marcinkowicach, gdyż, jak tłumaczyła, to dzięki mieszkańcom tej społeczności, zwyciężyła w plebiscycie.*

Spółeczno-Kulturalne Towarzystwo SADECZANIN zostało powołane na początku tego roku przez Zygmunta Berdychowskiego. To organizacja, łącząca rodowitych mieszkańców Sądeczczyzny oraz miłośników naszego regionu, którzy czują potrzebę kultywowania lokalnej tożsamości oraz troskę o społeczny i kulturowy rozwój Ziemi Sądeckiej. Członkowie Towarzystwa SADECZANIN postanowili w tym roku po raz pierwszy wyróżnić osoby oraz instytucje, zespoły, grupy, które poprzez swoją postawę i działania szczególnie zasłużyli się dla tradycji i kultury naszego regionu. Z ich inicjatywy odbył się także I Zjazd Sądeczan.

(KB)



Magdalena Cięciwa z Marcinkowic

Górale z zachwytem spoglądają na Lachów

Rozmowa z **MAGDALENĄ CIĘCIWĄ**, koronkarką z Marcinkowic, zwyciężczynią Plebiscytu o Nagrodę Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa „SADECZANIN” w kategorii „osoba”.

O nagrodę ubiegało się osiemnaście utytułowanych osób. Czy spodziewała się Pani wygranej?

– Na pewno nie. Powiem szczerze, że interweniowałam tutaj (śmiech) moja społeczność marcinkowicka. Nie wierzyłam, że taka skromna twórczyni ludowa, jak ja, ma szansę iść w szranki z tak wielkimi ludźmi, jak animatorzy kultury, kierownicy zespołów i rękodzielnicy.

Czyli jednak tkactwo artystyczne ma dużą wartość...

– To bardzo rzadkie i trudne rękodzieło. Koronka klockowa ma już niemal 200 lat, ale to ginący zawód.

Proszę więc wytłumaczyć laikom, na czym polega Pani zajęcie?

– Nazwa pochodzi od klocków, które zakańczają nici, a koronka ta polega na przeplataniu nitki. Wykonuję głównie koronkę małoparkową, która składa

się z siedmiu parok, czyli czternastu klocków. Istnieje też koronka wieloparkowa, którą również wykonywałam i brałam udział w różnych konkursach. Praca ta wymaga wielkiej precyzji, skupienia i cierpliwości, a wzory trzeba sobie samemu projektować.

Jak się zaczęła Pani przygoda z koronką?

– Pochodzę z rodziny rękodzielniczej, w której kultywowało się tradycje lachowskie, takie jak chociażby święcenie pól, czy żegnanie się przed jedzeniem. Przekazywanie tradycji odbywa się u nas naturalnie, z pokolenia na pokolenie, przykładowo moja babcia plotła wianki, mama szyła stroje, ciocia haftowała. Podpatrywałam mamę, nieraz jej pomagałam np. przy ręcznym podszywaniu garniturów podszewką. Jako uczennica ósmej klasy szkoły podstawowej, wy-

grałam w Katowicach swój pierwszy konkurs – haft na tiulu i to zadecydowało, że poszłam do szkoły odzieżowej i z nitką już cały czas mam do czynienia. Strój ludowy, w którym chyba godnie reprezentuję Sądeczynę w całej Polsce, wykonałam sobie sama, zresztą zrobiłam go też córce. Nasz strój lachowski uchodzi za jeden z najpiękniejszych, najbogatszych w szereg detali. Przyznaje to nawet Aleksander Błachowski, ceniony etnograf, współzałożyciel Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie. Często bywam w Zakopanem i Bukowinie Tatrzańskiej i powiem, że górale z zachwytem patrzą na Lachów. Nasz strój jest dużo piękniejszy, tylko musimy się w nim częściej pokazywać.



Nagroda Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego „Sądeczanin” to oprócz wielkiego wyróżnienia, gratyfikacja finansowa. Podczas wręczania czeku wspomniała Pani, że przekaze pieniądze na szczytny cel.

– Wszystkim życzę i niech mi każdy zazdrości takiej społeczności lokalnej, jaką są Marcinkowice. Taką organizację, jaka była podczas tych ostatnich tygodni, można nazwać pospolitym ruszeniem. Sąsiedzi, rodzina, wszyscy mi pomagali, każdy głosował. Dobrze jest zdobyć taką nagrodę, ale jeszcze lepiej jest ją też komuś przekazać. Trafi ona na cele kultu religijnego w Marcinkowicach.

Proszę powiedzieć naszym Czytelnikom, czym Pani zajmuje się na co dzień?

– Koronka klockowa to moja pasja. Biorę udział w różnych konkursach ogólnopolskich i międzynarodowych. Zresztą za upowszechnianie tego dziedzictwa otrzymałam „Złote Serce Lachowskie”, a w 2008 roku od ministra kultury i dziedzictwa narodowego medal „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Ostatnio odtworzyłam i wykonałam pelerynkę do stroju scenicznego w spektaklu o Helenie Modrzejewskiej, za którą zdobyłam pierwsze miejsce. Aktualnie ma ona swoje, nazwijmy to, tournée – po Anglii i USA. Na co dzień zajmuję się arteterapią, czyli terapią przez sztukę – pomagam osobom niepełnosprawnym między innymi przez rękodzieło, pokonać ich psychofizyczne niedociągnięcia i jednocześnie się spełniać. Moi podopieczni również startują w konkursach, zdobyli nawet dwie nagrody w Bydgoszczy i w Warszawie.

Zdradzi nam Pani swoje artystyczne plany na przyszłość?

– Już od trzech lat przygotowuję się do autorskiej wystawy w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem, poświęconej koronce zakopiańskiej. Polega ona na odtworzeniu wzorów ze szkoły zakopiańskiej i wykonaniu koronek. Wernisaż w styczniu, na który już teraz serdecznie Sądeczan zapraszam.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał JANUSZ BOBREK

Od kiedy zaczęła się Pana przygoda z folklorem lachowskim?

– W zespole jestem już od 1975 roku, zaś od 1985 roku jest jego kierownikiem artystycznym.

„Podegrodzie” było jednym z wielu faworytów tego plebiscytu. Co mogło zadecydować o zwycięstwie?

– Przede wszystkim ludzie. Zespół jest znany w regionie, często występujemy i od wielu, wielu lat na dość dobrym poziomie. Może ta rozpoznawalność zaważyła na wynikach tego plebiscytu. Oczywiście, mieliśmy też dobrą akcję „propagandową”, w której o głosy ludzi starał się, jak mógł, obecny kierownik zespołu Krzysztof Bodziony.

O głosy na pewno nie było trudno. Podegrodzie to jedna z najstarszych miejscowości w regionie, o silnej tożsamości lokalnej, która może na dodatek poszczycić się zespołem ludowym założonym jeszcze przed II wojną światową.

– Jesteśmy drudzy po Łącku (Górale Łącki obchodzili niedawno jubileusz 80-lecia – przyp. JB), jeśli chodzi o najstarszy zespół w regionie. Podegrodzie określane jest kolebką Lachów Sądeckich, stąd wywodzi się folklor lachowski. **Zespół działa już 76 lat i przez jego szeregi przewinęło się kilka pokoleń. Czy trudno jest zachęcić młode osoby do kultywowania lachowskiej tradycji?**

– Większość młodych to już trzecie pokolenie. Tańczyli ich dziadkowie, rodzice i teraz oni tańczą. Są lepsze i gorsze okresy, ale w tej chwili mamy bardzo dużo młodzieży. Najczęściej to rodziny, ale także i znajomi starszych uczestników.

Przez tyle lat działalności „Podegrodziu” udało się skompletować wiele znaczących nagród i wystąpić na licznych festiwalach...

– Jest tych nagród trochę. Mamy cztery Złote Ciupagi, Srebrną i Brązową, Złote Serce Żywieckie, a nawet Nagrodę im. Oskara Kolberga za zasługi dla kultury ludowej.

Są jakieś szczególne momenty, które pamięta Pan z tych kilkunastu lat?

– Jest ich wiele. Byliśmy u Ojca Świętego Jana Pawła II na prywatnej au-



Podegrodzie jest kolebką kultury Lachów

Rozmowa z **KRZYSZTOFEM SUŁKOWSKIM**, kierownikiem artystycznym Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca „Podegrodzie”, zwycięzcy Konkursu o Nagrodę Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa „Sądeczanin” w kategorii „instytucja, zespół, ludzie”.

diencji i to chyba najbardziej szczególny moment dla naszego zespołu. Oprócz tego miło wspominały wyjazdy zagraniczne. Ostatnio byliśmy w Chinach.

Jak Wam się to udaje od strony finansowej?

– Osoby, które chcą jechać, muszą sobie częściowo opłacić podróż, bo już nie ma tak, żeby ktoś nam co roku, coś w całości fundował, np. w tym roku byliśmy we Francji. Tam mieliśmy zapewnione zakwaterowanie i wyżywienie, ale dojazd zapewnialiśmy sobie sami.

Nagroda Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego „Sądeczanin”, to

oprócz wielkiego wyróżnienia, gratyfikacja finansowa. Czy są już jakieś plany jej wykorzystania?

– Potrzebujemy zawsze bardzo dużo. Nasze stroje są bardzo drogie. Każdego roku udaje się uszyć jeden, dwa, jeśli jest jakaś dotacja. Obecnie kierownik, a zarazem dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury, pod którego patronatem funkcjonujemy, stara się, żeby były one coraz ładniejsze i lepsze. Uzupełnia się również te stroje, które są zniszczone, zwłaszcza koszule i buty. To wszystko wiąże się z bardzo dużymi kosztami. **Stroje lachowskie, o których mowa,**

są starannie odtworzone, detal po detalu, podobnie jak tańce, muzyka i pieśni, jakie grupa wykonuje. Działalność i pracę zespołu można więc nazwać pracą etnograficzną, wspomnę chociażby ostatnie wydawnictwo „Wesele podegrodzkie”.

– Tak, wydaliśmy książkę i płytę „Wesele podegrodzkie” autorstwa Magdaleny Kroh, gdzie starannie odtworzone zostały pieśni i obyczaje weselne. Zbieraliśmy do niej materiały, potem nagraliśmy samo wesele. Dbanie o utrzymanie naszego programu w ryzach autentyczności to nasz główny cel. Nic nie możemy zmienić, tylko bazować na tym, co jest autentyczne, a nie jest to łatwe.

Najbliższe plany zespołu na przyszłość?

– Specjalnie wygórowanych planów nie mamy. W zeszłym roku mieliśmy 75-lecie, ale wypadł nam długi wyjazd, więc nie zdążyliśmy przygotować obchodów. Może jeszcze w tym roku uda nam się zorganizować zaległy jubileusz. A tak poza tym to występować, występować...

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał JANUSZ BOBREK

POWIEDZIELI O I ZJEŹDZIE SĄDECZAN



– Postanowiłem przyjechać do Starego Sącza na mszę świętą, zamiast do swojej parafii. To tutaj ponad 14 lat temu zabezpieczałem pielgrzymkę Jana Pawła II do Starego Sącza. W tym roku to taka sentymentalna wycieczka. Każda inicjatywa, która jednoczy nasze środowisko, jest bardzo dobra.

PAWEŁ MOTYKA, zastępca komendanta PSP w Nowym Sączu



FOT. ARCH.

– Niestety, w ostatnich czasach wydaje mi się, że wszyscy jesteśmy obok siebie. Rzadko dostrzegamy ludzi, którzy są w naszym otoczeniu. Takie spotkania są bardzo istotne. Mam nadzieję, że dzięki nim będziemy wspólnie działać.

KAZIMIERZ SIEDLARZ
wójt Kamionki Wielkiej



– Zjazd Sądeczian to wspaniały pomysł. Bardzo się cieszę, że Zygmunt Berdychowski wyszedł z taką inicjatywą. Ta impreza na pewno trafi do wszystkich Sądeczian, którzy mieszkają w najróżniejszych częściach świata. Ważne, żebyśmy się wszyscy spotykali.

ARTUR CZERNECKI, radny N. Sącz



Twórcy ludowi pokazali, co mają najlepszego

Na I Zjeździe Sądeczian nie mogło zabraknąć twórców ludowych. Na stoiskach rozłożonych na starosąddeckich błoniach można było znaleźć wyroby koronkarskie, rzeźbiarskie, malarstwo na płótnie, czy szkłe. Nie zabrakło bibułkowych kwiatów, aniołków, haftowanych gorsetów lachowskich i wyszywanych obrazków.

Twórcy mówili, że idea Zjazdu Sądeczian jest trafionym pomysłem, że promuje region, a także zachęca młodych do kultywowania tradycji.

– Tyle osób tworzących folklor w jednym miejscu, to coś, czego nam brakowało. Mam nadzieję, że za rok też będę mogła tu wrócić. Miło, że ludzie doceniają naszą pracę. Ja swoje serwetki robię czasami i miesiąc. To zależy od wielkości, te mniejsze to i w jedno popołudnie się zrobi – mó-

wiła Krystyna Nitecka zajmująca się koronką.

– Kocham swoją pracę, czyli haftowanie. Odkąd przeszłam na emeryturę, zajmuję się tym, co lubię i co sprawia mi przyjemność. Dzisiaj przywiozłam pokazać obrazy świętych, pejzaże, a także kartki świąteczne i okolicznościowe. Dużo osób się pyta, widać, że są zainteresowani, jednak niestety mało się sprzedaje. Mam nadzieję, że Sądeczanie się kiedyś wzbogacą i będą mogli zakupić to, co się im podoba – opowiadała Krystyna Sukiennik.

Wszyscy artyści podkreślali, że ich wyroby są unikatowe, robione ręcznie, często przez wiele godzin i stąd takie, a nie inne ceny.

– Bardzo się cieszę, że mogę tutaj być, przebywać wśród tylu artystów. Pogoda i ludzie dopisali, jest mnóstwo atrakcji. Jestem rodowitym Sądeczianinem, zależy mi na rozwoju tych ziem, jednak boli, że państwo nie dba o swo-



ich ludzi, że muszą uciekać za granicę – mówił Kazimierz Basta. Dodał, że akcji promujących artystów regionalnych powinno być o wiele więcej, ale też zwrócił uwagę, że ten dorobek musi być przez młodych kultywowany. Podkreślił, że rola wymiany międzypokoleniowej jest bardzo ważna a dzisiejsza młodzież woli wyjechać za granicę, niż pracować na rodzimej ziemi. – Stąd też mój apel do władz, aby w parze szedł rozwój gospodarczy a także kulturowy, bo kiedy te dwa aspekty będą razem współdziałać, to na Sądecczyźnie będzie się dobrze dziać. Będzie praca, to będą i młodzi, którzy naszą tradycję będą po nas kontynuować – dodał rzeźbiarz.

Sądeczanie chętnie odwiedzali stoiska, rozmawiali z twórcami na temat ich pracy, próbowali dań przygotowanych przez Koła Gospodyń Wiejskich.

– Wszystko takie piękne, kolorowe aż nie wiedziałam, że tyle osób tworzy coś na Sądecczyźnie. Przyszłam tutaj z wnuczką, kupiłam jej aniołka na pamiątkę od babci. Warto wspierać taką twórczość. Lachy, chwalcie się tym, co macie, bo uważam, że jesteście trochę w tej kwestii niedocenieni – mówiła Barbara Podlasek, która przyjechała spod Sanoka na wakacje. (PK)

Popis drużów z Siołkowej

Osiem drużyn, w tym dwie żeńskie, wystartowało w konkursie dla strażaków-ochotników, który odbył w ramach I Zjazdu Sądeczan w Starym Sączu. Najlepszą okazała się męska drużyna z Siołkowej.

Budowa linii ssawnej, budowa linii głównej, budowa dwóch linii gaśniczych, cięcie pnia drzewa, ustawienie sprzętu pożarniczego według kategorii oraz lanie wody do urządzenia – to zadania, które musieli wykonać druhowie i drużny z Niskowej, Siołkowej, Moszczenicy Wyżnej, Starej Wsi, Kamiannej, Ptaszkowej i Jasiennej.

– To u nas tradycja rodzinna. Nasz tata oraz wszyscy bracia są strażakami – mówiła Katarzyna Budzyn, która z siostrą Jolantą Kielbasą należą do Ochotniczej Straży Pożarnej w Ptaszkowej.

Największą atrakcją dla sądeczan i turystów, którzy przybyli na I Zjazd Sądeczan, był zabytkowy, konny pojazd strażacki z Siołkowej, wyposażony w ręczną pompę.

– Podczas okupacji niemieckiej wóz był przechowywany na strychach, w obawie, że Niemcy nam go zabiorą. Po wojnie został poskładany i odremontowany. Z tym wozem jeździmy na zawody w całym regionie – opowia-

da Stanisław Buczek. W trakcie I Zjazdu Sądeczan druhowie z Siołkowej co jakiś czas objeżdżali starosądeckie błonia i oblewali wodą gości. Nikt się nie obrażał, przeciwnie – bo słońce piekło niemiłosiernie.

Wszystkie drużyny w pocie czoła zmagają się w konkurencjach strażackich.



– Czas był liczony jako punkty. Punkty czasowe plus punkty karne decydowały o zajęciu miejsca. Najmniejsza ilość punktów zdecydowała o wygranej – tłumaczy kapitan Jacek Fiut z PSP w Nowym Sączu, główny sędzia zawodów.

– W sposób przystępny chcieliśmy przedstawić publiczności funkcjonowanie jednostek Ochotniczej Straży Pożarnej. Sprawność, tężyzna i umiejętności są niezwykle istotne w akcjach. Ochotnicy pokazali, w jaki sposób radzą sobie ze sprzętem pożarniczym – dodał kapitan.

Najlepsza okazała się reprezentacja Siołkowej w składzie: Grzegorz Romanek, Artur Dyl, Michał Świąt i Mariusz Bochenek. 131 punktów dało im pierwsze miejsce w zawodach. Gratulacje oraz czek w wysokości 5 tys. złotych przekazał zwycięzcom Zygmunt Berdychowski.

– Bardzo dumny jestem z wygranej. W naszym OSP jest w sumie 40 czynnych druhow, 12 honorowych członków, 13 wspierających oraz 35 młodzików w oddziale młodzieżowym – mówi Szczepan Radzik, prezes OSP w Siołkowej. – Wspólnie podejmiemy decyzję, na co przeznaczymy wygraną.

MARCELINA GARGULA



Moc atrakcji dla najmłodszych

I Zjazd Sądeczan przyciągnął na starosądeckie błonia całe rodziny. Organizatorzy postarali się, aby i najmłodszy dobrze się bawili. W tym celu przygotowali mnóstwo atrakcji dla dzieci.

– Bardzo mi się wszystko podoba, babcia mnie tu zabrała. Teraz pani mi maluje twarz, sama wybrałam obrazek, jaki będę mieć namalowany na buzi – mówiła dziewięcioletnia Wiktoria Zięba, która do Starego Sącza przyjechała specjalnie z Rzeszowa. Nie mniej zadowolona była sześciolatka Paulina Basta, która nieśmiało stwierdziła, że jej ulubioną atrakcją są dmuchańce, na których może poskakać.

– Dzieci chętnie przychodzą zrobić sobie jakiś rysunek na twarzy. Dziewczynki najczęściej wybierają motywy związane z książeczkami, jakieś korony, dużo kolorów takich jak fiolety, czy róże. Natomiast chłopcy zdecydowanie wolą straszne stwory, lub bohaterów z bajek typu Spiderman. Z zainteresowaniem wykonują też różne doświadczenia chemiczne i fizyczne – mówiła Luiza Wasilewska ze Szkoły Twórczego Rozwoju dla dzieci i młodzieży INSPIRACJA.

Nie mniejszym zainteresowaniem cieszyło się stanowisko Instytutu Młodego Inżyniera, na którym młodzi ludzie mogli spróbować sterować robotem.

– Większość zainteresowanych to chłopcy, ale mieliśmy też parę dziewczynek. Chcemy zachęcać wszystkie dzieciaki, bez względu na płeć, do zainteresowania się robotyką. Dużo osób myśli, że jest to bardzo trudne a za pomocą konkursów, zabawy, młodzi ludzie mają do czynienia z techniką, uczą się logicznie myśleć. Niektórzy przychodzą po kilka razy do nas, żeby spróbować swoich sił – mówili Tomasz Owsianka i Mateusz Sołtys z Instytutu Młodego Inżyniera.

Oczywiście zapytaliśmy stałych bywalców stanowiska z robotami, co ich tak przyciąga.

– Fajnie, że można się pobawić prawdziwym robotem, takim, jakim się kieruje poprzez komputer. Jednak gry komputerowe to nie to samo, co zetknąć się na żywo z techniką. Chciałbym mieć takiego w domu, może kiedyś zostanę inżynierem i będę takie programować? – zastanawiał się jedenastoletni Kamil Motyka.

Dla wszystkich małych i dużych przygotowane były także lody, ciastka i inne łakocie. Nie zabrakło zabaw z klaunem, czy kolorowych zjeżdżalni. Ale małych ludzi interesowały nie tylko zabawy, ale także pokazy ratownictwa medycznego i wnętrza karetki oraz zawody strażaków. Jednym słowem każdy znalazł coś dla siebie.

(PK)

POWIEDZIELI O I ZJEŹDZIE SADECZAN



– Trudno znaleźć dla samorządowców lepsze miejsce, niż starosądeckie błonia. Jeżeli chodzi o spotkania Sądeczan, to bardzo dobry pomysł. Każdy znajdzie coś dla siebie. Zjazd jest również motywujący dla zespołów regionalnych. Wyjeżdżają one za granicę, prezentować swój dorobek, a potrzebna jest promocja tych zespołów właśnie tutaj, w regionie. Wszyscy musimy poczuć wartość tradycji i kultury Sądeczczyzny.

LESZEK SKOWRON, wójt Korzennej

Telefon zadzwonił na Obidzy: – Mówi papież Franciszek

Na początku sierpnia papież Franciszek mianował swoim jałmużnikiem Polaka, ks. Konrada Krajewskiego, podnosząc go zarazem do godności arcybiskupa, ze stolicą tytularną w Benewencie, w północnej Afryce. Wiadomość o zaszczytnej nominacji zastała ks. Krajewskiego w... Beskidzie Sądeckim.

Oto jak o tym wydarzeniu opowiedział kapłan Radiu Maryja:

– Powiniem płakać, bo jestem niegodny. Wiele osób wie, że jestem niegodny. Jestem niegodny. Powiedziałem to Ojcu Świętemu, że mam „za kołnierzem” bardzo wiele różnych rzeczy i grzechów. Ojciec Święty powiedział: „to idź się wyspowiadaj”! Oczywiście, tak zrobiłem. Byłem ceremoniarzem, byłem człowiekiem, który ciągle był cichutko, gdzieś z tyłu, pomagał w celebracjach. Ja się zupełnie w tym realizowałem. Pomagałem w tych celebracjach, gdzie bohaterem zawsze był Chrystus. Papież Go tylko reprezentował. Robiłem to przez 14 lat, a moim mistrzem był arcybiskup Piero Marini, który bardzo kochał Jana Pawła II. Ja się w tym bardzo dobrze czułem. Ani nie szukałem zmian, ani o nich nie myślałem, a tym bardziej o pozostaniu na Watykanie. Kocham Polskę, kocham to miejsce gdzie jestem teraz – w Kosarzyskach, w Beskidzie Sądeckim. Tu mnie zastała nominacja – w górach, pośród miejscowych górali. Zresztą mogę to powiedzieć, myślę że nie będzie naruszeniem jakiejś intymności. Po nominacji pojechaliśmy na Obidzę, na pierogi wraz z góralami i z księdzem Dziadkiem, wtedy zadzwonił Papież. Od razu się przedstawił: „mówi Papież Franciszek”. Wiem, że Ojciec Święty już nieraz dzwonił bezpośrednio do kapłanów. Powie-



Ks. Konrad Krajewski

dział do mnie: „Słuchaj, jak przyjąłeś moją nominację”? Powiedziałem, że przyjąłem na kolanach, jak mogłem inaczej. „A kto jest z tobą”? – zapytał Papież. Powiedziałem kto jest ze mną. Papież na to: „To podłoś telefon, to im

pobłogosławie”! I pobłogosławił, i powiedział: „Do dzieła”! I się wyłączył. Myślę, że pobłogosławił nam wszystkim, to był chyba pierwszy telefon do Polski Papieża Franciszka”.

Nowy szef Urzędu Dobroczynności Apostolskiej pochodzi z Łodzi (ur. 1963 r.). W 1982 roku wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Łodzi, sześć lat później przyjął święcenia kapłańskie. Przez dwa lata pracował duszpastersko. W 1995 roku uzyskał doktorat z teologii ze specjalizacją w dziedzinie liturgiki na Papieskim Uniwersytecie św. Tomasza z Akwinu „Angelicum”. Po powrocie z Rzymu, w 1995 roku był ceremoniarzem abp. Władysława Ziółka. W 1997 roku podczas wizyty bł. Jana Pawła II w Polsce zajmował się przygotowaniem liturgicznym wszystkich uroczystości papieskich; od 1 października 1998 podjął pracę w Urzędzie Papieskich Celebracji Liturgicznych. Od 12 maja 1999 roku był papieskim ceremoniarzem.

Jałmużnik papieski to arcybiskup, który należy do Famiglia Pontificia – czyli najbliższego otoczenia Ojca Świętego i zawsze obecny jest obok prefekta Domu Papieskiego na uroczystościach i audiencjach. Do jego zadań należy udzielanie w imieniu papieża jałmużny potrzebującym. Zajmuje się także udzielaniem błogosławieństw papieskich – na ich formularzu widnieje jego podpis. Wszelkie wpływy z tego tytułu przeznaczane są na papieskie

– Kocham Polskę, kocham to miejsce gdzie jestem teraz – w Kosarzyskach, w Beskidzie Sądeckim. Tu mnie zastała nominacja – w górach, pośród miejscowych górali.

dzieła miłosierdzia oraz pewne instytucje dobroczynne podlegające bezpośrednio Stolicy Apostolskiej, a także na kilka szkół na terenie Rzymu i Castel Gandolfo.

(HSZ)

Wielkie bieganie pod



Ponad 7000 zawodniczek i zawodników z całej Polski i zagranicy zapisało się na IV Festiwal Biegowy Forum Ekonomicznego, który w dniach 6-8 września odbędzie się w Krynicy-Zdroju.

– *To nowy rekord naszej imprezy* – cieszy się Zygmunt Berdychowski, inicjator Festiwalu.

Festiwal Biegowy Forum Ekonomicznego to jedyne tak wszechstronne i różnorodne wydarzenie biegowe w Polsce. Program imprezy to biegowa Polska w pigułce. W ciągu trzech dni sportowych zmagani zawodnicy mają do wyboru ponad 20 biegów o łącznej długości ponad 200 km – od mini maratonu dla dzieci i Krynickiej Mili, poprzez Życiową Dziesiątkę i Koral Maraton, aż do Biegu 7 Dolin, czyli ultramaratonu na 100 km, wiodącego szlakami Beskidu Sądeckiego.

W pierwszym Festiwalu uczestniczyło około 1000 biegaczy, w drugim już prawie 3000, a w trzecim ponad 4000.

Udział w tegorocznej edycji Festiwalu zapowiedziało ponad 7000 osób. – Tak szybkiego rozwoju nie notuje żadna inna impreza biegowa w Polsce – mówi Zygmunt Berdychowski, podkreślając, że zapisy do poszczególnych konkurencji przyjmowane będą także podczas samej imprezy i frekwencja może być jeszcze wyższa.

W ślad za rosnącą frekwencją, zwiększa się też liczba konkurencji. W tym roku po raz pierwszy zostaną rozegrane Bieg Nocny na 7 km, Szybka Trójka na 3 km oraz bieg na 1 km – jak widać są to propozycje dla wszystkich. Nową konkurencję organizator imprezy – Fundacja Instytut Studiów Wschodnich

z siedzibą w Warszawie, przygotował także dla najmocniejszych biegaczy. IRON RUN i IRON RUN for Women, czyli biegowa wieloetapówka, rozegrana zostanie na zasadach biegu pościgowego. W ciągu trzech dni biegacze wystartują w pięciu biegach o łącznej długości 60 kilometrów. Zwycięzcą konkurencji zostanie zawodnik, który uzyska najlepszy czas łączny we wszystkich biegach.

Program imprez towarzyszących biegowym zmaganiom podczas Festiwalu jest równie bogaty. Najciekawiej zapowiadają się I Ogólnopolski Marsz Nordic Walking „Przgonić zawał”, Górskie Mistrzostwa Polski w Nordic Walking i Puchar Jaworzyny MTB, czyli wyścig na rowerach górskich po zboczach Jaworzyny Krynickiej. W Forum Sport-Zdrowie-Pieniądze wezmą z kolei udział osobistości polskiego sportu, lekarze medycyny sportowej, biegający dziennikarze, ekonomiści czy artyści. – *Festiwal Biegowy to święto biegów.*

Górami Parkową



Ale nie zapominamy też o innych dyscyplinach, które chętnie uprawiają polscy biegacze – podkreśla Zygmunt Berdychowski.

Rośnie także pula nagród Festiwalu. W tym roku wśród uczestników imprezy zostaną rozlosowane aż dwa samochody – jeden trafi do uczestnika Koral Maratonu, a drugi do jednego z biegaczy, którzy ukończą jedną z konkurencji rozgrywanych w pierwszym i drugim dniu Festiwalu. Łączna pula nagród tegorocznego Festiwalu Biegowego to 450.000 zł.

Wyjątkową atrakcją Festiwalu będą Mistrzostwa Świata w Biegach Górskich w stylu anglosaskim – w trakcie

biegu zawodnicy pokonują kilka podbiegów i zbiegów. Mistrzostwa odbędą się na Jaworzynie Krynickiej. Będzie w nich uczestniczyć ponad 500 zawodników z około 40 krajów świata, w tym najlepsi polscy biegacze górscy. *– Mistrzostwa będą niepowtarzalną okazją do przyjrzenia się z bliska sportowej rywalizacji na najwyższym poziomie i unikalną szansą na zebranie autografów, czy zrobienia pamiątkowych zdjęć z gwiazdami biegów górskich na świecie –* akcentuje Zygmunt Berdychowski.

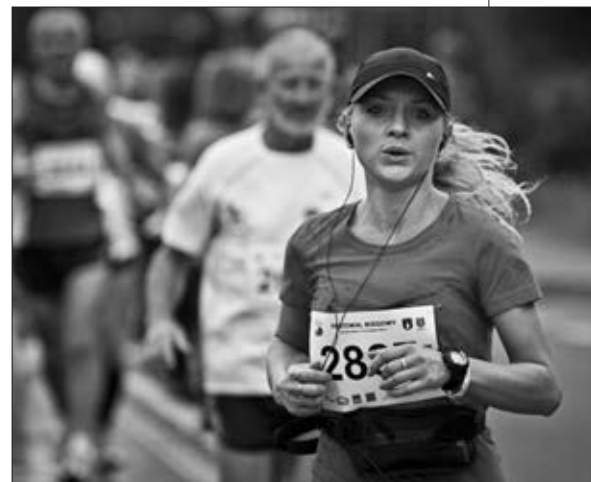
Przygotowania do IV Festiwalu Biegowego Forum Ekonomicznego to duże przedsięwzięcie logistyczne. *– W jego przygotowanie bezpośrednio zaangażowanych jest kilkadziesiąt osób, kilkaset kolejnych wspiera działania organizacyjne. Ponad 200 z nich to wolontariusze.*

– Festiwal Biegowy to święto biegów. Ale nie zapominamy też o innych dyscyplinach, które chętnie uprawiają polscy biegacze.

ZYGMUNT BERDYCHOWSKI

szere Festiwalu Biegowego – informuje Aleksandra Gryciuk z komitetu organizacyjnego krynickich zawodów.

Sami uczestnicy Festiwalu przygotowywali się do imprezy biorąc udział w biegach zaliczanych do Ligi Festiwalu. Miały one różny charakter – od biegów ulicznych na krótkich i średnich dystansach, przez maratony, aż do biegów górskich. Podczas wybranych zawodów zawodnicy zbierali punkty do klasyfikacji „Najlepszy biegacz 5-10-15”, „Najlepszy maratończyk” i „Najlepszy góral”. Podczas Festiwalu zostaną rozegrane ostatnie biegi w tych kategoriach. Zwycięzcy zostaną uhonorowani atrakcyjnymi nagrodami.



IV Festiwal Biegowy Forum Ekonomicznego rozpocznie się w piątek 6 września o godz. 14: 00. Jako pierwsi na biegowych trasach w Krynicy zaprezentują się w „Biegu Małopolskim” uczniowie tutejszych szkół podstawowych i gimnazjów.

GRZEGORZ ROGOWSKI



Polska zmierza ku katastrofie finansowej

Rozmowa z posłem **ANDRZEJEM ROMANKIEM** z Solidarnej Polski

Przemawiając w Sejmie podczas debaty nad absolutorium dla rządu Donalda Tuska powiedział Pan, cytując: „Rostowski prowadzi Polskę do katastrofy finansowej”. Czy faktycznie stan finansów państwa jest tak tragiczny, jak Pan to odmalował z trybuny sejmowej?

– Niestety, jest źle, żeby nie powiedzieć bardzo źle, a zapowiada się jeszcze gorzej. Może parę liczb, bo one najlepiej przemawiają do wyobraźni. Według danych Ministerstwa Finansów, na koniec maja 2013 roku zadłużenie Skarbu Państwa wyniosło ponad 838 miliardów złotych, tj. około 254 miliardów dolarów. Każdy przyzna, że to gi-

gantyczna kwota. Dodam tylko, że gdy upadał komunizm w Polsce, tj. w 1989 roku, nasze zadłużenie oscylowało w granicach 42 miliardów dolarów. W okresie urzędowania ministra Jacka Rostowskiego dług wzrósł o ponad 341 miliardów złotych. Statystycznie na każdego Polaka, również tego, który przed chwilą przyszedł na świat, przypada ponad 22.000 złotych długu Skarbu Państwa. W ciągu kolejnych dwóch lat dług wzrośnie o około 70–80 miliardów złotych. Proszę sobie wyobrazić, że w bieżącym roku samych tylko odsetek od długu Skarbu Państwa zapłacimy około 42 miliardy złotych. To gigantyczne obciążenie dla budżetu państwa

i całego społeczeństwa. A wielkość ta z roku na rok rośnie w zastraszającym tempie. Niestety, wpadliśmy w spiralę zadłużeniową. Skutkiem czego pożyczamy pieniądze, żeby spłacać te kredyty, których termin płatności już nadszedł. Mówiąc inaczej, my już nie zjadamy własnego ogona zadłużeniowego, bo ten ogon dawno zjedliśmy. My już nawet zjedliśmy przysłowiowe tylne nogi i powłóczymy gigantyczny dług na dwóch przednich łapach. W ten sposób długo nie pociągniemy. I kto za to ponosi w dużej mierze odpowiedzialność? Ano Platforma Obywatelska, która wspólnie z PSL, rękami ministra Jacka Rostowskiego, zadłużyła już nie tylko nas, ale nasze dzieci, wnuki, a być może i prawnuki. Ale to niecały dług, jaki będziemy musieli kiedyś spłacić. Dla przykładu zadłużenie Krajowego Funduszu Drogowego wynosi około 41 miliardów złotych, a Funduszu Kolejowego kolejne 2 miliardy. Za to wszystko zapłacą następne pokolenia. Dostaną to, niestety, w politycznym spadku po ministrze Rostowskim. Żeby się móc dalej zadłużać, Platforma Obywatelska, „zdemolowała” ustawę o finansach publicznych i uchyliła pierwszy próg ostrożnościowo-sanacyjny, który sama zresztą wprowadziła w 2009 r.

Czy zagrożone są wypłaty emerytur?

– Co się zaś tyczy naszych emerytur, to ich wypłata dzisiaj nie jest zagrożona. Ale w przyszłości nie wiadomo, jak będzie. Już dzisiaj budżet państwa dopłaca rokrocznie do Funduszu Ubezpieczeń Społecznych, z którego wypłacane są emerytury, około 50 miliardów złotych, z czego ponad 37 miliardów to bezpośrednia dotacja, a 12 miliardów to pożyczka. Sam ZUS szacuje, że deficyt Funduszu Ubezpieczeń Społecznych w 2015 roku może wynieść nawet 74 miliardy zł. Niestety, duże bezrobocie wynoszące w Polsce prawie 14 procent powoduje, że składek emerytalnych wpłacanych do ZUS jest o wiele za mało i nic nie wskazuje na to, aby się to miało poprawić w najbliższych latach.

Czy to już wszystkie „grzechy” ministra Rostowskiego?

– Jeżeli powyższe kwoty zadłużenia Skarbu Państwa, Krajowego Funduszu Drogowego, czy Funduszu Kolejowego

nie wystarczą, to podam kilka kolejnych „grzechów” ministra Rostowskiego. Podwyżka podatku VAT z 22% na 23% spowodowała, że z kieszeni polskich konsumentów minister Rostowski zabiera dodatkowo kwotę około 12 mld zł. rocznie. Co więcej, podwyżka VAT miała być działaniem jedynie chwilowym i dotychczasowe stawki miały być przywrócone w 2014 roku. Jednak „działalność” ministra Rostowskiego spowodowała, że nie tylko nie zostaną przywrócone niższe stawki VAT, ale grozi nam widmo kolejnych podwyżek do 24, a nawet 25 procent. Jakby tego było mało, w lutym 2012 roku podniesiono składkę rentową z 6 do 8 procent. Inicjatorem tej podwyżki był nie kto inny jak minister Jacek Rostowski. To w sposób oczywisty zwiększyło koszty pracy i przyczyniło się do wzrostu bezrobocia. Po raz kolejny minister finansów poszukiwał środków i znalazł je w kieszeni przedsiębiorców. Średniorocznie wpływy z tego tytułu wzrosły o około 10 miliardów zł. Co więcej, pomimo ogromnego bezrobocia minister finansów nie wyraża zgody na odblokowanie środków z Funduszu Pracy i przeznaczenie ich na walkę z bezrobociem. Konieczność przekazania tych pieniędzy jest o tyle ważna, że rynek pracy w Polsce potrzebuje dodatkowych środków na aktywizację zawodową bezrobotnych, których w Polsce jest zarejestrowanych około 14 procent. Przypomnijmy, że wpływy do Funduszu Pracy pochodzą ze składek pracodawców i wynoszą rocznie od 8 do 10 miliardów zł. Środki te powinny być przeznaczone na aktywną walkę z bezrobociem, a nie służyć „bilansowaniu” i tak już dziurawego budżetu państwa. Minister Rostowski traktuje te pieniądze jako środki rezerwowe, które może wykorzystywać do swojej bieżącej polityki, nie zaś do realizacji celów, dla których zostały zgromadzone. Do tych „osiągnąć” ministra dodać trzeba coroczne drenowanie spółek skarbu państwa w postaci dywidendy od zysku, na poziomie około 7 miliardów zł. Spółki te, zamiast przeznaczać swoje zyski na rozwój, zasilają dziurawy budżet. Oczywiście prawem akcjonariusza jest udział w zysku, ale krótkowzroczna po-

lityka ministra finansów powoduje, że spółki te są „wyciskane” jak przysłowiowe cytryny, a na inwestycje muszą zaciągać kredyty. Mimo to i tak brakuje środków w budżecie. Więc minister znalazł kolejne źródło, z którego można czerpać garściami – Fundusz Rezerwy Demograficznej. Od 2010 roku zabrano z tego funduszu prawie 17 miliardów zł. I co, i wciąż mało i mało. Przypomnę tylko, że decyzję tę krytykowali wszyscy, łącznie z Narodowym Bankiem Polskim, Radą Polityki Pieniężnej, która krytycznie oceniła „przejadanie” środków z FRD. Ostatni pomysł ministra Rostowskiego to już przejaw finansowej desperacji. Mianowicie zaproponował on „nacionalizację” środków przyszłych emerytów zgromadzonych w OFE. To gigantyczne pieniądze, za które minister Rostowski chce kupić polityczny czas Platformie Obywatelskiej. O ironio, i ta partia nazywa się obywatelską. Czy to nie przemawia do wyobraźni? Czy to wszystko nie jest wystarczającym powodem, aby ministrowi Rostowskiemu kupić polityczny bilet w jedną stronę? Solidarna Polska taki bilet przygotowała, to votum nieuf-

Według danych Ministerstwa Finansów, na koniec maja 2013 roku zadłużenie Skarbu Państwa wyniosło ponad 838 miliardów złotych, tj. około 254 miliardów dolarów.

ności dla ministra Rostowskiego. Już dawno powinno się go wysłać na polityczną „zieloną trawkę”.

Komentatorzy twierdzą, że ostra retoryka polityków Solidarnej Polski wynika z kiepskich notowań partii w sondażach. Solidarna Polska sytuuje się poniżej prognozy wyborczego i może Was zabraknąć w przyszłym Sejmie...

– Czy to, co powyżej przedstawiłem to przejaw ostrej retoryki? Nie, to prawda. Nasi przeciwnicy po prostu boją się prawdy i dlatego przedstawiane przez

nas fakty złośliwie nazywają ostrą retoryką. Rolą opozycji jest recenzować rządzących. Dzisiejszy rząd, mimo iż bardzo nieudolny, chciałby, aby opozycja go chwaliła. Tylko za co? Co zaś dotyczy notowań, to ich wiarygodność jest co najmniej wątpliwa. Poniżej prognozy bywają zarówno PSL, jak i Ruch Palikota, chociaż o tej drugiej partii wolałbym nawet nie wspominać. Najlepszym sondażem są wybory, a w tych, jak na tak młodą partię, wypadamy zupełnie nieźle. Przykład Elbląga, gdzie zdobyliśmy blisko 6 procent głosów. Piąte miejsce spośród wszystkich komitetów wyborczych dowodzi, że powoli budujemy swoją pozycję na tzw. politycznym rynku. Inaczej mówiąc, mamy coraz więcej sympatyków. Odwołam się do przysłowia, a przysłowia są mądrością narodów; „Nie od razu Kraków zbudowano”. I my budujemy ten polityczny Kraków powoli, ale konsekwentnie. Dodam jeszcze coś, co jest dla mnie osobiście niezwykle ważne. Ja nie koncentruję się na sondażach, ale na pracy i wierze w to, że wyborcy tę pracę nie tylko zauważą, ale i docenią. Złożyłem już kilkanaście projektów ustaw, napi-

ANDRZEJ ROMANEK

Ur. 1 listopada 1967 r. w Grybowie. Absolwent Technikum Mechanicznego w Grybowie. Ukończył prawo oraz pedagogikę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Ukończył również aplikację sędziowską, uzyskując prawo wykonywania zawodu sędziego, jak również aplikację radcowską i wykonywał zawód radcy prawnego. W latach 2005–2006 pełnił funkcję Szefa Gabinetu Politycznego Ministra Sprawiedliwości Zbigniewa Ziobro. Był radnym Sejmiku Województwa Małopolskiego III i IV kadencji oraz Wicemarszałkiem Województwa Małopolskiego. Jesienią 2011 r. uzyskał mandat posła na Sejm RP VII kadencji. Wiceprzewodniczący Klubu Parlamentarnego Solidarna Polska. Jest członkiem Komisji Finansów Publicznych oraz Podkomisji Stałej do Monitorowania Systemu Podatkowego. Obecnie mieszka w Łososinie Dolnej. Jest żonaty, ma dwoje dzieci.



sałem sporo interpelacji i zapytań w ważnych dla naszego regionu, ale i kraju sprawach, dużo występuję w Sejmie, bowiem jako członek Komisji Finansów mam legitymację ku temu, aby o sprawach mających dla przyszłości naszego kraju kluczowe znaczenie mówić. I to właśnie robię.

Jarosław Kaczyński w imię jedności prawicy zwrócił się niedawno na Podkarpaciu do lidera Solidarnej Polski Zbigniewa Ziobry słowami znanej piosenki religijnej – „Wróć synu, wróć z daleka, wróć synu, wróć, Ojciec czeka...”. Czy prezes PiS doczeka się powrotu „synów marnotrawnych” z Solidarnej Polski?

– Nie czuję się synem marnotrawnym. Niczego nie zmarnotrawiłem, przeciwnie, staram się pracować dla dobra mojego kraju. A odnosząc się do słów prezesa PiS powiem tak. Nie chcę oceniać, na ile te słowa są szczerze, a na ile są elementem politycznej strategii. Przekonałem się już nie jeden raz, że politycy rzadko kiedy kierują się sercem, a najczęściej politycznym wyrachowaniem. Widać, że Jarosław Kaczyński docenia naszą wartość, skoro, mimo iż sam kiedyś oświadczył, że dla nas nie ma powrotu do PiS, do tego powrotu nawołuje. Szkoda tylko, że za słowami nie idą czyny. Nierzadko nasze projekty zmian legislacyjnych, znajdując aprobatę innych klubów, a PiS

niestety głośuje przeciwko. To przykre, że nasi koledzy z PiS tak się zacietrzewili, iż odnoszą wrażenie, że ów fakt czasami przysłania im racjonalną ocenę sytuacji. Dzisiaj jesteśmy osobnymi bytami politycznymi i nic tego nie zmieni. Prezes Jarosław Kaczyński, zamiast nawoływać dzisiaj do powrotu, mógł się we właściwej chwili zreflektować, a nie wyrzucać nas z PiS. Za co? Ano za to, że chcieliśmy PiS zmieniać na lepsze. Po co? Ano po to, aby w końcu PiS wygrał wybory i odsunął od władzy tych, którzy szkodzą naszemu krajowi, choć stroją się w polityczne piórka rzekomych reformatorów. Gra idzie o wielką stawkę, o przyszłość naszego kraju i przyszłość Polaków. Jeżeli w tej walce ważniejsza jest partia, a nie Polacy, to wygrywają niestety ci wystrojeni w polityczne piórka. Osobiście życzę PiS-owi sukcesów, ale przede wszystkim chciałbym abyśmy kiedyś odsunęli od władzy ludzi nieszczerych intencji, zmarnowanej szansy, braku wizji, krótkowzroczności i politycznych kompleksów. Mam nadzieję, że kiedyś wspólnie zmienimy ten kraj na lepsze. Martwię się tylko tym, aby nie było za późno.

Apeluję do kolegów z PiS: Skupcie się na pracy właśnie nad tymi celami, a nie trwóćcie czasu na bezsensowne atakowanie Solidarnej Polski! My nie jesteśmy waszymi wrogami, ale potencjalnymi koalicjantami i to jedynymi, bo nikt inny koalicji z wami zawierać nie zamierza. Obyśmy nie wykopali zbyt głębokich rowów, bo zasypywanie ich może być bardzo trudne.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał HENRYK SZEWCZYK

R E K L A M A



**OGŁOSZENIA
MODUŁOWE**

Kontakt do biura reklamy

tel. 18 475 16 22

e-mail: reklama@sadeczanin.info

2 moduły

118 x 55 mm

miejsce
które czeka
na Twoją reklamę

Posel Cycoń interpeluje Ministerstwo Środowiska

Natura 2000 hamuje inwestycje?

– Rygory ochrony Natury 2000 od lat blokują możliwość zrealizowania inwestycji narciarskiej „Siedem Dolin”, samorząd Muszyny ma problem z pokryciem asfaltem drogi z Żegiestowa do Szczawnika – mówi poseł Marian Cycoń (PO), były burmistrz Starego Sącza. Interpeluje o weryfikację obszarów objętych tym programem. Ministerstwo Środowiska nie zgadza się z zarzutami posła.

Wszyscy akceptujemy potrzebę ochrony cennych przyrodniczo terenów. Wszyscy też wiemy o zgłaszanych przez lokalne samorządy i inwestorów problemach związanych z realizacją inwestycji przymierzanych w granicach Natury 2000 – tłumaczy Marian Cycoń. – Od początku funkcjonowania tej formy ochrony przyrody samorządy i inwestorzy formułują zarzut, że obszary chronione często zostały wytyczone za biurka, w oparciu o nieaktualne dane, albo niesprawdzone przypuszczenia.

Posel przypomina, że kilka samorządów Sądecczyzny od wielu lat zabiega o możliwość zrealizowania przez Ryszarda Floraka, prezesa firmy FAKRO, inwestycji narciarskiej „Siedem Dolin”, która blokowana jest przez rygory programu ochrony Natura 2000. Samorząd Muszyny nie może pokryć asfaltem istniejącej od ponad 300 lat drogi z Żegiestowa do Szczawnika.

– Rozmawiałem z burmistrzem Gólbą, który tłumaczy, że ulokowane w jego gminie chronione obszary łągów



Marian Cycoń

wierzbowo-topolowych w rzeczywistości nie istnieją, bo zostały zniszczone przez powódzie, a korytarze migracyjne zwierząt opisane w dokumentacji obszarów chronionych biegną przez tereny silnie zurbanizowane, pocięte ruchliwymi ulicami – zaznacza poseł Platformy Obywatelskiej. – Paradoksem jest na przykład konieczność ochrony niedźwiedzia w okolicach Jaworzyny Krynickiej, gdzie śladów tego zwierzęcia nie widziano od pół wieku – dodaje.

Mając na uwadze rozwój Sądecczyzny, Marian Cycoń zwrócił się do ministra środowiska z pytaniem, czy planowane są działania zmierzające do zweryfikowania w terenie obecności ochrony gatunków na obszarach objętych siecią Natura 2000 bez przerzucania tego zadania na samorządy i inwestorów oraz czy znane są szacunkowe koszty takiej weryfikacji.

– Zaproponowałem też nawiązanie w tym zakresie współpracy z uczelniami, które mogłyby włączyć zagadnienia związane z taką inwentaryzacją w zakres swoich badań i prac naukowych, co znacznie ograniczyłoby koszty – zaznacza poseł.

Podsekretarz stanu Ministerstwa Środowiska i Główny Konserwator Przyrody Janusz Zaleski w odpowiedzi na interpelację sądeckiego posła zwrócił uwagę, że Natura 2000 jest europejskim systemem ochrony różnorodności biologicznej, który Polska zobowiązała się wypełniać, podpisując traktat akcesyjny i stając się członkiem Unii Europejskiej.

– Największy wysiłek w zakresie wdrażania sieci Natura 2000 w naszym kraju, podobnie jak w pozostałych krajach członkowskich Unii Europejskiej, został położony na identyfikację wszystkich miejsc kluczowych dla ochrony siedlisk przyrodniczych i gatunków, wyznaczenie granic obszarów i ich uzgodnienie, opracowanie odpowiednich map i opisów obszarów – czytamy w odpowiedzi Janusza Zaleskiego.

Główny Konserwator Przyrody przyznaje, że tworząc obszary Natury 2000 początkowo napotkano na przeszkody natury merytorycznej, organizacyjnej i politycznej, wynikające z braku kompetentnych i aktualnych danych przy-



rodniczych. Obszary tworzone były na podstawie danych, zawartych w różnych publikacjach i w oparciu o najlepszą wiedzę ekspercką. Jednak, jak podkreśla Zaleski, od 2008 r. prace nad sporządzeniem propozycji uzupełnienia sieci Natura 2000 w Polsce, oparte były na badaniach terenowych.

– W chwili obecnej obszary Natura 2000 są dość dobrze zinwentaryzowane. Do końca 2012 roku na zlecenie Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska przeprowadzono łącznie inwentaryzacje ornitologiczne w 70 obszarach specjalnej ochrony ptaków – wylicza podsekretarz stanu i dodaje, że do końca 2015 r. wszystkie obszary ptasie zostaną zinwentaryzowane.

Janusz Zaleski przypomina, że zgodnie z ustawą o ochronie przyrody z 2004 r., jedynym zakazem obowiązującym na obszarach Natura 2000 jest zakaz podejmowania działań mogących osobno, lub w połączeniu z innymi działaniami, negatywnie oddziaływać na cele ochrony, a w szczególności: pogorszyć stan siedlisk przyrodniczych, lub siedlisk gatunków roślin i zwierząt, dla których wyznaczono obszar; wpłynąć negatywnie na gatunki i pogorszyć integralność obszaru Natura 2000, lub jego powiązania z innymi obszarami.

– Sieć Natura 2000 nie jest czynnikiem hamującym rozwój kraju czy blokującym wszelkie inwestycje, jak czasami określa się to w nierzetelnych opiniach. Uwzględnianie uwarunkowań

ekologicznych i dziedzictwa przyrodniczego w planowaniu inwestycji jest naszym obowiązkiem. Ustawa o ochronie przyrody wyraźnie wskazuje, w jakich sytuacjach dana inwestycja nie może zostać zrealizowana, dopuszcza jednak sytuacje wyjątkowe, kiedy nadrzędny interes społeczno-gospodarczy może przeważać nad potrzebami ochrony da-

– Paradoksem jest na przykład konieczność ochrony niedźwiedzia w okolicach Jaworzyny Krynickiej, gdzie śladów tego zwierzęcia nie widziano od pół wieku.

MARIAN CYCON

nych gatunków i siedlisk – zwraca uwagę Główny Konserwator Przyrody. – Pewne inwestycje mogą być zablokowane, zwłaszcza te, które niszczą zasoby przyrodnicze i ich realizacja nie wiąże się z nadrzędnym interesem publicznym – dodaje.

Zaleski nie zgadza się ze stwierdzeniem, że planowana inwestycja „Siedem Dolin”, która zakłada budowę od 9 do 12 nowych wyciągów krzesełkowych i orczykowych oraz tras narciarskich, łączących dotychczasowe stacje narciarskie: Wierchomla, Jaworzyna, Slotwiny z drogą krajową Nowy Sącz – Krynica-Zdrój,

jest blokowana głównie przez program Natura 2000. Wskazuje, że „Siedem Dolin” ma powstać na terenie Popradzkiego Parku Krajobrazowego, a dalsza realizacja inwestycji w wersji zaplanowanej przez inwestora spowoduje – w ocenie przyrodników – całkowite zamknięcie korytarza karpackiego i izolację najcenniejszych pod względem przyrodniczym terenów leśnych w Beskidzie Sądeckim oraz degradację siedlisk przyrodniczych i siedlisk gatunków o znaczeniu Wspólnotowym.

– Realizacja inwestycji wiąże się z wylesieniem dużych powierzchni zwartych kompleksów leśnych, w terenach o ekstremalnych spadkach i zagrożonych ruchami osuwiskowymi – podkreśla Janusz Zaleski. – „Siedem Dolin” w wersji promowanej przez pomysłodawcę nie może uzyskać akceptacji służb ochrony przyrody – stwierdził stanowczo.

Podsekretarz stanu Ministerstwa Środowiska poinformował także posła Cyconia, że zinwentaryzowanie wszystkich siedlisk przyrodniczych i gatunków zwierząt na terenie całej Polski kosztowałoby szacunkowo 120 mln zł i byłoby zadaniem długofalowym. Resort środowiska pracuje obecnie nad projektem, który stworzy Bank Danych o Zasobach Przyrodniczych. Jego koszt oszacowano na 65 mln zł. Janusz Zaleski zaznaczył jednak, że realizacja projektu w latach 2015-2020 stoi pod znakiem zapytania z racji innych priorytetów.

ALICJA FAŁEK



PROJEKT WSPÓLFINANSOWANY PRZEZ SZWAJCARIĘ W RAMACH SZWAJCARSKIEGO PROGRAMU WSPÓŁPRACY Z NOWYMI KRAJAMI CZŁONKOWSKIMI UNII EUROPEJSKIEJ
PROJECT SUPPORTED BY A GRANT FROM SWITZERLAND THROUGH THE SWISS CONTRIBUTION TO THE ENLARGED EUROPEAN UNION



BEZPŁATNE szkolenia dla firm

Małopolska Agencja Rozwoju Regionalnego zaprasza na bezpłatne szkolenia biznesowe skierowane do przedsiębiorców i pracowników z terenu powiatów gorlickiego i nowosądeckiego.

Obsługa prawna firmy

9-10 września 2013 roku w Nowym Sączu
Nauczysz się praktycznego stosowania prawa pracy, oswoisz się z przepisami podatkowymi oraz zagadnieniami z zakresu sporządzania list płac i prowadzenia dokumentacji pracowniczej.

Komunikacja i asertywność w działalności handlowo-usługowej

16-17 września 2013 roku w Gorlicach
Dowiesz się jak skutecznie komunikować się z klientem, rozwinięsz sztukę zadawania pytań oraz poznasz zasady prowadzenia handlowych rozmów telefonicznych.

Controlling finansowy

23-24 września 2013 roku w Gorlicach
Poznasz najnowsze metody i techniki controllingu jako narzędzia wspomagającego procesy informacyjno-decyzyjne w przedsiębiorstwie.

Do udziału w szkoleniach zapraszamy mikro, małe i średnie firmy, zarejestrowane (posiadające siedzibę) lub posiadające strukturę organizacyjną (jednostkę, oddział, filię, przedstawicielstwo) na terenie powiatu gorlickiego lub nowosądeckiego.

Rejestracja na szkolenia

(decyduje kolejność zgłoszeń!):

www.marr.pl/swiss

Masz pytania? Zadzwoń:

Tel. 18 262 12 76



muzyka bałkańska, węgierska, cygańska, karpacka

festiwal inny niż wszystkie

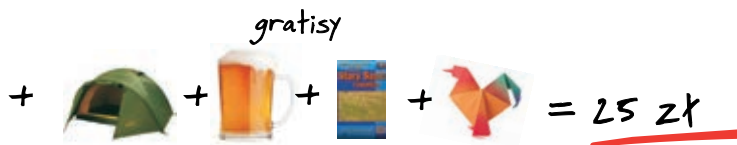


PANNONICA - ogień nie muzyka!

karnety na cały
Festiwal
85% zniżki dla każdego !!!



10 koncertów



Barcice nad Popradem, 6 - 8 września 2013, informacje i przedasprzedaż w Internecie www.pannonica.pl



PAŃSTWOWA WYŻSZA SZKOŁA ZAWODOWA W TARNOWIE

STUDIA PODYPLOMOWE

• W INSTYTUCIE ADMINISTRACYJNO - EKONOMICZNYM:

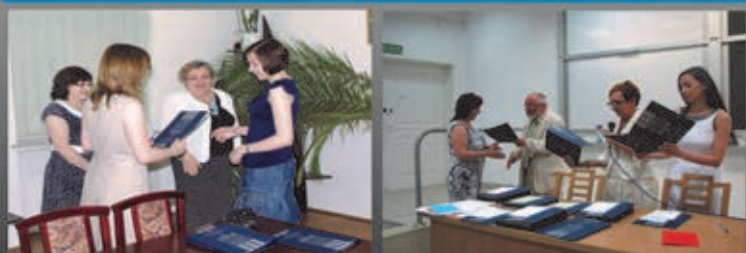
- ◆ Administracja i zarządzanie w oświacie
- ◆ Administracja i zarządzanie w oświacie - studia doskonalące
- ◆ Administracja urzędów samorządowych i państwowych
- ◆ Administracja urzędów samorządowych i państwowych z językiem migowym
- ◆ Administracja bezpieczeństwa wewnętrznego
- ◆ Prawo pracy i ubezpieczenia społeczne w praktyce
- ◆ Zarządzanie gospodarką odpadami
- ◆ Prowadzenie działalności gospodarczej w Chinach

Ewentualne pytania można kierować: iae@pwsztar.edu.pl
lub telefonicznie 14 63 16 578

• W INSTYTUCIE HUMANISTYCZNYM:

- ◆ Tłumaczenia ustne i audiowizualne
- ◆ Tłumaczenia pisemne
- ◆ Dydaktyka szkoły wyższej
- ◆ Język niemiecki na rynku pracy
- ◆ Retoryka w praktyce
(w oświacie, administracji, mediach, biznesie)

Ewentualne pytania można kierować: ih@pwsztar.edu.pl
lub telefonicznie 14 63 16 550 lub 14 63 16 551



www.pwsztar.edu.pl

MATERIAŁY BUDOWLANE I WYKOŃCZENIOWE



ściany



dachówki



klinkiery



kominy



**kleje
tynki**



**płyty g-k
gipsy**



**izolacje
termiczne**



hydroizolacje



płytki



łazienki



Zapraszamy:
pn-pt 700-1700
sob 700-1400

Nowy Sącz
ul. Węgierska 144 H
tel. 018 44-29-129
www.biegonice.pl

Bądźcie czujni, konkursy w listopadzie!

Po 15 listopada na stronie Urzędu Marszałkowskiego w Krakowie pojawią się pierwsze ogłoszenia o konkursach dla organizacji pozarządowych na promocję regionu i rozwój kultury fizycznej, poinformowała w Starym Sączu Elżbieta Kantor, dyrektor Departamentu Turystyki, Sportu i Promocji Urzędu Marszałkowskiego. Z przedstawicielami sądeckich organizacji pozarządowych gość z Krakowa spotkał się podczas I Zjazdu Sądeczan.

Z sceny przy Oltarzu Papieskim niosły się lachowskie nuty, a w Rekolekcyjnym Domu Pielgrzyma Opoka rozmawiano o pieniądzach.

– *Organizacje pozarządowe są dla nas cennym partnerem w realizacji celów wyznaczonych strategią Województwa Małopolskiego. My jesteśmy na służbie, czekamy na ciekawe propozycje i oferty z waszej strony* – zapewniała dyrektor Elżbieta Kantor.

Omówiła programy, pilotowane przez Wydział Turystyki, Sportu i Promocji UM, do których mogą aplikować rozmaite stowarzyszenia i fundacje, z wyłączeniem jednostek samorządowych. Programy mające na celu promocję regionu, to m.in. „Małopolska – nasz region, nasza szansa”, „FilMOTEKA Małopolska”, „Małopolska gościnną”, a programy służące tężyźnie fizycznej Małopolan to m.in. „Małopolska biega”, „Wakacje z piłką nożną”, „Już pływam”, „Jeżdżę z głową”. Do podziału jest przeważnie milion, najwyżej kilka milionów złotych, a chętnych na te pieniądze – setki.

W przypadku programów mających na celu promocję regionu, to realizowane są one na podstawie ustawy o zamó-



Elżbieta Kantor

wieniach publicznych, a to oznacza, że najpierw trzeba samemu sfinansować przedsięwzięcie, a potem dopiero starać się w Urzędzie Marszałkowskim o refundację części kosztów. Gdy chodzi o programy, którymi „rządzi” ustawa o pożytku publicznym i o wolontariacie, to pieniądze dostaje się z góry, lecz potem trzeba je bardzo dokładnie rozliczyć: rachunkami, fakturami, listami płac itd.

W dyskusji przedstawiciel Regionalnego Stowarzyszenia Diabetyków w Podegrodziu skarżył się, że programy przedstawione przez Elżbietę Kantor skierowane są wyłącznie do ludzi młodych. – Pomija się ludzi starszych i chorych, jakby wszyscy w Małopolsce byli młodzi i zdrowi – mówił mężczyzna. Reprezentantka organizacji pozarządowej z Piwnicznej żaliła się z kolei na uciążliwe, przewlekłe procedury i rozbudowaną sprawozdawczość. Z tym głosem korespondowało wystąpienie Józefa Kaczmarczyka, prezesa Fundacji im. dr. Jerzego Masiora z Nowego Sącza, promującej młode talenty artystyczne.

– *Odwiedził mnie znajomy z Kanady i gdy mu opowiedziałem, jakie bariery musimy pokonać, aby otrzymać parę groszy dotacji, to powiedział, że traktują nas jak złodziei. Dlatego zrezygnowaliśmy ze starań o te pieniądze* – mówił były radny miejski.

Elżbieta Kantor uspokajała: – *Liberalizujemy procedurę, ale musicie państwo pamiętać, że tu chodzi o pieniądze publiczne. My jesteśmy tylko urzędnikami i musimy działać na podstawie obowiązującego prawa* – tłumaczyła, podając przykłady nieuczciwych beneficjentów. W skrajnych przypadkach musieli zwracać pieniądze otrzymane z Urzędu Marszałkowskiego. „Papiery” nie mogą budzić zastrzeżeń, gdyż kontrolerzy z Krakowa pracują głównie na dokumentach, aczkolwiek mają prawo do sprawdzenia realizacji projektu dofinansowanego przez samorząd wojewódzki.

Dyrektor Kantor zapewniała też, że przy podziale środków unijnych na granty nikt nie jest dyskryminowany, a już broń Boże seniorzy i ludzie chorzy. Najprostsza droga do sukcesu, tłumaczyła, to wymyślić taki projekt, który wpisuje się w ideę ogłaszanych konkursów.

– *Na działalność merytoryczną Stowarzyszenia Diabetyków w Podegrodziu pewnie nie ma pieniędzy w tych programach, ale można na przykład zorganizować w Podegrodziu konferencję liderów stowarzyszeń diabetyków z całej Polski i taka konferencja doskonale wpisuje się w promocję Małopolski, bo tacy prezysi są osobami opiniotwórczymi* – podpowiadał gość z Krakowa.

Elżbieta Kantor radziła przede wszystkim trzymać rękę na pulsie.

– *Musicie być czujni i śledzić na bieżąco stronę Urzędu Marszałkowskiego*. – mówiła. – *Pierwsze ogłoszenia o konkursach na granty dla organizacji pozarządowych w przyszłym roku ukażą się po 15 listopada tego roku.*

(HSZ)



Światowa premiera lokomotywy Griffin



Newag w ofensywie

Lokomotywa E4MSU Griffin, wyprodukowana przez Newag Gliwice, którego większościowym akcjonariuszem jest nowosądecki Newag SA, przeszła pomyślnie testy na czeskim torze. Jest to pierwsza wyprodukowana w Polsce wielosystemowa lokomotywa elektryczna, która może być eksploatowana w całej Europie.

E4MSU Griffin została skonstruowana od podstaw w Polsce, a wkład w jej powstanie mieli także konstruktorzy Newagu z Nowego Sącza. Przeznaczona jest do prowadzenia pociągów towarowych o masie do 3200 ton, z prędkością do 160 kilometrów na godzinę.

– Prace nad projektowaniem E4MSU Griffin rozpoczęły się we wrześniu 2010 roku. W 2012 roku lokomotywa była prezentowana na Międzynarodowych Targach Kolejowych Innotrans w Berlinie, a od maja poddawana jest testom eksploatacyjnym – mówi Bartosz Krzeziński, prezes Newagu Gliwice.

Lokomotywę najpierw testowano przez Instytut Kolejnictwa na torze w Żmigrodzie. Sprawdzano dynamikę, układ hamulcowy, charakterystykę trakcyjną.

– Testy zakończyły się wynikiem celującym i obecnie oczekujemy na świadectwo dopuszczenia do eksploatacji – dodaje Krzeziński.

- Griffin, który już cieszy się dużym zainteresowaniem, jest naszą odpowiedzią na zróżnicowane potrzeby rynku europejskiego.

BOGUSŁAW NOWAK

Griffin poddany został także próbnym jazdom badawczym, które przeprowadziło PKP Cargo SA. Lokomotywa ciągnęła skład towarowy o masie 3440 ton.

– Jest to lokomotywa na miarę XXI wieku. Wyróżnia się doskonałym sprzężowaniem oraz bardzo dobrze zestrojonym układem napędowym, czego

efektem są dobre możliwości trakcyjne i wysoki komfort jazdy – uważa Paweł Pluta z PKP Cargo. Testujący chwalą także proste i ergonomiczne rozmieszczenie przyrządów na pulpicie, przestronną kabinę oraz dobre wyciszenie.

W sierpniu lokomotywa przebywała na torze testowym w Czechach, gdzie przez dwa tygodnie poddawana była statycznym próbom uruchomieniowym oraz jazdom w systemach zasilania 25 kV i 15 kV AC. Pomyślne zakończenie prób to pierwszy krok przed certyfikacją na rynkach europejskich.

– Griffin, który już cieszy się dużym zainteresowaniem, jest naszą odpowiedzią na zróżnicowane potrzeby rynku europejskiego – twierdzi Bogusław Nowak, kierownik marketingu Newag Gliwice. – Duży wachlarz możliwości transportowych i technicznych, parametry dostosowywane do indywidualnych potrzeb klienta, niskie koszty eksploatacji, technologie przyjazne środowisku i konkurencyjna cena powinny znaleźć uznanie u europejskich kontrahentów – dodaje.

ALICJA FAŁEK

Ile kosztuje administracja samorządowa?

Stary Sącz najtańszy w Polsce



Stary Sącz z lotu ptaka

Tygodnik „Wspólnota”, ogólnopolskie pismo poświęcone tematyce prawno-samorządowej, opublikował ranking samorządów pod kątem wydatków na administrację samorządową w przeliczeniu na jednego mieszkańca w 2012 r. Według tego rankingu, w naszym regionie najmniej na administrację wydaje Stary Sącz (150,6 zł), a najwięcej Rytko (437,7 zł).

Autorem rankingu jest Paweł Swianiewicz, profesor nauk ekonomicznych, kierownik Zakładu Rozwoju i Polityki

Lokalnej na Wydziale Geografii i Studiów Regionalnych Uniwersytetu Warszawskiego. Autor zestawienia zaznacza, że „powierzchnowa, populi-

styczna interpretacja wyników może być bardzo myląca, a także krzywdząca dla niektórych samorządów. Większe wydatki na administrację to wcale nie zawsze marnowanie pieniędzy podatników na fanaberie urzędników. Skutkiem może być lepsza, sprawniejsza obsługa obywateli, a także np. większa skuteczność w pozyskiwaniu funduszy unijnych. Nasze proste zestawienie nie jest w stanie uchwycić takiej zależności między wydatkami, a ich efektami. Ale na pewno pozycja w rankingu dla każdego szefa urzędu może być materiałem do refleksji i wewnętrznego audytu wydatków”.

Wójt gminy Rytko, która według tego zestawienia wydaje najwięcej w naszym regionie na administrację, uważa, że takie dane rzeczywiście są mylące. – *Taki ranking, to jest zabawa statystyków, matematyków, która nie odzwierciedla rzeczywistości. Ustawa o samorządzie jasno określa, że w gminie musi być wójt czy burmistrz, sekretarz, skarbnik, że na każde 2 tys. mieszkańców musi przypadać jeden pracownik opieki społecznej i tak dalej. Nie możemy zaoszczędzić w ten sposób, że będzie pół burmistrza, czy pół skarbnika. Pewien zespół administracyjny jest wymagany ustawowo, by wypełniać wszystkie funkcje, jakie są samorządom przypisane. Jeśli jednostka samorządowa jest duża, liczy więcej mieszkańców, to te wydatki rozkładają się na większą liczbę głów i są statystycznie mniejsze. Gmina Rytko liczy 3800 mieszkańców, więc te koszty stałe muszą tak statystycznie wyglądać – mówi wójt Władysław Wnętrzak.*

Stary Sącz w rankingu „Wspólnoty” zajął pierwsze miejsce i może się cieszyć tytułem „Najtańszego samorządu w Polsce”. – *Stary Sącz od lat jest w czołówce tych rankingów. To nie przypadek, ani statystyczny kruczek. To efekt konsekwencji i dyscypliny. Od początku istnienia starosądeckiego samorządu właściwie nie wzrosła liczba zatrudnionych w administracji. Ostatnio trzeba było zatrudnić dwie osoby, bo już nie było kogo bardziej obciążyć obowiązkami związanymi z ustawą śmieciową. I takiej zasady się trzymamy. Jeżeli nie ma nowych zadań, nie ma nowych pracowników – mówi Kazimierz Gizicki,*

zastępca burmistrza Starego Sącza. – *To oczywiste, że wydatki na administrację w mniejszych gminach rozkładają się na mniejszą liczbę mieszkańców i są statystycznie większe na głowę mieszkańca. Trudno jest też w takich gminach zbilansować budżet. Często wydatki są większe, niż dochody. Dlatego sensowne wydaje się rozwiązanie, jakie wejdzie w życie na początku przyszłego roku. Zmiana ustawy o samorządzie pozwoli na łączenie się mniejszych i słabszych gmin. Ustawa będzie zachęcać do takich połączeń różnymi ulgami i przywilejami. Praktyka wskazuje, że takim minimum powinno być 10 tys. mieszkańców. Mniej liczne gminy będą miały zawsze jakieś problemy – dodaje Kazimierz Gizicki.*

„Wzrost wydatków w 2012 roku był największy właśnie w grupie gmin najmniejszych. Może to wskazywać, że oszczędności w administracji, nawet w sytuacjach kryzysowych, są najtrudniejsze właśnie w małych (i tak już najdroższych, jeśli weźmiemy pod uwagę dane w przeliczeniu na jednego mieszkańca) urzędach. Podejrzewam, że wiele samorządów mniej zamożnych nie jest już w stanie obniżyć wydatków na administrację, bo już nie ma na czym zaoszczędzić, wszelkie dostrzegalne rezerwy zostały już uruchomione” – pisze prof. Swianiewicz.

JAN GABRUKIEWICZ



Stanisław Pason

My lubimy i brony, i kolca

Rozmowa ze **STANISŁAWEM PASONIEM**
z Moszczenicy Wyżnej – chłopem

Najniższe wydatki bieżące na administrację w przeliczeniu na 1. mieszkańca w naszym regionie wg pisma „Wspólnota”:

STARY SĄCZ	– 150,63 zł
GRYBÓW	– 155,91
CHEŁMIEC	– 157,02
NOWY TARG	– 159,87
ŁĄCKO	– 160,75
PODEGRÓDZIE	– 216,83
GORLICE	– 225,03
PIWNICZNA ZDRÓJ	– 229,81
NAWOJOWA	– 233,63
LIMANOWA	– 234,34
NOWY SĄCZ	– 285,56
MUSZYNA	– 358,83
KRYNICA-ZDRÓJ	– 371,89

W Wierchomli odbyła się niedawno całodniowa konferencja na temat pasterstwa, jako szansy dla Sądeckizny. Jednocześnie przez nasze tereny przeszedł Redyk Karpacki. To przynajmniej dwa powody, by porozmawiać o sytuacji pasterstwa i hodowli owiec w naszym regionie. Rumuńscy bacowie, którzy szli z Redykiem Karpackim, nie mogli się nadziwić, że hale i płoniny, które widzieli, są puste, że takie piękne tereny nie są wykorzystywane do hodowli. W Rumunii jest 15 mln owiec i brakuje już miejsc do wypasu. Co Pan na to?

– Rumuni mają w dziedzinie rolnictwa wiele innych problemów, ale dobrze, że to wytknęli, trzeba korzystać z każdej wskazówki. Pod koniec lat osiemdziesiątych w Polsce było 5 mln owiec – teraz, według różnych szacunków, najwyżej 200 tysięcy. To jest problem złożony, ale trzeba powiedzieć jedną rzecz, że się też ludziom nie chce. Pamiętam, że w latach siedemdziesiątych, jak chłopak dziewczynie, czy mąż żonie chciał zrobić prezent, to kupował dwie owce i barana, one się rozmnażały i jak miał pięć skór gotowych, to szył żonie czy narzeczonej kozuch, a jak miał więcej, to uszył i so-

bie. Dawniej owce się trzymało na skóry, teraz cena surowej owczej skóry jest między 10 a 20 złotych. Cena wełny to 1-2 złote, strzyżenie owcy – 5 złotych. Wyprawienie skóry jest droższe od niej samej. Jak w starym powiedzeniu – nie warta skórka za wyprawkę. Natomiast sama organizacja, która powinna dbać o interesy hodowców owiec – Polski Związek Hodowców Owiec i Kóz – jak wygląda? Poubierali się panowie w garnitury i zajmują się reprezentacją, zamiast zająć się konkretną robotą. Trochę pozytywnego zamieszania robi prezes spółdzielni „Gazdowie” Kaziu Furczoń. Założył spółdzielnię producentów w Leśnicy koło Bukowiny Tatrzańskiej, był jednym z organizatorów Redyku Karpackiego. Ale tak za bardzo to nie ma się kto tym rolnictwem zajmować. Jestem pełen szacunku dla starosty Jana Golonki, który te problemy rozumie, ale nie jest przewidziane w ustawie, że starosta ma jakiegokolwiek środki na rolnictwo. To ma Sejmik Wojewódzki w Krakowie, od którego nas dzieli 120 kilometrów. I mówimy na temat rolnictwa jak jest redyk, jak jest jakaś taka impreza. A bezpośredniego oddziaływania nie ma.

Ciekawe, że siedziba Polskiego Związku Hodowców Owiec znajduje się w Warszawie. Przeciętnemu Polakowi wydaje się, że pewnie jest gdzieś w górach.

– Ale regionalna siedziba jest w Nowym Targu. Jej szef, pan Janczy na każde spotkanie przyjeżdża w nienagannie skrojonym garniturze i pod krawatem (śmiech).

W 2010 roku Sejm ustawowo utworzył 9 funduszy promocji produktów rolno-spożywczych. Fundusz promocji mięsa wieprzowego dysponuje budżetem w wysokości około 20 milionów złotych rocznie, taki sam fundusz mięsa owczego ma do dyspozycji około 20 tysięcy złotych – tysiąc razy mniej. Ciekawym jest też rozkład geograficzny wpłat na ten fundusz. Najwięcej wpłaca Mazowsze, więc wynikałoby z tego, że na Mazowszu hoduje się najwięcej owiec, potem jest Wielkopolska i Podkarpacie. A ile wpłaca Małopolska, w powszechnym mniemaniu zagłębie owczarskie? Dwanaście złotych (dane

z 2010 roku), mniej daje tylko województwo warmińsko – mazurskie: 11 złotych. O co tu chodzi?

– Tak to właśnie wygląda. Kiedy studiowałem zaproszenie na konferencję do Wierchomli, to stwierdziłem, że na 100 procent uczestników przypadnie jakieś 3 procent ludzi, którzy bezpośred-

Fundusz promocji mięsa wieprzowego dysponuje budżetem w wysokości około 20 mln zł rocznie, taki sam fundusz mięsa owczego ma do dyspozycji około 20 tys. zł – tysiąc razy mniej.

nio zajmują się hodowlą, czy konkretnie owczarstwem. Było mnóstwo punktów programu, panele dyskusyjne, wykłady i co z tego wyniknie? Już sam fakt, że ta konferencja odbyła się w ekskluzywnym hotelu, dużo mówi. Mnie to odstrasza. Co trzeba zrobić, to jest zawarte w petycji, jaką wysłaliśmy do ministra Kalemby w czerwcu i którą też podpisałem. Poparli ją starostowie tatrzański i nowotarski. (Tekst petycji obok).

Żeby hale znowu zapełniły się owcami, to musi być opłacalne. Teraz rządzi zwykły rachunek ekonomiczny.

– Mówi mi kiedyś minister, że spadła plenność owiec, a ja myślę, że jest ich trochę więcej. Tylko jak owca jest konna 5 miesięcy, później to jagnię ze cztery miesiące musi się odchować, to już jest 9 miesięcy. Jagnię kosztuje między 100 a 200 złotych, a ubój takiego jagnięcia kosztuje 70 zł. Jakkolwiek by to liczyć, na czym tu można zarobić? Najlepiej nie zgłosić tego jagnięcia do Agencji i wszystko załatwić po dawnemu. Dopłaty są nierówne i demoralizują. Hodowca na terenach górskich dostaje 455 złotych do jednej owcy, a my na terenach podgórskich 105 złotych. A tutaj ta hodowla kosztuje tyle samo wysiłku. Zaraz pana wezmę na traktor i pojedziemy kosić siano, to pan zobaczy, jak to się łatwo robi na tych zboczach w naszym Beskidzie Sądeckim. Jagnięcina na gorąco, całe ja-



gnię na ruszcie, to jest największy przebój na weselach, jakie tu u siebie urządzam. To jest góralski kawior. To jest poza tym najzdrowsze mięso. Ciągłe niewiele osób o tym wie, że owce nie chorują na raka. W Ameryce propagują jagnięcinę nawet zamiast cielęciny dla niemowląt. Co by szkodziło, żeby każdy tutaj mógł mieć przy domu tych dziesięć baranów z możliwością uboju? W czym jest lepsza wieprzowina? Tu jest miejsce do działania dla wójtów, burmistrzów, samorządowców od szczebla gminnego do wojewódzkiego, żeby wpłynęli na władze.

A co z pieniędzmi unijnymi dla rolnictwa?

– Ubolewam, że te pieniądze jakoś za bardzo się rozchodzą bez większych efektów. Można by je zagospodarować z dużo większym pożytkiem, a tak są w dużej części przejadane. Widzę takie podejście: „jak dają, to brać!”. Te pieniądze powinny być przeznaczane głównie na infrastrukturę służącą produkcji.

Pan korzysta z jakichś unijnych programów?

– W rozsądnych rozmiarach i tylko na inwestycje, bo inwestycje są konieczne. Z Unii dostanie rolnik 50 procent dopłaty do ciągnika, ale drugie 50 procent musi zapłacić sam, więc musi skalkulować, czy go na to stać i kiedy mu się ta inwestycja zwróci. Myślę, że na wsi przydałaby się dywersyfikacja docho-



dów. Jakbym nie zbudował tego domu weselnego i nie miał wpływów z organizacji wesel, a także z handlu cielętami, to z samej hodowli bym się nie utrzymał.

Kiedy zwiedzałem pańskie gospodarstwo, widziałem w oborze cielęta ze Słowacji i z Rumunii. Trzeba je sprowadzać zza granicy?

– Obracamy bardzo dużą ilością cieląt, do 10 tysięcy rocznie. W Polsce krów jest coraz mniej, więc i cieląt mniej. Posiłkujemy się cielętami z importu. A poza tym był taki okres, że masę cieląt się wywoziło z Polski do Włoch, do Hiszpanii, do Grecji. To było opłacalne. Teraz sytuacja się zmienia. Oni zaopatrują się w Rumunii, trochę mniej tych polskich cieląt wyjeżdża. Ale spadło pogłowie krów w Polsce i to jest cały problem. My sprowadzamy cały czas cielęta z Rumunii, Austrii, Słowacji. Tu je trzymamy dzień, dwa trzy i wywozimy do Gdańska, Poznania, Szczecina, na całą Polskę i sprzedajemy rolnikom. Tam je tuczą na byki i eksportują do Turcji, do Izraela. Eksportowali, bo zakaz uboju rytualnego popsuł ten biznes. Każdy rolnik stracił na byku 1000-1500 złotych. Na nas też się ten zakaz odbił, bo spadło zainteresowanie zakupem cieląt. Skończyły się zamówienia z Izraela, Turcji i innych krajów. Cena spadła o 1-1,20 złotych na kilogramie. W przypadku jednego byka o wa-

dze 700 kilogramów, to jest strata około tysiąca złotych na sztuce. Ludzie się teraz zastanawiają, czy warto wstawiać cielęta, bo trzeba półtora roku, żeby cielę wyrosło na dużego byka. Więc nam też sprzedaż spadła. Wieś straciła ileś milionów, ale miasto też. Bo jak rolnik ma pieniądze, to kupuje w mieście różne dobra: samochód, rower, telewizor plazmowy, więc zarabia również miasto. Na tym zakazie stracili wszyscy. I takie wahania koniunktury sprawiają, że można zacytować słowa piosenki Lachersów: „Nie cieszą mnie brony, nie cieszą mnie kolca, nawet mnie nie cieszy gospodarka ojca.” To trzeba lubić. Nam się podobają i brony i kolca (kółka w uprzęży końskiej, do których można przypiąć np. pług – przyp. red.). Jak myśmy tu zaczęliśmy, to było 7 hektarów. Teraz gospodarujemy na 70 hektarach. Syn skończył SGGW, teraz mi pomaga jako specjalista, jest szefem firmy. Dzisiaj jest 38 stopni w cieniu, a ja za chwilę wsiądę na traktor, bo zostało jeszcze paręnaście hektarów do skoszenia, żeby zebrać dobre siano na zimę dla zwierząt. Nie warto pogrążyć się w narzekaniu, tylko robić swoje. No właśnie, chodźmy, to zobaczy pan, jak wygląda ta praca naprawdę.

Po chwili siedzimy w klimatyzowanej kabinie traktora John Deere z doczeptioną kosiarką do trawy. Na zewnątrz 38 stopni w cieniu. Stanisław Pasoń klimatyzacji nie włącza, bo już raz dostał zapalenia płuc. Po wertepach wjeżdżamy na szczyt wzgórza. Pan Stanisław przy pomocy odpowiedniej dźwigni opuszcza ramię kosiarki i zaczynamy zjeżdżać stromo w dół. Przytrzymuję się poręczy i wpieram stopy w podłogę, żeby nie upaść twarzą na przednią szybę. Na dole zbocza gospodarz skręca w prawo i zaczynamy jechać w pochyleniu na lewą stronę, w pozycji, która zaprzecza prawom fizyki. Podejrzewam, że nie odpadamy od zbocza i nie turlamy się na sam dół tylko dlatego, że ramię kosiarki stanowi minimalną przeciwwagę. Po kilkunastu minutach jazdy na krawędzi wracamy na w miarę płaski teren przed dom. Wsiadam nie błądy, ale raczej rumiany. Na szczęście był upał.

JAN GABRUKIEWICZ

PETYCJA

Szanowny Pan Stanisław Kalemba Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi

Zbliża się nowa perspektywa finansowa UE 2014-2020, w której rolnictwo, a w tym obszar górski winno być w sposób szczególny docenione. Zachowanie krajobrazu górskiego wymaga obecności owiec, to też jest szczególną sprawą wsparcie dla ich hodowli w tych regionach. To także istotne jest z punktu widzenia wzmocnienia lokalnego rynku pracy i waloryzacji krajobrazu kulturowego. Dopłaty do owiec z uwagi na walor mięsa baraniego powinny obejmować jednakowo wszystkie owce. Wyróżnianie jednych – grozi zamieraniem pozostałych ras, jedynie mogą być wspierane ośrodki hodowli i rozwoju biologicznego owiec. Zachowanie dopłat równorzędnych dla terenów górskich i podgórskich pozwoli na rozwój owczarstwa, co jest zgodne z kierunkiem zrównoważonego rozwoju i zachowaniem bioróżnorodności. Program rozwoju owczarstwa winien zapewniać perspektywę kilkudziesięciu lat z całym otoczeniem, a więc produkcją serów, przetwórstwa mięsa i wełny. Ważnym problemem jest umożliwienie uboju przydomowego, sprzedaży ubitych tuszek, jak jest w przypadku wieprzowiny. Należałoby również rozważyć wsparcie poprzez skup interwencyjny Agencji Rynku Rolnego w okresie skupów jagnięciny podhalańskiej. Wydarzenie pasterskie „Redyk Karpacki” – wędrówka z owcami przez całe Karpaty ma uwidocznić wszystkim wartość nie tylko kulturową, ale i wartość zachowania terenów górskich z pasterstwem jako wspólnym z przyrodą elementem krajobrazu.

Liczymy na podjęcie poruszonych tematów i udział Pana Ministra w Europejskich Targach Produktu Regionalnego przy przejściu Redyku w dniu 9 sierpnia 2013 r. w Zakopanem.

Andrzej Gąsienica Makowski,

starosta tatrzański

Krzysztof Faber, starosta nowotarski

Kazimierz Furczoń,

prezes Spółdzielni Gazdowie

Stanisław Pasoń, chłop

Zakopane 13.06.2013 r.

Rewolucja w górach

Nowoczesne schroniska przyciągają turystów

Dostęp do multimediiów, tarasy widokowe, nowe sanitariaty – schroniska PTTK podniosły standard usług i walczą o turystów.

Schroniska górskie zawsze kojarzyły się z niezwykle atmosferą, ale niekoniecznie z atrakcyjnym standardem. Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom turystów, PTTK zmodernizowało górskie obiekty. Przez dwa lata trwały intensywne prace modernizacyjne w ramach projektu „Zielone schroniska” w paśmie Beskidów – Górców – Pienin.

– Współczesny turysta ma znacznie wyższe oczekiwania, liczy się standard sanitariatów, czy dostęp do multimediiów. Nasze schroniska muszą nadganiać standardy europejskie, żeby przyciągać turystów – ale, co równie ważne- te zmiany muszą iść w parze z zachowaniem dotychczasowego charakteru i niepowtarzalnej atmosfery górskich schronisk – mówi Małgorzata Pawłowska-Florian, kierownik Centrum Informacji Turystycznej w Nowym Sączu.

Dziś w Beskidzie Sądeckim jest nowoczesnie, bezpiecznie i ekologicznie. Obiekty zostały wyposażone w kolektory słoneczne (dzięki którym nie trzeba spalać drewna), oczyszczalnie ścieków i nowoczesne sanitariaty. Turysta może zasięgnąć wiedzy w bazie multimedialnej, skorzystać z pralni i suszar-



FOT. ARCH.

ni, wziąć prysznic w łazienkach o wysokim standardzie, gdzie woda podgrzewana jest energią słoneczną i odpocząć z kubkiem kawy, podziwiając panoramę gór z widokowego tarasu.

Projekt „Zielone Schroniska” ma zrewolucjonizować standard oferowanych usług. Gospodarze obiektów PTTK zgodnie przyznają, że inwestycje są konieczne, by ożywić ruch w Beskidzie Sądeckim.

Modernizacja schronisk w paśmie Beskidów – Górców – Pienin kosztowała 6,5 mln zł. Za fundusze pozyskane głównie z Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego zmodernizowano jedenaście obiektów na terenie Beskidu, Pienin i Górców: Hali Łabowskiej, Jaworzynie, Przehybie, Nad Wierchomlą, na Maciejowej, Starych Wierchach, Turbacz, Luboniu Wielkim, Markowych Szczawinach, Leskowcu i Hali Krupowej. (ZEM)

R E K L A M A

KUPON RABATOWY*

Jazda dla początkujących (lonża) - 20%
Jazda dla ujeżdżalni - 15%



Jazda konna REVE ul. Świt 7, 33-300 Nowy Sącz, tel. 507-445-639

*Kupon ważny za okazaniem do 20.09.2013r. po uprzedniej rezerwacji telefonicznej. Promocje nie łączą się i nie dotyczą weekendów.

Ruina zamieni się w nowoczesny biurowiec

Trwa remont i rozbudowa pożydowskiego budynku przy ulicy Kraszewskiego 44 w Nowym Sączu. Roboty prowadzone są z rozmachem, m.in. dobudowano drugie piętro i skrzydła. Wg tablicy informacyjnej, będą tu lokale usługowe i biurowe do wynajęcia.

Prawdopodobnie wśród najemców znajdzie się powiatowy oddział Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa oraz regionalny oddział Małopolskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego. Obie instytucje muszą opuścić Pałac Stadnickich w Nawojowej, który po długoletniej batalii sądowej wraca do spadkobierców – przedwojennych właścicieli – i szukają nowego locum dla siebie.

Sąsiedzi budynku przy ul. Kraszewskiego jeszcze chyba nie wiedzą, co tu się szykuje (z tą realnością sąsiaduje m.in. dom rodzinny jednego z wysokich urzędników ratuszowych). Na razie panuje tu błogi spokój. Ulica Kraszewskiego na tym odcinku jest ślepa, obok rozciągają się bulwary nad Kamienicą, ulubione miejsce spacerowe mieszkańców Przetakówki.

Ciekawa jest historia tego budynku. Powstał pod koniec XIX wieku ze składek charytatywnych organizacji żydowskich. Mieścił się tu przytułek i szpital żydowski, który funkcjonował jeszcze w latach okupacji niemieckiej, do likwidacji getta sądeckiego w lipcu 1942 r. Po wojnie przez długi czas gospodarowało tu Nadleśnictwo Stary Sącz, w ostatnich latach miał tu siedzibę sądecki oddział Naczelnej Organizacji Technicznej, urzędowała też komisja ds. orzekania rent inwalidzkich i inne instytucje o podobnym charakterze.

Nieremontowana kamienica popadała w ruinę, aż znalazł się inwestor, który dawny szpital żydowski chce zamienić w nowoczesny biurowiec.



Inwestorem jest Janina Iwańska, żona znanego sądeckiego przedsiębiorcy Jerzego Iwańskiego, współwłaściciela firmy TECHNOBUD, realizującej duże kontrakty budowlane w całym kraju (obecnie m.in. osiedle Trzy Kolory w Krakowie).

– *Nieruchomość zakupiliśmy notarialnie od NOT-u* – mówi Jerzy Iwański. – *Zgodnie z życzeniem konserwatora zabytków, zachowaliśmy historyczną elewację, ze starego budynku pozostały tylko mury, poza tym wszystko będzie*

nowe. Wygraliśmy przetarg powiatowego oddziału Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa i prawdopodobnie wynajmiemy Agencji część powierzchni biurowych, umowa jeszcze nie została podpisana. W tyle powstanie duży parking, działka jest obszerna, liczy 23 ary.

Zakończenie robót planowane jest na jesień tego roku. ARiMR chce wynająć na 10 lat parter i pierwszą kondygnację budynku – razem 700 m kw.

(HSZ)



Burmistrz Piwnicznej Edward Bogaczyk

Budowa mostu polsko-słowackiego nabiera tempa

Szybko postępują prace przy budowie nowej przeprawy granicznej z Piwnicznej-Zdroju do słowackiego Mniszka. Widać to zarówno po stronie polskiej, gdzie uwijają się pracownicy czeskiej firmy Firesta – Fiser z Brna, jak i na Słowacji, po drugiej stronie Popradu.

Na początku sierpnia w Mniszku na Słowacji gotowe już były m.in. potężne filary, na których wesprze się międzynarodowy most, który połączy brzozy granicznej rzeki. Prace przy budowie nowej przeprawy Słowacy rozpoczęli pod koniec ubiegłego roku. To zadanie, zgodnie z międzynarodową umową, wybuduje w całości partner słowacki, a strona polska pokryje swój udział w teście inwestycji pn. „Udział

w budowie mostu w Piwnicznej na rzece Poprad na drodze krajowej nr 87 wraz z dojazdami”.

Roboty po naszej stronie, które wykonuje wyłoniona w przetargu czeska firma Firesta-Fiser z Brna, rozpoczęły się przed Wielkanocą. W ramach inwestycji, w Piwnicznej zaplanowano budowę nowego odcinka drogi krajowej nr 87 od ronda (trwają przy nim prace), która stanowić będzie dojazd do mostu granicznego na rzece Poprad oraz budowę nowego odcinka drogi łączącej drogę wojewódzką nr 971 z budowanym rondem.

Do samego mostu polsko-słowackiego poprowadzi łukowa estakada, biegnąca ponad torowiskiem i liniami wysokiego napięcia. Na barkach czeskiego wykonawcy spoczywa także przygotowanie objazdu i prowizorycz-



nej przeprawy przez rzekę. To na nią będzie kierowany ruch pojazdów, kiedy firma Firesta-Fiser rozbiere istniejący most na Popradzie w centrum Piwnicznej-Zdroju, przy ul. Krynickiej. Przebudowane zostaną też skrzyżowania, m.in. przy ul. Kościuszki i Nadbrzeżnej, chodniki, schody terenowe, zjazdy. Powstaną nowe zatoki autobusowe i ścieżki rowerowe.

– W ramach tej potężnej inwestycji przewidziano także rozbiórkę istniejących przepustów oraz budowę nowych, przebudowę wylotów cieków w obrębie muru oporowego, rozbiórkę mostu nad potokiem Łomniczanka oraz budowę nowego, w miejscu istniejącego, obiektu mostowego na potoku bez nazwy wraz z regulacją koryta do wylotu do rzeki Poprad – informowała w kwietniu br. Iwona Mikrut, główny specjalista ds. komunikacji społecznej Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad Oddział w Krakowie.

– Wyremontowany zostanie także mur oporowy zlokalizowany wzdłuż drogi krajowej nr 87. Zainstalowane będą także elementy bezpieczeństwa ruchu.

Wzmocniona zostanie również istniejąca nawierzchnia drogi krajowej nr 87, co pozwoli na poruszanie się nią samochodów ciężarowych i tirów.

– Po stronie polskiej trwa obecnie budowa dwóch mostów tymczasowych

na rzece Poprad i potoku Słomniczanka – mówi Iwona Mikrut. – Prowadzone są także prace przy wjeździe na most graniczny oraz infrastrukturze technicznej (kanalizacji, wodociągu i ciągach telekomunikacyjnych), która musi być przełożona. Po wybudowaniu mostu objazdowego na Popradzie rozpocznie się rozbiórka starego mostu i budowa nowego. To zadanie, według planów ma rozpocząć się jesienią tego roku.

Udział Polski w budowie mostu granicznego ma wynieść około 12 mln zł, zaś koszt całkowity przebudowy drogi krajowej nr 87, wraz z budową dojazdu do mostu granicznego oraz budową mostu granicznego po stronie polskiej – 83 mln złotych.

– Jestem bardzo zadowolony z tempa robót prowadzonych po naszej stronie – mówi Edward Bogaczyk, burmistrz Piwnicznej-Zdroju. – Słowacy są bardziej zaawansowani. Widać, że prace, które po naszej stronie realizuje czeska firma Firesta, posuwają się energicznie do przodu. Mam nadzieję, że już niedługo i po naszej stronie będą gotowe filary mostu polsko-słowackiego. Są one tak usytuowane, że nie wchodzą w koryto Popradu.

Zakładany termin realizacji tej potężnej inwestycji to 21 miesięcy. Jej zakończenie planowane jest w grudniu 2014 roku.

– Sądzę, że może to nastąpić na początku 2015 roku. Cieszymy się, że ta inwestycja, po wielu latach starań jest realizowana. Po jej zakończeniu ożyje na nowo ruch turystyczny na Sądecczyżnie – dodał burmistrz Bogaczyk.

IGA MICHALEC

R E K L A M A


 Regionalny Ośrodek EFS w Nowym Sączu
www.nowysacz.roEFS.pl

 Bezpłatne usługi szkoleniowe i doradcze
 ul. Nawojowska 4 (budynek BGŻ)
 tel/fax: 18 442 01 99

 KAPITAŁ LUDZKI

 UNIA EUROPEJSKA

Cała Polska pije nasze wody mineralne

Półtora litra wody, a w czasie upałów – najlepiej nawet trzy litry. Tyle wody mineralnej powinniśmy pić każdego dnia. Wody bogate w składniki mineralne uzupełniają braki w naszym organizmie, dlatego kupując wodę, warto przyjrzeć się jej składowi. Wody mineralne z Sądecczyzny trafiają do sklepów w całej Polsce.

Według Tadeusza Wojtaszka, członka prezydium Zarządu Głównego i wiceprezesa Zarządu Oddziału Krakowskiego Polskiego Towarzystwa Magnezologicznego, należy pić wody wysoko zmineralizowane, bowiem minerały w nich zawarte są dużo lepiej przyswajane przez nasz organizm, niż te w suplementach diety.

Najważniejsze to magnez i wapń, jednak nie należy bać się wód z wyższą zawartością sodu, czy siarczanów, bowiem i one są nam potrzebne. Każdego dnia powinniśmy wypijać około 1,5 litra wody.

– Jak jest gorąco, trzeba pić około trzech litrów wody dziennie. Powinna zawierać przynajmniej 50mg/l magnezu, 150 wapnia, a sodu, to w zależności od tego, czy jest gorąco i się



pocimy, czy nie – mówi Tadeusz Wojtaszek. – Mniej sodu, do 200 mg na litr, to przy marnej pogodzie. A gdy jest upalnie, pracujemy fizycznie, to nawet do 1000 mg sodu. Reguluje on gospodarkę wodno-energetyczną w organizmie, jednak jest szybko z niego wydalany. W skrócie – słone wody pijemy wtedy, jak jest gorąco.

Przyjrzyjmy się składowi kilku przykładowych wód mineralnych rozlewanych w naszym regionie. W litrze Wysowianki znajdziemy 398,1 mg sodu, 85,8 mg wapnia i jedynie 25,7 mg magnezu. W litrze Muszynianki – 134,7 mg magnezu, 180 mg wapnia i 64,7 sodu. W Piwniczance najwięcej jest wapnia (180 mg/l), odrobinę mniej sodu (133 mg/l), najmniej – bo 87 mg/l – magnezu. Krynica natomiast zawiera aż 436,87 mg wapnia na litr, ale jedynie 68,64 mg magnezu i 43,33 sodu.

Piwniczanka sprzedawana jest głównie w południowej Polsce. W Małopolsce, na Podkarpaciu i na Śląsku wodę z Piwnicznej-Zdroju można kupić prawie we wszystkich sklepach. W takich miastach jak Warszawa, Wrocław czy Poznań, woda sprzedawana jest głównie w supermarketach.

– Przez pierwsze pół roku była stagnacja, co oczywiście było związane z kryzysem oraz z okresem zimowym. Znaczący wzrost sprzedaży wody nastąpił w lipcu, naturalnie z powodu tropikalnym upałów, które w tym roku

nawiedziły nie tylko Polskę – tłumaczy Ryszard Skwarczyk, prezes Spółdzielni Pracy Piwniczanka w Piwnicznej-Zdroju. – Nie sprzedajemy wody leczniczej. Zauważamy jednak duże zainteresowanie tymi wodami w naszej pijalni. Codziennie mnóstwo ludzi ją odwiedza i smakuje wody lecznicze – dodał prezes Skwarczyk.

Piwniczanka sprzedawana jest głównie w południowej Polsce. W Małopolsce, na Podkarpaciu i na Śląsku wodę z Piwnicznej-Zdroju można kupić prawie we wszystkich sklepach.

Najwięcej Muszynianki dostarczanych jest do sklepów w Warszawie, na Śląsku, na Kujawy, do Małopolski i Wielkopolski. Nie da się ukryć, że w cieplejszych okresach w roku sprzedaż wody znacznie wzrasta.

– Rośnie również świadomość konsumentów, coraz więcej mówi się o tym, że picie wody mineralnej, bogatej szczególnie w magnez i wapń, jest wskazane – mówi Leszek Cidyło, dyrektor działu marketingu Spółdzielni Pracy Muszynianka w Muszynie.

Krynica również jest dystrybuowana na terenie całej Polski, zarówno w sieciach hipermarketów, hurtowniach, jak i wśród klientów detalicznych. Wody lecznicze, rozlewane przez Uzdrowsko Krynica-Żegiestów SA można kupić w firmach farmaceutycznych i aptekach.

– Sprzedaż znacznie wzrosła przez ostatnie upały – powiedział Konrad Wachnat, dyrektor działu marketingu spółki. – Dystrybuujemy mniej więcej tyle samo wody mineralnej, co wód zdrowotnych.

Również pracownicy rozlewni wody Cechini w Muszynie zauważają tendencję wzrostową sprzedaży wody mineralnej. Podobnie jak inne wody z regionu jest ona sprzedawana na terenie całego kraju.

Wysowianka jest dostępna głównie w województwie małopolskim i podkarpackim. Wyjątkiem stanowi sieć Alma Market, która sprzedaje wody z Wysowej na terenie całej Polski.

– W lipcu sprzedaż wód wzrosła o około 30 procent – informuje Elwira Myśliwy z działu marketingu Wysowianki.

Wody lecznicze: Józef, Henryk i Franciszek rozprowadzane są głównie za pośrednictwem ogólnopolskich sieci handlowych, dzięki czemu dostępne są prawie w całej Polsce. Wody tryskającej w Wysowej-Zdroju można skosztować w pijalni w Parku Zdrojowym uzdrowiska.

MARCELINA GARGULA, (KID)



Mieszkańcy Cieniawy walczą z lasem nadajników

Petycję o rozbiórkę masztów telefonii komórkowej podpisało 300 mieszkańców Cieniawy, nawet właścicielka gruntu, na którym stoją. Mają żal do urzędników, bo ani oni, ani sieć Play nie mają zamiaru ich likwidować. W zapewnienia, że nie są groźne, nikt nie wierzy.

Cieniawa to wieś w gminie Grybów, położona w górskim terenie, na trasie między Nowym Sączem, a Grybowem. Legenda głosi, że jej początki sięgają panowania króla Kazimierza Wielkiego, który zmęczony długą drogą usiadł w cieniu drzew. Odpoczynek był podobno tak przyjemny, że król nazwał to miejsce Cieniawa. – *Panie, dziś by sobie nie odpoczął, bo tu u nas bardzo niezdrowo teraz jest* – zagaduje reportera „Sądeczanina” pan Józef.

Miejscowi twierdzą, że budowane tu, jeden po drugim, maszty telefonii komórkowej mają negatywny wpływ na ich zdrowie. Boją się też pożarów, bo w stalowe maszty podczas burz często uderzają pioruny.

– *Walą wtedy jak armaty* – podkreśla pan Józef i upewnia się, że reporter dokładnie zanotował jego słowa. Podobno we wsi z tego powodu staniała też ziemia, bo nikt nie chce kupować działek w takiej okolicy.

Potwierdza to Władysław Poręba, który też podpisał petycję.

– *Tu pan nie znajdzie nikogo takiego, co myśli inaczej* – ostrzega lojalnie. – *Na co im tyle tych nadajników? Sam mam komórkę, ale zasięg od tego mi się wcale nie poprawił, tylko zdrowie pogorszyło. Obok sąsiedzi mają dwójkę niepełnosprawnych dzieci. Tu wszyscy są przekonani, że to właśnie do tych promieni z nadajników* – opowiada. – *Jak parę lat temu postavili pierwszy nadajnik, to już ludzie kręcili nosami, potem*



pojawił się kolejny, a kilka dni temu jeszcze jeden: to już trzeci, stoi zaledwie 200 metrów od pozostałych. Przesadzili. Dziwię się tym, którzy odstąpili im swoje pole pod te maszty, pewnie trochę za to wzięli pieniędzy – dodaje.

Niedawno postawione maszty znajdują się na działce należącej do dwóch braci, prowadzących we wsi całkiem nieźle prosperującą betoniarnię. U stóp wzniesienia jest ich zakład i zabany domek jednorodzinny. Nad dachami wznoszą się maszty, które tak przeraziły

mieszkańców wsi. W sumie aktywnie protestujących jest ponad 300, bo tylu podpisało kolejną już petycję o usunięciu masztów.

– *Ja też się na niej podpisałam. Umowę z siecią Play zawarł mój nieżyjący już teść, a zerwanie umowy, ważnej od trzech lat, groziłoby wysoką karą finansową. My też żyjemy pod tymi nadajnikami, bo musimy. I co mam z tym zrobić?* – rozkłada bezradnie ręce młoda kobieta.

Ostatni maszt najwyraźniej przelał czarą goryczy.

– Najgorzej, że zrobili to wszystko po cichu, nikt nam nie powiedział o kolejnym maszcie, to bardzo podejrzana sprawa. Te anteny powodują bóle głowy, są przyczyną raka i poronień, ludzie odczuli to na sobie – kręci głową pani Hania. – Gdybyśmy wiedzieli o tym wcześniej, można by jakoś skuteczniej interweniować. A teraz wszyscy się na nas wypięli – dodaje rozgoryczona. Ma żal do władz lokalnych i powiatowych.

Wójt gminy Grybów, Piotr Krok, zarzeka się jednak, że sam o niczym nie wiedział i wiedzieć nie mógł, bo obiekty stoją na prywatnym gruncie i są równie prywatną inwestycją. – Trzeba się bliżej temu przyjrzeć. Popieram w pełni mieszkańców, którzy chcą usunąć te nadajniki – powiedział nam wójt i wskazał na Starostwo Powiatowe, jako organ odpowiedzialny za zgodę na ich montaż.

Urzędnicy ze Starostwa są tym bardzo zdziwieni i za naszym pośrednictwem prostują słowa wójta.

– To nie tak. Nikt do nas nie występuje o zgodę na montaż tego typu nadajników. My dostajemy tylko informacje po fakcie, czyli zgłoszenie ich do rejestru. Jak wynika z rozporządzenia, które mówi, jak wygląda takie zgłoszenie, musi być ono poprzedzone specjalnymi pomiarami – tłumaczy Jan Opילו, dyrektor Wydziału Środowiska, Rolnictwa i Leśnictwa w Starostwie Powiatowym w Nowym Sączu.

Opילו jest tym bardziej zdziwiony obawami mieszkańców podgrybowskiej wsi, bo, jak nam powiedział, do Starostwa nie wpłynęły dotąd żadne skargi w związku z nadajnikami.

– Jeżeli wszystko jest zgodne z prawem, to urząd nie może nic zrobić. Mamy wolność gospodarczą – zauważa przytomnie i uspokaja mieszkańców Cieniawy. – Jak wynika z badań przeprowadzanych na terenie Powiatu Nowosądeckiego, tego typu monitoring regularnie, co roku, prowadzi Inspekcja Ochrony Środowiska, nie jest przekroczona jedna dziesiąta dopuszczalnej wartości natężenia promieniowania.

Przypomnijmy, że Cieniawa to nie pierwsza miejscowość Sądeckizyny,

gdzie nadajniki sieci komórkowych straszą mieszkańców. Podobnie było w Jazowsku (gmina Łącko), tam jednak Starostwo wsparło protest, bo chodziło o teren objęty ochroną w ramach Natury 2000. Też chodziło o sieć Play, która zapewniała wtedy, że nie ma się czego obawiać. – Nie ma żadnych naukowych dowodów pokazujących negatywny wpływ nadajników na zdrowie ludzi. Emisja promieniowania w kuchence mikrofalowej jest kilka tysięcy razy wyższa, niż w przypadku takiego nadajnika – zapewniał nas Marcin Gruszka, rzecznik prasowy spółki P4, operatora sieci Play.

W Cieniawie nie dają jednak za wygraną. Mieszkańcy wysłali petycję m.in. do Głównego Inspektoratu Budowlanego w Warszawie oraz Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie. Czekają na odpowiedź i nadal niepokojem patrzą w górę, gdzie ponad drogą, na zboczu Rosochatki, wyrasta im powoli las nadajników.

Zdaniem ekspertów, nadajniki tego typu emitują promieniowanie w płaszczyźnie poziomej. Jego szkodliwość powinna być więc znikoma dla mieszkańców działek położonych w bezpośrednim sąsiedztwie masztu. Obawiać się o swoje zdrowie już bardziej mogliby mieszkający na wyższych terenach, a co za tym idzie, mieszkający dalej, gdzie promieniowanie jest słabsze. Zgodnie z prawem, takich masztów nie można obecnie stawiać np. w miejscowościach uzdrowiskowych, w ich najbardziej chronionym obszarze, czyli tzw. strefie A. Co prawda Naczelny Sąd Administracyjny wydał orzeczenie, że osoba sąsiadująca z nieruchomością, na której będzie prowadzona działalność gospodarcza zagrażająca jego dobru osobistemu lub majątkowemu, ma prawo zakwestionować wydane zezwolenie na budowę, pod warunkiem, że udowodni, iż taka inwestycja rzeczywiście wpłynęła negatywnie na jej stan zdrowia, lub obniżyła wartość nieruchomości.

BOGUMIŁ STORCH
MARCELINA GARGULA

Trwają konsultacje w sprawie „Koncepcji Budowy Zintegrowanej Sieci Tras Rowerowych, Biegowych oraz Narciarskich Tras Biegowych w Województwie Małopolskim”. Takie trasy rekreacyjne na mapach krajowych i międzynarodowych, to dodatkowa szansa dla gmin, zwłaszcza na terenach tak atrakcyjnych turystycznie, jak Sądeckizna. Dziwne, że tylko połowa sądeckich gmin wzięła udział w konsultacjach i nadesłała swoje uwagi, sugestie i postulaty.

Opracowaniem koncepcji Sieci Tras na zlecenie Urzędu Marszałkowskiego zajmuje się firma Neuteno z Krakowa. Termin konsultacji minął z końcem czerwca, ale jeszcze przez cały lipiec firma przyjmowała uwagi i sugestie, dotyczące przebiegu tras na terenie poszczególnych powiatów i gmin. Jej właściciel, Jacek Ziebur, poinformował nas, jak przebiegały konsultacje w powiecie nowosądeckim.

– W zakresie turystyki rowerowej koncepcja skupia się na trasach głównych o funkcji tranzytowej: międzynarodowych jak EuroVelo 4 i EuroVelo 11, krajowych – Wiślana Trasa Rowerowa oraz regionalnych, prowadzonych w dolinach rzek i korytarzach linii kolejowych. Trasy powinny być przejezdne dla wszystkich rowerzystów, także z bagażem (sakwy, przyczepy,) stąd przyjęto dla tych tras wytyczne organizacji EuroVelo. Jednym z kryteriów jest maksymalne pochylenie trasy sześć procent na odcinku do 250 metrów. Na marginesie dodam, że jest to i tak duże wyzwanie dla rowerzysty z bagażem, ponieważ na przykład maksymalne pochylenie dla autostrad wynosi cztery procent – mówi Jacek Ziebur.

Będą to trasy o nawierzchni asfaltowej, prowadzone drogami o małym ruchu, wałami wzdłuż rzek, wydzielonymi pasami dla rowerów, lub drogami dla rowerów. Na odcinkach, gdzie obecnie infrastruktura ta nie istnieje, planowana jest jej budowa, lub dostosowanie (np. położenie asfaltu na wałach, budowa dróg dla rowerów na brakujących odcinkach, uspokojenie ruchu).



Sądeckie gminy nie są zainteresowane trasami rowerowymi?



Sieć tras głównych uzupełniają trasy pozostałe, które nie muszą spełniać wszystkich kryteriów, ale nadal tworzą sieć połączeń regionalnych o funkcji tranzytowej.

– *Koncepcja nie obejmuje sieci tras lokalnych, które obsługują cele podróży. Z przeprowadzonej inwentaryzacji wynika, że w województwie istnieje około 5000 kilometrów takich tras. Niestety, ruch na nich jest znikomy. Doświadczenia europejskie mówią, że tylko budowa tranzytowych tras dla turystyki wielodniowej jest w stanie pobudzić rowerowy ruch turystyczny i skierować go na trasy lokalne (w większości będzie to lokalny układ dróg) – dodaje.*

Trasy dla narciarstwa biegowego obejmują różne rodzaje tras (rekreacyjne, rekreacyjno-sportowe, trasy profesjonalne (FIS) oraz szlaki narciarskie typu back country) w powiatach gorlickim, nowosądeckim, limanowskim, nowotarskim, tatrzańskim, suskim oraz wadowickim.

Trasy biegowe proponowane są na terenie całego województwa (trasy

rekreacyjne), w największych ośrodkach miejskich oraz w Zakopanem (Ośrodek Szkolenia Sportowców), gdzie zaproponowano trasy sportowe.

Proces konsultacji trwał od 15 kwietnia do końca czerwca br.

– *W wyniku małej liczby odpowiedzi z gmin, na nasz wniosek Urząd Marszałkowski zorganizował 19 lipca seminarium, na które zostali zaproszeni przedstawiciele wszystkich gmin, a konsultacje przedłużono do końca lipca – mówi Jacek Ziebur.*

Z powiatu nowosądeckiego uwagi i propozycje napłynęły z następujących gmin: Grybów (miasto), Grybów, Kamionka Wielka, Korzenna, Krynica-Zdrój, Muszyna, Podegrodzie, Rytro.

Nie było natomiast żadnego kontaktu (pomimo wielu informacji wysłanych zarówno przez firmę, jak i Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego) od gmin, przez które przechodzi planowana trasa główna VeloDunajec, lub EuroVelo 11, tj: Nowy Sącz, Chełmiec,

Gródek nad Dunajcem, Łącko, Łososi-na Dolna, Piwniczna-Zdrój i Stary Sącz.

Na wniosek gminy Krynica, został zaplanowany łącznik pomiędzy Muszyną, a Krynica, który stanowi uzupełnienie sieci tras głównych. Nie zostały natomiast uwzględnione lokalne pętle przez Mochnaczkę oraz Tyllicz. Trasy te są prowadzone lokalnym układem dróg o bardzo dużych pochyleniach.

Dzięki cennym uwagom gminy Rytro, wspólnie uzgodniono przebieg trasy EV11 prawym brzegiem Popradu między Rytre a Barciami.

W Grybowie uwzględniono uwagi gminy dotyczące trasy narciarskiej w Ptaszkowej, natomiast nie zostały uwzględnione rowerowe trasy lokalne.

– *Muszyna przesłała nam swoją dokumentację i okazało się, że podobnie myślimy, jeśli chodzi o trasę główną. Proponujemy ją poprowadzić po stronie słowackiej, gdyż tam występuje znikomy ruch samochodowy. Przewidujemy budowę trasy rowerowej tylko tam, gdzie obecnie nie ma żadnej drogi, a na pozostałym odcinku chcemy – zgodnie ze standardami europejskimi EuroVelo – wykorzystać istniejące drogi o znikomym natężeniu ruchu samochodowego. Natomiast gmina planuje budować niezależny ciąg rowerowy zarówno po słowackiej stronie, jak i po polskiej – dodaje Ziebur.*

Korzenna przesłała pismo ogólne, bez konkretnych propozycji. Te nadesłane z Podegrodzia zostaną uwzględnione w pewnym zakresie.

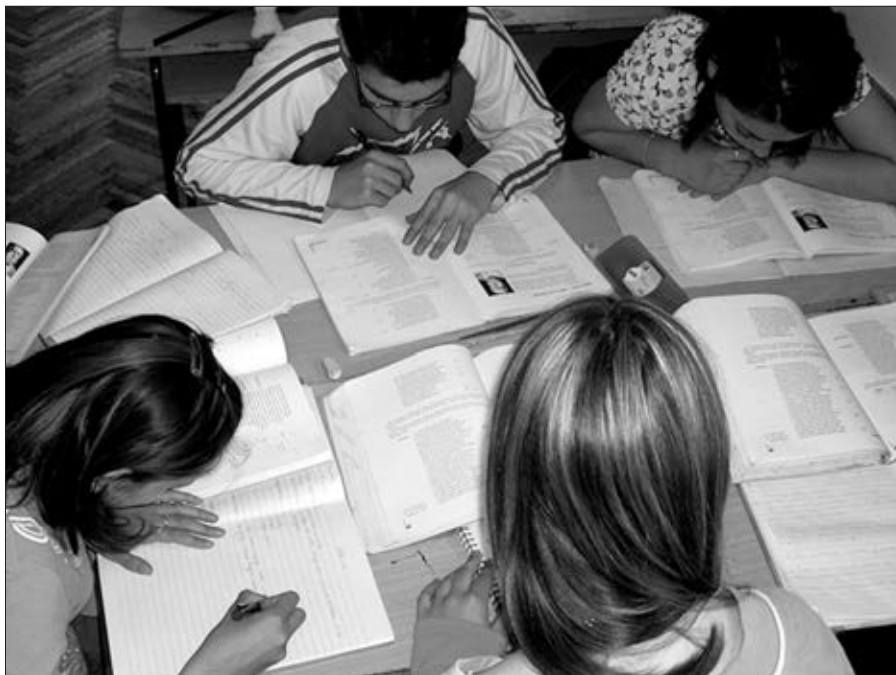
– *Celem koncepcji jest zaplanowanie regionalnej sieci tras rowerowych o standardach klasy EuroVelo. Są to trasy do masowej turystyki rowerowej, prowadzone w łatwym terenie i jak najkrótszą drogą (wzorem dla nas są np. trasa Donauradweg, czy też inne trasy wzdłuż rzek). Tylko takie są w stanie przyciągnąć turystów z całej Europy oraz Polski. Na przykład ruch na trasie wzdłuż Dunaju sięga 80 tysięcy turystów rocznie. Inwestycje w trasy lokalne nie przynoszą takich efektów, a lokalny układ dróg o uspokojonym ruchu jest wystarczający dla doprowadzenia turystów do celów podróży – pisze Jacek Ziebur z firmy Neuteno w liście do redakcji „Sądeczanina”.*

JAN GABRUKIEWICZ

Mało kto wierzył, że rodzicom uda się ocalić szkołę w Niskowej

Piątka z wykrzyknikiem!

Szkoła podstawowa w Niskowej od roku działa jako niepubliczna placówka, w której dzieci pobierają darmową naukę. – *Pierwszy rok był czasem próby i przewycięzania trudności. Wiele się zmieniło, ale są to zmiany na lepsze. Udało się ocalić szkołę dzięki zaangażowaniu wielu osób i współpracy z gminą Chełmiec* – podkreśla Lucyna Szoldrowska-Bieda, dyrektorka szkoły.



Gdy ponad rok temu Rada Gminy Chełmiec zdecydowała o likwidacji szkoły podstawowej w Niskowej, początkowo nikt nie wierzył, że placówkę uda się uratować, a dzieci nadal będą się uczyć na miejscu.

– *Miniony rok szkolny był dla nas czasem przewycięzania trudności i budowania nowej rzeczywistości szkolnej w Niskowej. Tuż po likwidacji szkoła znalazła się w nowej sytuacji – została przejęta przez Stowarzyszenie Rozwoju Wsi Niskowa. Stowarzyszenie powstało z inicjatywy mieszkańców wsi w marcu ubiegłego roku – przypomina Lucyna Szoldrowska-Bieda, dyrek-*

tor Niepublicznej Szkoły Podstawowej w Niskowej. – I dzięki ludziom pozytywnie nastawionym, ludziom, którzy mieli przede wszystkim wiarę w sukces niepublicznej placówki oświatowej i nie zwracając uwagi na trudności, potrafili zmobilizować siebie i innych – szkołę udało się uratować – dodaje.

W skład Stowarzyszenia weszli rodzice uczniów oraz mieszkańcy wsi, którzy od początku bezinteresownie włączyli się w prace związane z utworzeniem nowej, niepublicznej szkoły. Pierwszy rok był próbą dla dyrektorki, nauczycieli, pracowników niepedagogicznych, rodziców i dzieci. Budynek, w którym znajdowała się do tej pory

gminna placówka, wymagał remontu i odświeżenia. W czasie ubiegłorocznych wakacji, dzięki rodzicom i sponсорom, Stowarzyszenie we własnym zakresie wykonało malowanie ścian, ułożenie podłóg, wykonanie wylewki, modernizację kotłowni, wymianę oświetlenia i inne drobne prace.

– *Nie udałooby się to wszystko, gdyby nie przychylność pana wójta i gminnych radnych, którzy użyczyli nam bezpłatnie i bezterminowo budynek szkoły – podkreśla Szoldrowska-Bieda. – Dzięki ich pomocy wykonana została wentylacja wszystkich pomieszczeń w budynku, dokonano także generalnego remontu ścian oraz sufitu korytarza. Gmina Chełmiec sfinansowała również materiał na wykonanie wylewki wraz z ociepleniem w jednej klasie oraz pokryła koszty wymiany trzech umywalek wraz z osprzętem* – dodaje.

I w tym roku wójt Bernard Stawiarowski przyszedł Stowarzyszeniu z pomocą finansową, bo konieczne okazały się kolejne remonty: malowanie dachu, wykonanie nowej posadzki na korytarzu szkolnym oraz wykonanie wylewek, wraz z ociepleniem w dwóch salach lekcyjnych.

– *Ale miniony rok to przede wszystkim rok wyteżonej pracy, który zaowocował wieloma sukcesami. Nasi uczniowie z powodzeniem brali udział w wielu konkursach, zarówno na etapie gminnym, czy lokalnym, jak i ogólnopolskim – zaznacza dyrektorka placówki. – Ogromnym sukcesem dla nauczycieli i uczniów klasy szóstej okazał się wynik Sprawdzianu Szóstoklasisty. Średnia klasy wyniosła 32,5 punktów, a szkoła ukształtowała się na dziewiątej pozycji w skali staninowej. Średni wynik okazał się wyższy od średniej: gminy, powiatu, województwa i kraju.*

Szkoła włączyła się w realizację ogólnopolskich programów i akcji organizowanych lokalnie takich jak: Klub Bezpiecznego Puchatka (klasa I), Góra



Grosza, Oszczędzam żęby... SKO pod patronatem Banku Spółdzielczego w Limanowej, „No promil, no problem”, Jubileuszowym XX Biegu Legionisty w Marcinkowicach. Realizowano również projekt ABC nauki – wyrównywanie szans edukacyjno – rozwojowych dzieci klas I-III szkół podstawowych Gminy Chełmiec.

Do Niepublicznej Szkoły Podstawowej w Niskowej uczęszcza blisko 50 dzieci w klasach I-VI i oddziale przedszkolnym. Szkoła zatrudnia 12 nauczycieli i trzech pracowników. Posiada pracownię komputerową z dostępem do internetu, bibliotekę, salę gimnastyczną, boisko szkolne i plac zabaw. Uczniowie mogą rozwijać swoje zainteresowania i wiedzę m.in. w ramach koła artystycznego, zajęć wspomagających rozwój psychiczny i fizyczny, kółka języka angielskiego.

– *Myślę, że pierwszy rok działalności, który był dla nas sprawdzianem, zaliczyliśmy na ocenę bardzo dobrą. Ze spokojem patrzymy w przyszłość i z nadzieją, że będzie jeszcze lepiej – przyznaje Szolowska-Bieda. – Efektem optymizmu są dźwięki narzędzi i stukot młotków, które rozbrzmiewają na korytarzach szkolnych w okresie przerwy wakacyjnej. Rodzice z wielkim zaangażowaniem remontują budynek szkoły, by we wrześniu nic nie zawiodło, a kolejny rok okazał się znowu pasmem sukcesów tej placówki.*

ALICJA FAŁEK



Jeden z ostatnich obrazów namalowanych przez Bolesława Barbackiego. Powstał w celi więziennej w Nowym Sączu. Portret współwięźnia – Kazimierza Gomółki ur. w 1920 r. w Grybowie. Został aresztowany przez Gestapo 5 lipca 1941 r. na rynku w Grybowie. Udało mu się przeżyć wojnę, wyzwolenie zastało go w obozie w Mauthausen. Zmarł w 2011 roku w Tarnowie. Oryginał tego portretu o wymiarach ok. 6 na 10 cm znajduje się w rękach rodziny. Kopię przekazał do zasobu sądeckiego Archiwum Państwowego syn – Adam Gomółka zamieszkały w Tarnowie. Razem z kopią pozyskano także fragment wspomnień Kazimierza Gomółki.

Gra Sądecka – Sądeckimi śladami Bolesława Barbackiego

21 sierpnia minęła 72. rocznica śmierci Bolesława Barbackiego – artysty malarza, genialnego portrecisty, wybitnego Sądeczanina, który, wraz innymi współwięźniami został rozstrzelany przez Niemców w Biegonicach 1941 roku.

Jest to dobra okazja, aby przypomnieć tę postać, przybliżając szerszemu gronu odbiorców inicjatywy, których celem jest zachowanie pamięci wśród Sądeczan, a szczególnie wśród sądeckiej młodzieży, o tym nietuzinkowym człowieku.

Jedną z takich inicjatyw był realizowany w bieżącym roku projekt Gra Sądecka – wieloetapowy konkurs, z elementami gry miejskiej, skierowany do sądeckiej młodzieży gimnazjalnej. Gra zatytułowana „Sądeckimi śladami

Bolesława Barbackiego”, to inicjatywa nowosądeckiego Oddziału Archiwum Narodowego w Krakowie, wsparta przez Małopolskie Kuratorium Oświaty Delegatura w Nowym Sączu. Treścią konkursu pomysłodawcy chcieli uhonorować twórczość i rozpropagować postać wybitnego Sądeczanina, który ukochał swoją „małą ojczyznę” do tego stopnia, że miłsza mu była, niż salony krakowskie, czy galerie Paryża, a dla jej rozwoju i świetności poświęcił całe swoje życie. Dodatkowo celem konkursu była popularyzacja wiedzy o archiwach oraz o zasobie tego najbliższego uczestnikom, Archiwum sądeckiego.

Dlaczego Bolesław Barbacki? Bo to człowiek, o którym warto pamiętać i stawiać go młodzieży za wzór. Powołując się na prace wybitnych badaczy jego biografii, warto przypomnieć kil-

ka faktów. Urodził się 10 października 1891 roku, jako trzecie z kolei dziecko Leona Barbackiego i Heleny Marii z Pawłowskich Barbackiej. Rodzina Barbackich zamieszkiwała przy ul. Kunegundy 6. Budynek gospodarczy został zaadaptowany na dom mieszkalny, a stojący obok drewniany dworek oddano pod wynajem, co stanowiło dodatkowe źródło utrzymania dla rodziny. Po śmierci Heleny Pawłowskiej, Leon Barbacki wstąpił ponownie w związek małżeński, poślubiając w 1909 roku Joannę Rzaską (kierowniczkę Szkoły Ludowej Żeńskiej im. Klementyny z Tańskich Hoffmanowej).

Dla Bolesława Nowy Sącz był miastem rodzinnym, miejscem, w którym spędził większą część życia: dzieciństwo, młodość, jako uczeń szkoły ludowej, a potem c. k. Gimnazjów: I i II, w którym ostatecznie zdał maturę w 1910 roku. Swój talent rozwijał uczęszczając na lekcje malarza Antoniego Broszkiewicza w I Gimnazjum. W okresie gimnazjalnym powstały też

W 1923 roku Barbacki zamieszkał w Willi Marya przy ul. Jagiellońskiej 60, która należała do jego bratowej, Janiny z Kijasów Barbackiej.

jego pierwsze obrazy olejne. Mimo licznych podróży krajowych i zagranicznych, które odbył w ciągu życia, głównie w Sączu Bolesław spędził wiek dojrzały, jako malarz i nauczyciel.

Najdłuższe wyjazdy poza Nowy Sącz to ponadroczne podróże: do Ischlu w Tyrolu (w ramach ewakuacji wyższych urzędników cesarskich i ich rodzin w trakcie I wojny światowej) i na przełomie lat 1924/25 do Paryża, w celu poznania jednego z głównych europejskich ośrodków sztuki. W latach 1910-1917 studiował w Krakowie równocześnie prawo i malarstwo. Jednak w korespondencji do bliskich oraz we wspomnieniach podkreślał, że Sącz to jego miasto ukochane, tu czuł się najlepiej.



W 1923 roku Barbacki zamieszkał w Willi Marya przy ul. Jagiellońskiej 60, która należała do jego bratowej, Janiny z Kijasów Barbackiej. Tam urządził swoją pracownię i z tym właśnie miejscem przede wszystkim kojarzą go Sądeczanie. Wychowany w duchu patriotycznym i dorastający w czasie, gdy autonomia w Galicji dawała szansę na rozwój kultury polskiej i propagowanie polskości, angażował się, a nawet inicjował działania w duchu patriotycznym. Razem z Romualdem Mossoczym współtworzył tajną organizację „Filareci”, której członkowie czytali poezję, wydawali gazetkę „Emisariusz” i ćwiczyli się w walce. Po wybuchu I wojny światowej Bolesław

nie został powołany do wojska z powodu dużej wady wzroku. Pozostał w domu, opiekując się rodziną.

Jeszcze w trakcie wojny, w 1918 roku reaktywowano w Nowym Sączu amatorski teatr. Niedługo potem pod kierownictwem Bolesława zawiązano stały zespół, a teatr przybrał nazwę Towarzystwa Dramatycznego. Bolesław i jego brat Witold byli jednymi z najbardziej aktywnych jego działaczy, jako aktorzy i reżyserzy. Towarzystwo Dramatyczne słynęło na cały kraj jako jeden z lepszych teatrów amatorskich.

W latach 1932-1941 Bolesław Barbacki był prezesem Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Nowym Sączu. Poświęcił się przede wszystkim uzupeł-



nianiu księgozbioru, tworzeniu nowych sekcji oraz budowie boiska. Na terenie zwanym dziś „Starą Sandecją” wybudował stadion, własnego projektu, niestety nie zachowany do czasów obecnych. Kolejnym wielkim osiągnięciem Barbackiego było założenie szkoły krawieckiej, której tradycje dziś kontynuuje Zespół Szkół nr 3. Był także jej pierwszym dyrektorem. Początkowo sam finansował działalność szkoły, a ze wspomnień uczennic wyłania się obraz Barbackiego jako mądrego nauczyciela, zaangażowanego wychowawcy i troskliwego opiekuna.

Barbacki malował całe życie, głównie portrety, co odzwierciedlało jego światopogląd i pojmowanie roli sztuki

w życiu człowieka. Sprzeciwiał się nowym prądom, stawiając na realizm, co nie było ówczesnie poglądem popularnym. To spowodowało, że jego sztuka była poza głównym nurtem panującym w malarstwie. W 1916 roku odbyła się pierwsza publiczna wystawa jego malarstwa. Wojskowy Czerwony Krzyż w Nowym Sączu poprosił go o wystawienie swoich dzieł na cele dobroczynne. Wystawa odniosła sukces, a po niej odbywały się kolejne: we Lwowie, Krakowie, Warszawie, Zakopanem, Katowicach, Poznaniu. Warto wspomnieć o srebrnym medalu warszawskiej Zachęty, jaki otrzymał w 1937 roku za portret Romana Sichrawy.

Po wybuchu II wojny światowej i zajęciu Nowego Sącza przez Niemców Bolesław Barbacki stał się ofiarą polityki eksterminacyjnej okupanta. Na początku lipca 1941 roku został drugi raz aresztowany. Zabicie „granatowego policjanta” przez studenta z Warszawy stało się dla Niemców pretekstem do krwawej zemsty na sądeckiej inteligencji. Aresztowano wtedy najwybitniejszych obywateli Nowego Sącza. Bolesław Barbacki, nawet więziony w celi śmierci, nie przestawał tworzyć. Wraz z 44 współwięźniami został rozstrzelany 21 sierpnia 1941 roku w Biegonicach.

Konkurs, którego bohaterem był Bolesław Barbacki, miał dość nietypową formułę. Uczestnicy brali udział w Grze, tworząc kiluosobowe grupy. Każda przyjęła nazwę, którą posługiwała się przez cały czas trwania konkursu. Już na tym wstępnym etapie uczestnicy zadziwili swoją pomysłowością. Do konkursu zgłosiło się pięć grup: Filaretki (Gimnazjum nr 5 im. Św. Kingi), Stowarzyszenie bez dobrego skrótu (Gimnazjum nr 11 im. A. Mickiewicza), Strachy na lachy (Gimnazjum Akademickie im. Bolesława Chrobrego), Strzał w dziesiątkę (Gimnazjum nr 10 im. Orłąt Lwowskich) i Szóstka z plusem (Gimnazjum nr 6 im. T. Kościuszki).

Przed uczestnikami konkursu organizatorzy postawili siedem zadań, których opis ukazywał się co jakiś czas na stronie internetowej Archiwum. Na wykonanie zadania uczestnicy mieli

określony termin. Zadania skonstruowano w ten sposób, aby uczestnicy, wykonując je, mogli nauczyć się współpracy w grupie oraz wykorzystania talentów jej członków. Każde zadanie było precyzyjnie opisane, ale dawało także dość dużą dozę swobody w interpretacji, tak, aby nie ograniczać kreatywności uczestników Gry.

Bolesław Barbacki, nawet więziony w celi śmierci, nie przestawał tworzyć. Wraz z 44 współwięźniami został rozstrzelany 21 sierpnia 1941 roku w Biegonicach.

Pierwszym zadaniem, z którym przyszło się zmierzyć konkursowiczom, była krótka praca pisemna, której tematem była biografia Bolesława Barbackiego. Forma literacka pracy mogła zostać dowolnie wybrana przez uczestników konkursu. Następnie młodzież musiała zmierzyć się z niełatwym zadaniem stworzenia drzewa genealogicznego bohatera konkursu. Trzecim wyzwaniem była oś czasu. Uczestnicy otrzymali listę wydarzeń, które należało umiejscowić w porządku chronologicznym na trzech osiach czasu – historia powszechna, historia Polski i historia Nowego Sącza, z zaznaczeniem tych, które wydarzyły się za życia Bolesława Barbackiego. W zadaniu czwartym młodzież miała możliwość zapoznania się z materiałami archiwalnymi zgromadzonymi w dwóch sądeckich archiwach: archiwum Parafii Św. Małgorzaty w Nowym Sączu oraz Archiwum Narodowym w Krakowie Oddział w Nowym Sączu. Celem zadania było odnalezienie kilku wybranych dokumentów, związanych z życiem Barbackiego. Piąte zadanie umożliwiało uczestnikom wykazanie się talentami plastycznymi, ponieważ musieli stworzyć plakat promujący wystawę obrazów sądeckiego artysty. Zadanie szóste zmusiło uczestników do aktywności w przestrzeni miejskiej. Rymowana zgadywanka – przewodnik, z którym się zapoznali, poprowadził ich sądeckimi śladami Bolesława Barbackiego. W ka-



żym odgadniętym i odwiedzionym miejscu uczestnicy tworzyli dokumentację fotograficzną, z której powstały ciekawe albumy i prezentacje. I tak dobrnęli do zadania numer siedem – podsumowującego cały konkurs testu wiedzy. Po każdym zakończonym zadaniu prace oceniała komisja konkursowa, w której skład wchodził znawca tematu, historycy, regionaliści i społecznicy, a więc: Łukasz Połomski, Antoni Szczepanek, Stanisław Szudek, Anna Totoń i Patryk Wicher. Warto do-

dać, że organizatorów konkursu merytorycznie wspierali wybitni konsultanci: Maria Teresa Maszczak i Stanisław Korusiewicz.

Młodzież zaskoczyła zarówno organizatorów konkursu jak i jurorów swoją kreatywnością, wnikliwością badawczą i talentem. Laureatami konkursu zostały dwie grupy – na pierwszym miejscu – Filaretki, pod opieką Jolanty Górskiej i na drugim miejscu – Strzał w dziesiątkę, pod czujnym okiem Mał-

gorzaty Sikorskiej. Laureaci zdobyli główną nagrodę w postaci jednodniowej wycieczki do Krakowa, gdzie mieli możliwość wzięcia udziału w pokazie najstarszych i najcenniejszych materiałów archiwalnych w Archiwum Narodowym w Krakowie oraz zwiedzenia Muzeum Fabryka Oskara Schindlera. Dodatkowym uhonorowaniem pracy uczestników konkursu była wystawa zorganizowana we współpracy z Towarzystwem Przyjaciół Sztuk Pięknych, w prowadzonej przez Towarzystwo Gallerii przy ul. Jagiellońskiej oraz uroczyste rozdanie dyplomów i nagród rzeczowych, które odbyło się w Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Sączu. Imprezę uświetnił występ Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca „Sądeczoki”, a dyplomy wręczyła dr Barbara Berska – dyrektor Archiwum Narodowego w Krakowie.

Na zakończenie warto podkreślić, że zadaniem tak nietypowej formuły konkursu, składającej się z kilku różnorodnych etapów, było zepchnięcie na drugi plan rywalizacji. W zamyśle organizatorów, a przede wszystkim pomysłodawczyni Gry – Wrońskiej – zabawa i radość ze wspólnej pracy, odkrywania historii naszego miasta i własnych talentów miały stać się głównym celem. Je-

Warto podkreślić, że zadaniem tak nietypowej formuły konkursu, składającej się z kilku różnorodnych etapów, było zepchnięcie na drugi plan rywalizacji.

żeli tak się stało można ją uznać za zakończoną sukcesem, a wszystkim jej uczestnikom, jurorom, konsultantom, sponsorom oraz kibicom organizatorzy składają serdeczne podziękowania. Wszystkich chętnych do zapoznania się z projektem zapraszam na stronę internetową Archiwum – www.ank.gov.pl.

AGNIESZKA FILIPEK

Autorka jest archiwistką Archiwum Narodowego w Krakowie Oddział w Nowym Sączu

Z Danutą Szaflarską w Piwnicznej-Zdroju

– *Witajcie, barz rada Vos widze... Chcecie co bym Wom cosik opowiedziała?* – tymi słowami wybitna aktorka Danuta Szaflarska rozpoczęła opowieść o swoim życiu, sukcesach i przeciwnościach losu, z którymi przyszło jej się zmagać w długim życiu. Snuje ją w najnowszym filmie – dokumencie „Inny świat” Doroty Kędzierzawskiej.

Jego projekcja odbyła się w sobotę 17 sierpnia w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Piwnicznej-Zdroju, miejscu tak bliskim jej sercu. Tuż po projekcji aktorka i twórcy filmu spotkali się z publicznością, podczas którego zostali oni dosłownie zasypani pytaniami.

„Inny świat” – to świat, którego już nie ma, widziany oczami dziewczynki, urodzonej w Koszarzyskach w 1915 roku, cieszącej się przez kilka lat beztrudnym dzieciństwem, uczennicy, biegającej na lekcje do gimnazjum w Nowym Sączu, a później studentki Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej w Warszawie; aktorki, żony, matki, babci i prababci. Danuta Szaflarska, jako narrator i przewodnik po historii regionu i kulturze górali nadpoprzednich oprowadza widza po Koszarzyskach z czasów jej dzieciństwa, przedwojennym Nowym Sączu, po bombardowanej podczas wojny Warszawie i pierwszych, trudnych latach powojennych, gdy stolica podnosiła się z ruin. Opowiada o pierwszych filmach z jej udziałem i kolejnych, w których stworzyła wybitne kreacje.

Opowiada od serca, z właściwym dla siebie dystansem, o swoich bliskich – rodzicach, nauczycielach jednoklasowej szkoły w Koszarzyskach, rodzeństwie: siostrze – Irencie, która zmarła w wieku czterech lat na szkarlatynę i bracie – Józefie, który zginął podczas zawieruchy wojennej. Mówiła o chwilach radosnych w jej życiu i tych, gdy przyszło jej się pogodzić ze śmiercią ludzi, których kocha-



Danuta Szaflarska

ła. Nie wiedzieć kiedy na trwającym 97 minut filmie pojawiają się końcowe napisy i zostaje... niedosyt.

W sierpniową, słoneczną sobotę ten niedosyt próbowali zapełnić – odpowiadając na pytania widzów – bohaterka filmu, która na projekcję do piwniczańskiego MGOK-u przyjechała z Koszarzysk z jego twórcami – reżyserką Dorotą Kędzierzawską, producentem i operatorem Arturem Reinhartem oraz córką Marią.

Gdy po projekcji filmu cała trójka weszła do sali widowiskowej, publiczność przywitała ich owacją na stojąco. Potem aktorka, po krótkim wstępie została dosłownie zasypana pytaniami: jak powstawał ten i inne filmy. Padały też i inne pytania. Publiczność była ciekawa, jak na jej życie wywarły wpływ spotkania z bł. księdzem Jerzym Popiełuszką, którego aktorka bardzo ceniła.

– Witajcie, barz rada Vos widze... Chcecie co bym Wom cosik opowiedziała? – tymi słowami wybitna aktorka Danuta Szaflarska rozpoczęła opowieść o swoim życiu.

– *Ksiądz Jerzy to był człowiek niezwykłej dobroci i skromny* – opowiadała Danuta Szaflarska. – *Zawdzięczam mu, że przywrócił mi wiarę. Ostatni raz był w Koszarzyskach, gdy razem z misjonarzem z Wybrzeża Kości Stoniowej od-*





prawiał mszę świętą i uważam, że powinno to być jakoś upamiętnione. Sutanę nosił dziesięć lat. Byłam u niego na 10-lecie kapłaństwa. Pokazywał mi wówczas materiał na nową. Tak się cieszył, że ją sobie uszyje. Nie zdążył, bo go zamordowali. Później strzegł mnie w trudnych chwilach.

Wspaniałej kondycji, żywotności i fenomenalnej wręcz pamięci może Danucie Szafarskiej, która w lutym br. obchodziła 98- lecie urodzin, może pozazdrościć niejedna osoba. Aktorka gra w filmach i na deskach teatralnych.

– *Jak Pani to robi?* – pytała jedna z uczestniczek spotkania.

– *To ciągła praca, uczenie się nowych tekstów zmusza mój mózg do pracy* – odpowiedziała z uśmiechem.

Pytana była także o liczne nagrody, jakie otrzymała i nadal otrzymuje za swoje dokonania aktorskie i dorobek twórczy, a także o swoje role, które obojętnie uważa za najlepsze.

– *Uf. Było ich tyle. Co mogę odpowiedzieć. Podobają mi się oczywiście te, które były dobrze zagrane* – odrzekła

– Dla mnie liczy się dobry reżyser i dobra literatura. W połączeniu z ciężką pracą uzyskuje się zamierzony efekt. Wówczas ma się poczucie, że coś dobrze się zrobiło.

z przekorą, czym wzbudziła salwę śmiechu. – *Dla mnie liczy się dobry reżyser i dobra literatura. W połączeniu z ciężką pracą uzyskuje się zamierzony efekt. Wówczas ma się poczucie, że coś dobrze się zrobiło. Mam filmy, które uwielbiam. Właśnie pod koniec życia miałam wielkie szczęście, że spotkałam Panią Dorotę (Nie to ja miałam niezwykle szczęście – weszła w słowo Danucie Szafarskiej – Dorota Kędzierzawska).*

– *Obie miałyśmy szczęście* – stwierdziła Szafarska. – *To już jest nasz czwarty, wspólny film, który zechcieliście Państwo dzisiaj obejrzeć. Jego twórcy pracowali ciężko przez rok.*

– *Pani Danuta co jakiś czas dzwoniła i pytała: "Dorota, co robicie?"* – dodaje reżyserka. – *A ja mówiłam: „No zgadnij. Siedzimy i montujemy Cię”.*

– *Jak się pracuje z Dorotą? Powiem krótko. Jest wymagająca. Jak powie super, to jest naprawdę super. Aktor musi mieć po prostu zaufanie do reżysera.*

Na ekranie widzimy bohaterkę m.in. „Zakazanych piosenek”, „Skarbu”, „Pożegnania z Marią”, „Ile waży koń trojański”, czy „Pora umierać”, która opowiadając, prowadzi widzów przez poszczególne etapy swojego życia oraz czarno-białe zdjęcia z archiwum rodzinnego aktorki.

Producentem filmu o Danucie Szafarskiej jest Narodowy Instytut Audio-

wizualny oraz TVP Kultura. Film trwający 97 minut symbolicznie nawiązuje do wieku aktorki (20 lutego obchodziła 98. urodziny).

– *Bogate jest życie staruszki, ha, ha* – przyznaje pod koniec filmu pierwsza dama polskiego filmu i teatru. – *Muszę powiedzieć, że miałam bogate życie, no bo wszystko się zmieniało. Powstała telewizja, zobaczyłam ludzi spacerujących po księżycu. Właściwie jestem szczęśliwa, bo jeżeli się kocha zawód i możesz go wykonywać, to człowiek jest szczęśliwy.*

Spotkanie zakończyły gromkie brawa dla wybitnej aktorki i twórców filmu. Pani Danuta zasypana została kwiatami a później rozdawała autografy, otoczona m.in. wianuszkami kolonistów z Olsztyna, którzy licznie przybyli na to spotkanie.

„Inny świat”, który został zrealizowany w ramach projektu Polska Światłowidza, można było ponadto zobaczyć 18 sierpnia w Małopolskim Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu, a 19 sierpnia w Starym Sączu.

IGA MICHAŁEC

Danuta Szafarska debiutowała przed wojną na deskach Towarzystwa Dramatycznego w Nowym Sączu pod okiem Bolesława Barbackiego w przedstawieniu „Tomciu Paluch”. Po ukończeniu w 1939 roku Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej w Warszawie występowała w wielu teatrach (m.in. w Teatrze Starym w Krakowie, Teatrze Narodowym w Warszawie), jak również w filmach (np. „Zakazane piosenki”, „Skarb”, „Tydzień z życia mężczyzny”, „Ile waży koń trojański?”). W ciągu wielu lat pracy artystycznej była wielokrotnie nagradzana zarówno za służbę dla polskiej sztuki (np. w 2005 roku Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski), jak i kinematografii (np. w 2007 wyróżnieniem dla najlepszej aktorki podczas XXXII Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni za rolę w filmie „Pora umierać”).

W 2011 roku aktorka wystąpiła w spektaklu „Daily soup” na XV Jesiennym Festiwalu Teatralnym w Nowym Sączu.

Anna Krystyna Gwiżdż (1945 – 2013)

Pożegnanie „Kuleczki”

W ostatnią drogę odprowadzało Ją liczne grono Sądeczan. 8 sierpnia br. na nowosądeckim cmentarzu komunalnym przy ul. Śniadeckich zjawili się ci, którzy dobrze Ją znali oraz ci, którzy zawdzięczali Jej wsparcie w trudnych momentach życia.

Przybyli także przedstawiciele władz Nowego Sącza, prezydent, przewodniczący Rady Miasta, radni miejscy, pracownicy Urzędu Miasta, działacze zarządów osiedli i organizacji pozarządowych. Przyjechały delegacje związków sportowych z Krakowa, Warszawy i Wiednia. Pograżonego w smutku męża i najbliższą rodzinę otaczali serdecznością przyjaciele i znajomi. Nie zawiódł młodszy kolega klubowy z GTS Wisła, Mieczysław i Ani Gwiżdżów – Henryk Kasperczak.

Pogrzeb poprzedziło nabożeństwo żałobne, odprawione w Bazylice św. Małgorzaty, które zbiegło się ze świętem Przemienienia Pańskiego i mszą koncelebrowaną wspólnie przez księży nowo-

sądeckich parafii i okolicznych dekanatów. Wielokrotnie modlono się za spokój duszy zmarłej Anny Krystyny.

– *Żyła dla Boga, rodziny i bliźnich* – mówił nad trumną ks. Józef Wojnicki, kapelan sądeckich sportowców. – *W swej ziemskiej egzystencji wypełniała trzy najważniejsze role: była chrześcijanką, kochającą matką i samarytanką wspomagającą potrzebujących. Ta miła Bogu postawa zasługuje na wieczne zbawienie.*

„Nie przeszła obojętnie koło kota, psa, człowieka” – wyraziła się kiedyś o aktorce Kalinie Jędrusik popularna poetka Agnieszka Osiecka. Z całą pewnością słowa te odnoszą się również do Anny Krystyny Gwiżdż, która niespodziewa-



Kraków, lata 60. zeszłego stulecia. Pierwsza

– W swej ziemskiej egzystencji wypełniała trzy najważniejsze role: była chrześcijanką, kochającą matką i samarytanką wspomagającą potrzebujących.

nie, nagle opuściła swoich najbliższych, pozostawiając w głębokim żalu męża, córki, wnuki i przyjaciół. Odeszła wspólnie, dobra kobieta, wrażliwy, czuły człowiek kochający ludzi, zwierzęta, cały otaczający nas świat. Miała zaledwie 68 lat i sporo planów na przyszłość.





FOT. ARCH. RODZINNE

a z prawej Anna Krystyna Gwiżdż

Urodziła się w Płokach, w powiecie chrzanowskim. Jej pasją był sport i z nim związała swoje życie. Mimo niewysokiego wzrostu doskonale grała w koszykówkę. Wychowanka pierwszoligowego zespołu GTS Wisła Kraków, najpierw jako juniorka, wielokrotna reprezentantka kadry narodowej, potem seniorka, zawodniczka pierwszego składu drużyny, lepiej radziła sobie na parkiecie niż znacznie wyższe od niej koleżanki Likszo i Wojtal. Za waleczność i zdobywane punkty trener Ludwik Mięta nazwał Ją „Kuleczką”, potrafiła błyskawicznie przebiec, „przetoczyć się” pomiędzy roslymi rywalkami i zdobyć kolejne punkty. Pseudonim przyłąnął do Niej na stałe w światku

sportowym i wśród kibiców. Podczas zawodów, na trybunach wiślackiej hali nie ustawał doping dla zwinnej i skutecznej zawodniczki.

W klubie, w latach 60. poznała przyszłego męża, Mieczysława, sądeczanina, piłkarza I-ligowej Wisły Kraków. To on dostrzegł Ją na parkiecie podczas treningu, umówił się na spotkanie i... dał skuteczny odpór rywalom, a trzeba wiedzieć, że konkurentów do ręki „Kuleczki” było wielu. W 1968 r. zawarła związek małżeński. Tragedią była śmierć pierworodnego syna Pawełka, później z wielkim oddaniem i miłością Anna Krystyna poświęciła się wychowaniu córek: Marleny i Kasi. Obie panie mają dziś rodziny i godnie kultuwują zasady wpojone przez mamę. Katarzyna, żona byłego piłkarza, reprezentanta Polski, Marka Świerczewskiego, prowadzi popularny w Wiedniu dom mody. Marlena i jej małżonek Mariusz Wójcikowie utworzyli hospicja w Krakowie i okolicy dla niepełnosprawnych, samotnych.

Chlubą Anny Krystyny stały się wnuki. Cieszyła się z rozwoju talentów sportowych Sandry i Oskara Świerczewskich. Radością napawały Ją zwycięstwa wnuczki, reprezentującej Austrię w zawodach pływackich i ligowe sukcesy wnuka, juniora teamu Austrii Wiedeń. Z dumą opowiadała o naukowych umiejętnościach i predyspozycjach Jakuba Wójcika, o dwa lata wyprzedzającego swoich rówieśników w szkolnej edukacji, laureata licznych olimpiad i konkursów przedmiotowych.

Jako ekonomistka, prowadziła księgowość w Sądeckich Zakładach Elektrod Węglowych Biegonice i Cegielni Bielowice. Po zakończeniu pracy zawodowej zajęła się działalnością gospodarczą na własny rachunek. Utworzyła firmę handlową, prowadziła punkty wymiany walut.

Kiedyś powiedziała do męża: „Mielśmy kłopoty, ale odnieśliśmy sukces, róbmy teraz coś dla innych, potrzebujących, chorych, ubogich”.

Była inicjatorką licznych akcji charytatywnych, imprez dobroczynnych, prozdrowotnych wojaży do leczniczych źródeł. Należała do grona inicjatorów nowosądeckiego Pałacu Młodzieży. Mo-

bilizowała męża do organizowania pielgrzymek do sanktuariów maryjnych i miejsc świętych. Zajmowała się zwierzętami, małżonkowi pomagała w hodowli gołębi pocztowych, przygarniała do domu zbłąkane psy. Za swą panią tęsknią kundelki: Puszek i Misiek. Poświęcając się dla innych, zapomniwała niestety o sobie, o własnym zdrowiu, nękana poważną chorobą, ukrywała swój stan przed otoczeniem. Dzielnie walczyła z bólem, nie chcąc martwić bliskich. Ktoś powiedział, że zaci ludzie odchodzą nagle, w spokoju i ciszy...

Za wielką dobroć, uczciwość, miłość do ludzi, na zawsze pozostanie w naszych sercach.

Spoczywaj w pokoju Aniu! (BIT)

Za opiekę i ratowanie życia najbliższej nam osoby – świętej pamięci Anny Krystyny Gwiżdż – pragniemy podziękować ordynatorowi Oddziału Internistyczno – Kardiologicznego Szpitala Specjalistycznego im. Jędrzeja Śniadeckiego w Nowym Sączu – dr. Stanisławowi Malinowskiemu, oddziałowej – mgr Elżbiecie Rafie, lekarzom i pielęgniarkom zajmującym się Nią podczas pobytu w lecznicy.

Za okazane wyrazy współczucia, pomoc w uroczystości pogrzebowej, uczestnictwo w ziemskim pożegnaniu naszej najukochańszej żony, mamy, babci serdecznie podziękowania kierujemy do prezydenta Nowego Sącza Ryszarda Nowaka, księdza proboszcza parafii św. Małgorzaty księdza prałata Jana Piotrowskiego przedstawicieli nowosądeckiego samorządu, zarządów osiedli, organizacji, klubów sportowych.

Szczególne wyrazy wdzięczności i szacunku składamy ks. Józefowi Wojnickiemu za pomoc w przygotowaniu żałobnych uroczystości i koncelebrację pogrzebu.

Wszystkim, którzy wspólnie z nami żegnali naszą najdroższą

Świętej Pamięci Annę Krystynę Gwiżdż, składamy z głębi serca Bóg zapłać!

Mąż – Mieczysław Gwiżdż
Córki – Marlena i Katarzyna z mężami
Wnuki – Sandra, Oskar, Jakub.



Miejsca kultu na Sądeczczyźnie (2)

Podegrodzie i okolice



Kazimierz Twardowski, artysta – malarz z Naszacowic

W Nowym Sączu i okolicach Beskidu Sądeckiego znajdują się słynące łaskami wizerunki, a także urokliwe kościółki, posiadające w swych wnętrzach prawdziwe perły sztuki sakralnej. Dziś proponujemy pielgrzymkę po okolicach Podegrodzia.

1.

KOŚCIÓŁ PW. JAKUBA APOSTOŁA STARSZEGO W PODEGRODZIU

Kościół parafialny pod wezwaniem św. Jakuba Apostoła Starszego został zbudowany w latach 1830-1835 na miejscu dawnego, który spłonął kilka lat wcześniej. W swej historii wielokrotnie był odnawiany, zwłaszcza przez ks. Józefa Alberskiego. Obecnie, dzięki trosce

ks. proboszcza Józefa Wałaszka i ofiarności parafian, kontynuowane są prace we wnętrzu świątyni, gdzie została wykonana nowa polichromia.

Świątynia w Podegrodziu to kościół późnoklasycystyczny. W jego wnętrzu, w prezbiterium, znajduje się ołtarz główny klasycystyczny z 1865 roku (proj. Alojzy Pazdanowski), a w nim obraz św. Jakuba Starszego Apostoła, namalowany przez Kazimierza Twardowskiego, oraz drugi obraz tego samego artysty, Niepokalane Poczęcie NMP.

– *Kiedy nasz nowy proboszcz zapytał, czy zrobię coś dla kościoła, to byłem szczęśliwy, bo mi to leżało na sercu. Kościół był zaniedbany, ściany białe, już brudne. Ołtarz szary. Musieliśmy zrobić nowe gzymsy, kapitele, sztukaterie, doprowadzić do stylu z czasu, w którym kościół powstał. Trafiliśmy, dobrze ocenili naszą pra-*

cę znawcy architektury i podobało się mieszkańcom – mówił przed dwoma laty, nominowany do tytułu Sądeczanin 2011 roku, Kazimierz Twardowski, artysta-malarz z Naszacowic.

W kościele w Podegrodziu znajdują się także dwa boczne ołtarze z przełomu XVII-XVIII wieku, które zostały poddane gruntownej renowacji. Jeden z nich to ołtarz św. Józefa, natomiast drugi – św. Anny Samotrzeć. U wejścia do prezbiterium znajduje się chrzcielnica marmurowa, barokowa, datowana na XVII wiek. W nawie głównej ambona z płaskorzeźbami ewangelistów na parapiecie z XIX wieku. Są także obrazy: NMP Królowej Polski i bł. o. Stanisława Pączyńskiego (namalowany w 1956 r. przez Czesława Lenczowskiego), rzeźby: grupa Nawiedzenia, późnorenesansowa XVI-XVII w.; dwa posągi śś. biskupów, barokowo ludowe XVIII w.; Chrystus Ukrzyżowany XVIII w.; Chrystus u słupe, barokowo-ludowy XVIII w.; krucyfik procesyjny XVIII w. Na wieży znajdują się trzy dzwony.

2.

KAPLICA BŁ. O. PĄCZYŃSKIEGO W PODEGRODZIU

Na terenie parafii znajdują się liczne kaplice. Jedną z nich, znajdująca się przy kościele, poświęcona jest bł. o. St. Pączyńskiemu, w której od roku 2007 spoczywają Jego relikwie.

– *Trudne wnętrza, nowe, betonowe, nie były projektowane pod polichromię. Jak trafić z projektem? – wspominał Kazimierz Twardowski, któryzy przygotowywał kaplicę. Musiał zaprojektować wnętrze, nadzorować i koordynować prace z witrażystą, kamieniarzem, odlewnikiem, wykonać malowidła. – A cały czas byłem na rusztowaniu. Ja siedziałem przy portretach, żona wykonywała złocenia, ornamenty, szpachlowała, bo to też musi robić ktoś, kto się na tym zna – mówi. Udało się. Potem ozdobili pozostałe części kościoła, w sumie jakieś dwa tysiące metrów kwadratowych w cztery lata.*

Stanisław Pączyński – wybitny teolog i założyciel zakonu Marianów – urodził się w Podegrodziu w 1631 roku.



Kościół pw. Św. Jakuba Starszego w Podegrodziu

Z dziecka, któremu nauka przychodziła z trudem, wyrósł młodzieniec kończący z powodzeniem szkołę, głównie kolegą jezuitskie w Nowym Sączu, Jarosławiu, Podolińcu, Lwowie i Rawie Mazowieckiej. W wieku 23 lat Jan Papczyński był już dobrze wykształconym, młodym człowiekiem ze wspaniałymi perspektywami na przyszłość. Rodzice wyszukali mu piękną, posażną kandydatkę na żonę. On jednak marzył o czymś zupełnie innym. W lipcu 1654 roku opuścił dom rodzinny. Przyjął habit w zakonie pijarów i otrzymał imię Stanisław od Jezusa Maryi. Po roku udał się na studia teologiczne do Warszawy, gdzie 22 lipca 1656 roku złożył śluby zakonne.

Szybko pokazała się jego duchowa dojrzałość. Tęsknota za całkowitym oddaniem się Bogu w życiu według ślubów zakonnych sprawiła, że o. Stanisław bezkompromisowo sprzeciwiał się próbom łagodzenia klasztornej surowości. Wskutek konfliktów dotyczących jego dążeń do pierwotnej duchowości pijarskiej, poprosił papieża o zwolnienie ze ślubów. Nie oznaczało to jednak, że zrezygnował z życia zakonnego. Po wielu trudnościach zgro-

madził małą wspólnotę marianów w pustelni w Puszczy Korabiewskiej (dziś Mariańskiej) koło Skierniewic i napisał dla nich „Regułę życia”. Pomimo wielu przeszkód, jakie napotykał, o. Stanisław nie zniechęcał się i z wielkim uporem budował wspólnotę zakonną. Zatwierdzenie nowego zgromadzenia przez Stolicę Apostolską miało miejsce 24 listopada 1699 r. Ojciec Papczyński zmarł w opinii świętości 17 września 1701 r. i został pochowany w kościele Wieczery Pańskiej w Nowej Jerozolimie (dzisiaj Góra Kalwaria koło Warszawy).

Bł. o. Stanisław Papczyński jest czwartym marianinem wyniesionym na ołtarze. Do tej pory beatyfikowani zostali: abp Jerzy Matulewicz, który w 1909 roku odnowił Zgromadzenie Księży Marianów, a także dwaj księża, którzy ponieśli śmierć męczeńską podczas II wojny światowej: Antoni Leszczewicz i Jerzy Kaszyra. Beatyfikacja o. Stanisława od Jezusa i Maryi Papczyńskiego miała miejsce w Licheniu 16 września 2007 r. Uroczystościom w imieniu papieża przewodniczył kard. Tarcisio Bertone.

3.

KOŚCIÓŁ PODWYŻSZENIA KRZYŻA ŚWIĘTEGO NA STRZYGAŃCU

Strzyganiec to przysiółek na górującym nad okolicą wzniesieniu pomiędzy wsiami Chochorowice i Brzezna – miejsce, które od wieków rozśławia rzeźba Chrystusa Frasobliwego. Pierwsza, niewielka kapliczka z rzeźbą Chrystusa Frasobliwego postawiona była tu na drewnianym słupie (przez jakiś czas był on przechowywany na poddaszu kaplicy). Z nią wiąże się legenda o wielkiej jasności bijącej z owej kapliczki, czego świadkiem była mieszkająca w pobliżu kobieta oraz inni mieszkańcy Brzeznej i Chochorowic. Wieść o cudzie na Strzygąncu rozniosła się po okolicy, dlatego od tej pory wierni zaczęli przybywać w to miejsce i prosić Chrystusa o łaski.

W 1691 roku Bartłomiej Gałęziowski z żoną zbudował większą kapliczkę,

do oświetlenia której zakupił w Starym Sączu latarnię. Po 144 latach, w 1835 roku, Regina i Marcin Fiutowie, przy zaangażowaniu całej parafii, wybudowali kolejną kaplicę – tym razem już kamienną. Wtedy też za kapliczką zasadzono sosny, które po dziś dzień są znakiem szczególnym tego miejsca. W 1907 roku budowla została pokryta blachą przez Jakuba i Jana Fiutów. W 1958 roku do kapliczki dostawiono drewnianą przybudówkę, która pełniła rolę prowizorycznego kościółka do czasu wybudowania obecnej świątyni.

Nowy kościół p. w. Podwyższenia Krzyża Świętego, będący filią parafii w Brzeznej, wzniesiono dobudowując go do tej starej, kamiennej kapliczki. Pomimo, że mieści się ona z boku lewej nawy, stanowi jakby „duchowe centrum” kościoła. Znajdująca się w niej figura Chrystusa Frasobliwego umieszczona jest w ołtarzu pochodzącym z 1835 roku. Niewielka, ok. 30-centymetrowa rzeźba wykonana jest z drewna lipowego. Po lewej stronie Chrystusa znajduje się klęcząca Matka Boża, a po prawej św. Jan Apostoł. Tłem dla grupy rzeźb jest namalowany na desce obraz z wizerunkiem Trójcy Świętej. Dzięki konserwacji przeprowadzonej kilka lat temu przez konserwatora Alinę Kostka – Bernady, obraz ten został przywrócony do swej pierwotnej postaci. Autor rzeźb i tła jest nieznan, lecz posiadają one typowe cechy sztuki ludowej.

Według miejscowej tradycji, strzyganiecki Chrystus Frasobliwy ma ponad 300 lat, co potwierdza ekspertyza datująca rzeźby na XVIII wiek. Początkowo jego kult nie miał szerszego zasięgu, lecz z czasem przetrwał się w aktywne pielgrzymowanie, nawet ludzi z dalszych parafii. Po dziś dzień kult jest bardzo żywy, przykładem może być gromadząca licznych wiernych nowenna odprowadzana co piątek, podczas której odczytywane są prośby spisane przez wiernych na kartkach i pozostawiane w skrzynce przy kratkach u wejścia do kaplicy. Ludzie proszą o wszelkie łaski dotyczące duszy, ale także modlą się o zdrowie dla ciała. Zśród tych drugich, uleczeń doświadczają szczególnie wierni ze schorzeniami oczu i z chorobami nowotworowymi.

Oprac. KINGA BEDNARCZYK



Nowa parafia w Nowym Sączu

Kościół nad Łubinką

W święto Przemienienia Pańskiego, 6 sierpnia, podczas Sumy odpustowej w Bazylice św. Małgorzaty w Nowym Sączu, ks. biskup ordynariusz Andrzej Jeż ogłosił dekret erygujący nową parafię w mieście, pod wezwaniem bł. Jana Pawła II na osiedlu Westerplatte. – *Jak jest parafia, to musi być i proboszcz. Akt nominacji na proboszcza otrzyma ksiądz Zbigniew Biernat* – powiedział pasterz Kościoła tarnowskiego. Wierni odpowiedzieli oklaskami, a ks. Zbigniew, stojący w orszaku kapłanów, szeroko się uśmiechnął, a za chwilę z każdej strony odbierał gratulacje.

Biskup poinformował, że nowa parafia, wydzielona z parafii-matki św. Małgorzaty, jak prawie wszystkie pozostałe w Nowym Sączu, liczy 6700 wiernych i buduje kościół. Od ostatniej Pasterki msze św. odprowadzane są w kaplicy, która

kiedyś, gdy kościół stanie, będzie pełniła funkcję plebanii i domu parafialnego.

– *Byłem tam, widziałem entuzjazm parafian budujących kościół i dużo dzieci, które są radością Kościoła* – mówił bp Jeż. Ks. Zbigniew Biernat kanonicznie objął urząd proboszcza nowej parafii 15

sierpnia, w uroczystość Wniebowzięcia NMP.

Kiedy jeszcze za śp. ks. prałata Stanisława Lisowskiego, czego nie poniechał jego następca śp. ks. prałat Waldemar Durda, kiełkowała myśl bu-



dowy kościoła w blokowisku nad Łubinką. Choć nie brakowało krytyków. Mówiono, że tam bardziej potrzebne jest boisko, niż kościół; mówiono, że już wystarczy kościołów w Nowym Sączu. Szczęśliwie się złożyło, że następnym proboszczem parafii św. Małgorzaty był obecny biskup tarnowski Andrzej Jeź, który pchnął sprawę do przodu. Grodzka Spółdzielnia Mieszkaniowa przekazała parafii farniej w wieczyste użytkowanie działkę o pow. 56 arów pomiędzy ulicami Partyzantów i Batalionów Chłopskich. Zadanie budowy kościoła otrzymał przybyły w 2008 roku do Nowego Sącza ks. Zbigniew Biernat, wikariusz parafii św. Małgorzaty.

Najpierw poświęcono plac pod budowę kościoła i postawiono krzyż. Przez następne lata budowano kaplicę i od czasu do czasu gromadzono się na modlitwie pod gołym niebem. Teraz przyszedł czas na budowę kościoła wg projektu inż. arch. Grzegorza Ratajskie-

PARAFIA PW. BŁ. JANA PAWŁA II JEST DWUNASTĄ W NOWYM SĄCZU

Nowopowstała parafia pw. Bł. Jana Pawła II na os. Sucharskiego w Nowym Sączu jest dwunastą w granicach administracyjnych miasta.

Liczy ok. 6700 wiernych i tyleż „owieczek” ubyto z parafii-matki: Św. Małgorzaty, która wedle oficjalnych danych miała dotąd 22.500 wiernych i była największą w diecezji tarnowskiej. Obecnie parafia farna „skurczyła się” do 15.800 wiernych i jest porównywalna z parafią pw. MB Niepokalanej na os. Milenium - 16 tys. wiernych. Te dwie sądeckie parafie są aktualnie największe w diecezji tarnowskiej.

A oto pozostałe parafie w granicach administracyjnych Nowego Sącza, rozdzielone pomiędzy cztery dekanaty: Nowy Sącz - Centrum, Nowy Sącz - Zachód, Nowy Sącz - Wschód oraz Dekanat Stary Sącz:

- par. Najśw. Serca Pana Jezusa (kolejowa) - 10 300 wiernych;
- par. Św. Kazimierza (kaplica szkolna) - 6700;
- par. Św. Heleny na Helenie - 6200;
- par. MB Bolesnej w Zawadzie - 6050;
- par. Ducha Świętego (jezuici z Rynku) - 2700;
- par. Św. Rocha w Dąbrówce - 3200;
- par. Św. Wawrzyńca w Biegonicach - 2000;
- par. Św. Jana Chrzciciela w Porębie Małej - 2000;
- par. MB Częstochowskiej w Zabełczu - 1100.

Jest jeszcze parafia personalna Karpackiego Oddziału Straży Granicznej pw. Bożego Miłosierdzia o płynnej liczbie wiernych, której los jest niepewny w związku z likwidacją Karpackiej Komendy od 1 stycznia 2014 r.

Dodajmy, że podział na parafie w Kościele katolickim wynika przede wszystkim z potrzeb duszpasterskich, na co wpływ ma historia i tradycja. Oprócz „geografii” liczą się naturalne więzy międzyludzkie, tkanka społeczna, kształtowane często przez stulecia. Idea jest taka, aby kościół był jak najbliżej ludu Bożego.

Poprzednie duże zmiany w sieci parafialnej Nowego Sącza miały miejsce w 1980 r. kiedy powstały: parafia MB Niepokalanej i parafia Św. Heleny. Rok później powstała parafia MB Częstochowskiej w Zabełczu. 10 kwietnia 2011 r., została utworzona parafia pw. Św. Jana Chrzciciela w Nowym Sączu - Porębie Małej, wydzielona z dwóch parafii: MB Bolesnej w Nowym Sączu Zawadzie i parafii pw. Św. Michała Archanioła w Żeleźnikowej Wielkiej.

(AP), (dane zaczerpnięte ze „Schematyzmu Diecezji Tarnowskiej 2011/2012”)

Mówiono, że tam bardziej potrzebne jest boisko, niż kościół; mówiono, że już wystarczy kościołów w Nowym Sączu.

go z Tychów. Nowa świątynia będzie kształtem nawiązywała do Bazyliki św. Piotra w Rzymie, oczywiście przy zachowaniu proporcji. W końcu parafii patronuje papież, którego pontyfikat trwał 27 lat. Prace budowlane prowadzi doświadczona firma sądecka „Erbet”. Świątynia ma powstać do końca 2016 roku, na razie jest goły plac.

Ostatnia Pasterka, odprawiona po raz pierwszy w gotowej już kaplicy, zgromadziła ok. 1000 osób. Ludzie stali na mrozie, nie wszyscy zmieścili się w środku, co pokazało dobitnie, jak bardzo kościół w tym miejscu był potrzebny.

Odwiedziliśmy nową parafię w piątek po południu 16 sierpnia. Wierni schodzili się na Różaniec, potem pod przewodnictwem ks. Biernata odmówili Koronkę do Miłosierdzia Bożego, a następnie proboszcz odprawił mszę św. dla ok. 200 osób. To był zwykły, powszedni dzień, w kaplicy przewały starsze kobiety, wiele przyszło się pomodlić z wnukami.



Nazajutrz ks. Biernat udawał się na XXXI Tarnowską Pielgrzymką Pięszą na Jasną Górę, po raz piąty jako przewodnik Grupy 22 św. Małgorzaty, gromadzącej sądeckich pątników, a w ogóle to była jego 23. pielgrzymka tarnowska. – *Będę pielgrzymował w intencji naszej parafii i budowy nowego kościoła* – zapowiedział proboszcz, prosząc parafian o modlitewne wsparcie na pątniczym szlaku.

Ks. Biernat to kawał chłopca, który w konfesjonale i przy ołtarzu zamienia się w baranka. Ma 46 lat, pochodzi z Limanowej. Powołanie wymodlił sobie, podobnie jak kilka lat wcześniej bp Jeż,

– Będę pielgrzymował w intencji naszej parafii i budowy nowego kościoła – zapowiedział proboszcz, prosząc parafian o modlitewne wsparcie na pątniczym szlaku.

w limanowskiej Bazylice Matki Bożej Bolesnej. Po maturze w LO nr 1 im. Wł. Orkana w Limanowej, w 1986 roku wstąpił do Seminarium Duchownego w Tarnowie. Sześć lat później został wyświęcony na kapłana. Pracował kolejno:

jako wikariusz w Borzęcinie, Jurkowie k. Dobrej, w Mielcu (par. Ducha Świętego) i w Tarnowie – Mościcach. W 2008 roku przybył do parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu, kiedy plany budowy kościoła były w fazie początkowej, była tylko działka.

– *Ja przyszedłem tutaj, aby przygotowywać i prowadzić budowę kościoła* – podkreśla ks. Biernat. Nie zmarnował ostatnich lat. Od stycznia br. w kaplicy codziennie odprawiana jest msza św., w niedzielę 4 msze. Od września będą w dni powszednie dwie msze św.: rano i wieczorem. Do pomocy proboszczowi biskup wyznaczył dwóch wikariuszy: ks. Mirosława Tragarza i ks. Wiesława Wysowskiego. Pierwszy przybył do Nowego Sącza z parafii św. Antoniego Padewskiego w Krynicy-Zdroju, a drugi – z Królówki w dekanacie Lipnica Murowana.



– Nasi parafianie to są mieszkańcy bloków z osiedla Westerplatte i osiedla Barskiego oraz domków jednorodzinnych, położonych w północno-wschodniej części Nowego Sącza – mówi świeżo upieczony proboszcz. – Do parafii zostali także włączeni mieszkańcy Naściszowej i Januszowej. A jacy są moi parafianie? Dobrzy, parafianie zawsze są dobrzy. Dużo ludzi przychodzi na msze niedzielne, modlą się żarliwie, każdy jak może wspiera dzieło budowy kościoła.

– To jest dopiero początek – kontynuuje rządcą najmłodszej wspólnoty parafialnej w mieście. – Ludzie, którzy przychodzą do kaplicy, na pewno utożsamiają się z nową parafią, inni muszą dopiero do tego dojrzeć. Proces utożsamiania się z parafią nie dokona się w ciągu paru miesięcy, czy nawet kilku lat. Na to trzeba dłuższego czasu. Do tej

pory nasi parafianie, choć należeli do parafii świętej Małgorzaty, często chodzili do innych kościołów w Nowym Sączu: do ojców jezuitów w Rynku, świętego Kazimierza, czy Matki Bożej Bolesnej na osiedlu Millenium.

Parafia pw. Bł. Jana Pawła II w Nowym Sączu jest pierwszą w diecezji tarnowskiej o takim wezwaniu. Zanim staną mury kościoła nad Łubinką, ks.

Biernat będzie musiał zmienić pieczęć parafialną, gdyż polski papież będzie już z pewnością kanonizowany. O to w każdy wtorek modlą się na nowennie do bł. Jana Pawła II mieszkańcy wieżowców i niższych bloków z osiedla Westerplatte i Barskiego. Nad ołtarzem wisi duży portret papieża-Polaka.

HENRYK SZEWCZYK
ANDRZEJ PISZCZEK

DEKRET ERYGU JACY PARAFIE RZYMSKOKATOLICKĄ PW. BŁ. JANA PAWŁA II W NOWYM SĄCZU

NA WIECZNĄ RZECZY PAMIĄTKĘ!

- § 1. Niniejszym, z dniem 6 sierpnia 2013 r., po myśli kan. 515 § 2 KPK – po załatwieniu wszystkich wymaganych przez prawo kościelne formalności – eryguję Parafię Rzymskokatolicką pw. BŁ. JANA PAWŁA II w NOWYM SĄCZU (zwaną dalej Parafią), która w ten sposób, na mocy dyspozycji kan. 515 § 3 KPK zyskuje samodzielną osobowość prawną.
- § 2. Nowa parafia swym oddziaływaniem będzie obejmowała miejscowości Januszowa i Naściszowa oraz część miasta Nowy Sącz z ulicami: Andersa, Barska (od numerów 8 i 63), Batalionów Chłopskich, Beskidzka, Chruślicka, Grabowa, Hubala, Leśna, Librantowska, Norwida, Okulickiego, Partyzantów, Pieczkowskiego, Samotna, Sucharskiego, Teligi, Westerplatte, wyłączone z parafii pw. Św. Małgorzaty w Nowym Sączu.
Nowa parafia liczyć będzie ok. 6 710 wiernych.
- § 3. Parafia należeć będzie do Dekanatu Nowy Sącz – Centrum.
- § 4. Parafia posiada majątek kościelny i parafialny według stanu z dnia niniejszego aktu erekcyjnego. Spis inwentarza tego majątku, potwierdzony przez Księdza Dziekana dekanatu Nowy Sącz – Centrum, należy przestać do Kurii Diecezjalnej w terminie do końca września 2013 r.
- § 5. Władza każdorazowego proboszcza Parafii, którego mianuje Biskup Tarnowski, obejmuje wszystkie uprawnienia i obowiązki przysługujące proboszczom parafii na podstawie przepisów prawa kościelnego tak powszechnego jak i synodalnego.
- § 6. Proboszcz Parafii zobowiązany jest do aplikacji Mszy św. za parafian na mocy przepisu kan. 534 § 1 KPK i na podstawie rozporządzeń diecezjalnych, a także zarządza po myśli kan. 532 KPK majątkiem kościelnym.
- § 7. Parafia będzie używała pieczęci podłużnej i okrągłej z napisem: Parafia Rzymskokatolicka pw. bł. Jana Pawła II w Nowym Sączu.
- § 8. Na wiernych Parafii spoczywa obowiązek urzędzenia i utrzymania kościoła parafialnego, a także obowiązek utrzymania personelu kościelnego.
- § 9. W oparciu o postanowienia zawarte w Konstytucji „Indulgentiarum doctrina”, Norma 15 oraz „Enchiridion indulgentiarum” nr 33 § 1 wierni mogą zyskiwać odpust zupełny z racji tytułu kościoła parafialnego we wspomnienie bł. Jana Pawła II, albo w niedzielę bezpośrednio przed lub po tym wspomnieniu.
W dowód czego niniejszy dokument wydaję i po zaopatrzeniu własnoręcznym podpisem i pieczęcią potwierdzam.
- § 10. Powyższy dekret należy doczytać w kościele pw. św. Małgorzaty w Nowym Sączu oraz kaplicy pw. bł. Jana Pawła II w Nowym Sączu.

Bp Andrzej Jeż
BISKUP TARNOWSKI

Tarnów, 29 czerwca 2013 r. Nasz znak: LN. XXVI-I/2/13



Wysowa ma swoją „Grabarkę”

Jawor – święta góra Łemków

Kaplica na czubku góry, otoczona jaworami, kilkadziesiąt krzyży wbitych w ziemię i studnia, która nigdy nie wysycha. To miejsce święte dla prawosławnych, położone nieopodal Wysowej-Zdroju, gdzie w okresie międzywojennym ukazała się Matka Boża. Teraz pielgrzymują tam potomkowie przesiedlonych Łemków, Polacy, Ukraińcy i Słowacy.

Na górę Jawor, spod cerkwi prawosławnej w Wysowej, prowadzi droga szutrowa, szlak pieszo-rowerowy, oznaczony początkowo kolorem zielonym. Po kilkudziesięciu metrach następuje zejście ze szlaku na lewo. Najpierw droga prowadzi łagodnie wśród łąk, potem stromo wznosi się wzdłuż zadrzewionego jaru. Całość ma nie więcej niż 3 km.

– *Jest to osobliwe miejsce, gdzie człowiek czuje spokój* – opisuje górę ks. Ihumen Pafnucy, proboszcz parafii prawosławnej św. Michała Archaniola

w Wysowej-Zdroju. – *Pięć lat temu do życia został tu powołany męski dom zakonny. Obecnie przebywa w nim jeszcze o. Mojżesz i razem opiekujemy się świętym miejscem* – wyjaśnia.

Historia sanktuarium rozpoczęła się podczas jednej z nocy w 1925 roku, kiedy to cztery Łemkinie wracały z odpustu w słowackim Gabołtowie do Wysowej poprzez górę Jawor. Nielegalnie przekraczały pobliską granicę polsko-czechosłowacką. Jedna z nich, wdowa Klafiria Demiańczyk doznała objawienia – ukazała się jej świetlista postać Matki Boskiej. Na drugi dzień, gdy powróciła w to samo miejsce, znów zobaczyła przenikliwe światło oraz postać Matki Boskiej, która poprosiła, aby w tym miejscu wybudować kaplicę.

Na początku zarówno duchowni, jak i władze, odnosili się do tych wydarzeń bardzo sceptycznie. Zakazano wchodzenia na górę, jednak wierni nadal często chodzili się tam modlić. Według przekazów ustnych, objawienia miały miejsce jeszcze kilka razy. Specjalnie powoła-

na komisja z polecenia przemyskiego biskupa grekokatolickiego Jozafata Kocyłowskiego dokładnie przesłuchała świadków, których relacje były bardzo wiarygodne. Wkrótce postawiono na górze kaplicę poświęconą Matce Boskiej Opieki, a niedługo po jej poświęceniu w pobliżu trysnęło źródło, które – według przekazów wiernych – miało cudowne właściwości. Ludzie ciągnęli tutaj zewsząd, doznając uzdrowień. W miejscu źródła stoi obecnie studnia, nakryta drewnianą obudową, zakończoną daszkiem. Na placu cerkiewnym stoi prawosławny krzyż rocznicowy i inne mniejsze kapliczki.

– *Poświęcenie wody odbywa się podczas tak zwanej niedzieli Samarytanki, czyli w piątą niedzielę po prawosławnej Wielkanocy – tłumaczy Ihumen. – Pewna pani opowiedziała mi swoją historię, związaną z tą studnią. Bardzo niefortunnie złamała sobie nogę, lekarze wątpili, czy będzie w stanie w ogóle chodzić. Na świętej górze Jawor obmyła nogi w poświęconej wodzie. Teraz normalnie chodzi.*

Po II wojnie światowej, w ramach akcji „Wisła”, przesiedlono tutejszą ludność łemkowską na tzw. Ziemię Odzyskane. Kaplica przestała pełnić swoje funkcje, przejęło ją Wojsko Ochrony Pogranicza, tworząc w niej strażnicę. W zimie wopięści ogrzewali się paląc wystrój kaplicy. Ocalał jedynie obraz Matki Bożej i nieliczne ikony, które udało się zabrać wyjeżdżającym stąd. W 1956 roku, kiedy Łemkowie zaczęli powracać w rodzinne strony, rozpoczęto starania o przywrócenie pierwotnych funkcji kaplicy. Na zgodę władz czekano 13 lat. Dopiero w 1969 roku kaplicę objęła parafia prawosławna w Wysowej.

Obecnie w sanktuarium pod górą Jawor uroczyste nabożeństwa odprawiane są kilka razy w roku. Największe święto ma miejsce 12 lipca, w dzień świętych apostołów Piotra i Pawła (według kalendarza juliańskiego). Mszę celebrowają hierarchowie prawosławni, wierni przybywają dość licznie. Odbywają się pielgrzymki, a pielgrzymujący przynoszą krzyże, które ustawiają jako pamiątki po sobie wokół kaplicy.

DOMINIKA TABASZ



Katarzyna Pawłowska

L'ARTE ORGANICA

Piotr Rachoń (organy) i mezzosopranistka Katarzyna Pawłowska byli gwiazdami koncertu w ramach XII Sądeckiego Festiwalu Muzyki Organowej L'arte Organica. W Bazylice św. Małgorzaty w Nowym Sączu zabrzmiały subtelne kompozycje, od Bacha po Lorenza. To był już ostatni w tym roku koncert w ramach corocznego festiwalu organizowanego przez Małopolskie Centrum Kultury „Sokół”. Od czerwca do sierpnia w murach Bazyliki św. Małgorzaty nowosądeczanie mieli okazję wysłuchać czterech koncertów: trzech organowych i jednego organowo-wokalnego. To właśnie podczas ostatniego z nich – „Muzyka potężna” – zaprezentowała się pochodząca z Nowego Sącza Katarzyna Pawłowska, którą przed kilkoma laty śpiewu uczyła dr Renata Jonakowska-Olszowska z sądeckiej Państwowej Szkoły Muzycznej im. Fryderyka Chopina. Razem z nią wystąpił Piotr Rachoń. Koncert poprowadziła Anna Woźniakowska.

W programie koncertu „Muzyka potężna” znalazły się kompozycje Williama Mathiasa, Johanna Sebastiana Bacha, Maurice'a Duruflé, Georga Friedricha Haendla, Reynaldo Hahna, Padre Davide da Bergamo, Edwarda Pałlasza, Louisa Vierne i Michała Lorenza.

WITOLD KUBICHA I SADECCZYŻNA

W Centrum Informacji Turystycznej w Nowym Sączu zawisły obrazy Witolda Kubicha, grafika i projektanta zajmującego się malarstwem, rysunkiem, grafiką komputerową oraz fotografią.

Artysta jest absolwentem Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych.

– *Jeżeli chodzi o tytuł wystawy „Nowy Sącz wśród szczytów kolorów na wschód od akwareli”, cóż: niektórzy artyści mają tak, że lubią się zatrzymać w pew-*



Witold Kubicha

nym momencie i krytycznie popatrzeć na to, co do tej pory robili. Zaczę może od cytatu z mojego kolegi, artysty. W czasie studiów, gdy przechodził obok mnie w pracowni, popatrzył w przestrzeń, wskazał palcem do góry i powiedział: „Asceza, przede wszystkim asceza” i poszedł dalej. Michał Świder, bo o nim mowa, bardzo pięknie dziś komponuje obrazy. Myślę, że wtedy potrzebował się zatrzymać po to, by środki for-

– Jeżeli chodzi o malarstwo, na jednym ramieniu siedzi mi europejski horror vacui, a na drugim – uwielbienie do barokowego malarstwa.

malne, których wtedy używał, znacznie ograniczyć. Dzisiaj w jego twórczości bardzo dobrze to funkcjonuje. Ja taką potrzebę odczuwam w tej chwili. W projektowaniu graficznym wyczyszczyć projekt tak, jak chcę. Jeżeli chodzi o malarstwo, na jednym ramieniu siedzi mi europejski horror vacui, a na drugim – uwielbienie do barokowego malarstwa. I podpowiadają mi do jednego i drugiego ucha, co dodać – powiedział Witold Kubicha.

W jego dziełach widać widoczny wpływ sztuki orientalnej. Dostrzec można również ogromne zauroczenie regionem sądeckim.

47. FESTIWAL IM. JANA KIEPURY

Na osiem dni Krynica stała się stolicą muzyki operowej w Polsce. Nowa dyrektor artystyczna festiwalu, Alicja Węgorzewska, zadbała o różnorodny repertuar: od wielkich arii operowych, po jazz i muzykę rozrywkową. Jednym z koncertów uczczono 220-lecie urodzin Gounoda. Kompozycje m.in. Verdiego i Gounoda zaprezentowała nietypowa orkiestra, złożona z naj-



Alicja Węgorzewska

zdolniejszych absolwentów i studentów wszystkich uczelni muzycznych, którzy nie ukończyli 30. roku życia. Młodym składem podczas koncertu dyrygował bardzo doświadczony i charyzmatyczny maestro Tadeusz Wojciechowski. Wraz z Simfonią Iuventus wystąpiła wyjątkowej klasy sopranistka młodej generacji – Edyta Piasecka, absolwentka wydziału wokalnno-aktorskiego Akademii Muzycznej w Krakowie. Już za pierwszą arię koloraturową otrzymała od krynickiej publiczności owację na stojąco. Zarówno wokalistka jak i orkiestra utrzymali znakomity, wysoki poziom do końca koncertu.

Podczas kolejnego dnia festiwalowego – „Śladami Kiepur – Bitwa tenorów na róże” – przygotowano koncert z okazji rocznicy śmierci Jana Kiepur, a na scenie zaprezentowali się polscy tenorzy: Krystian Krzeszowiak, Tomasz Kuk, Rafał Bartmiński i Adam Zdunikowski. Artyści rywalizowali ze sobą o uznanie publiczności, zaś koncert pokazała Telewizja Polska.

Przedostatniego dnia wystąpiła znana duńska wokalistka Cæcilie Norby, która do swojego projektu zaprosiła m.in. Leszka Możdżera. Cæcilie Norby, która pochwalić może się dziesięcioma autorskimi albumami (tym czterema wydanymi w prestiżowej wytwórni Blue Note), do nowego projektu Silent Ways zaprosiła znakomitych instrumentalistów. Leszka Możdżera nikomu przedstawiać nie trzeba, zaś kontrabasista Lars Danielsson doskonale znany jest w Polsce, chociażby ze współpracy ze wspomnianym pianistą i płyt „The Time” czy „Between us and the light”. Oprócz nich na gitarze zagrał Nguyen Lee, a na perkusji Robert Ikiz.

WIECZÓR Z WANDA ŁOMNICKĄ-DULAK POD OŁTARZEM PAPIESKIM

Grupa miłośników poezji Wandy Łomnickiej-Dulak wzięła udział w spotkaniu z poetką w niedzielę wieczór w Starym Sączu. To był ostatni punkt programu I Zjazdu Sądcezan pod Ołtarzem Papieskim na starosądceckich błoniach.

– Jak tysiące Sądcezan śpiewałem Krakowiaka Sąddeckiego na powitanie i pożegnanie Ojca Świętego 16 czerwca 1999 ro-



Wanda Łomnicka-Dulak

ku w Starym Sączu, który ułożyła pani Wanda Łomnicka-Dulak – zagał spotkanie w kameralnej sali Rekolekcyjnego Domu Pielgrzyma Opoka Zygmunt Berdychowski i dodał: – Pani Wanda została laureatką pierwszej edycji Konkursu im. ks. Bolesława Kumora, zorganizowanego wiosną tego roku przez Fundację Sąddecką, bo powinniśmy honorować Sądcezan, którzy wnoszą piękno i dobro w nasze życie. Pani Wando, dziękuję!”

Na te słowa poetka z Piwnicznej Zdroju lekko się uśmiechnęła, a następnie przy blasku świec recytowała swoje najpiękniejsze wiersze, w których gwarą górali nadpopradzkich wyraziła miłość do ziemi rodzinnej, ale też wiarę w Boga i sposób przeżywania narodowych dramatów. W wieczornej ciszy

Na organach poetce delikatnie akompaniowała Magdalena Durlak. Kilka wierszy w jej aranżacji zaśpiewała w konwencji muzyki soul młoda dziewczyna o imieniu Ewa.

popłynęły utwory m.in. z tomików wierszy: „Poemat Nadpopradzki”, „Z Biblii gór”, „Różaniec”, „Godzinki Tatrzańskie”.

Na organach poetce delikatnie akompaniowała Magdalena Durlak. Kilka wierszy w jej aranżacji zaśpiewała w konwencji muzyki soul młoda dziewczyna o imieniu Ewa. Szczupła, za to doborowa publiczność nie chciała się rozstać z poetką i jej zaczarowanym światem.

Nie wszyscy wiedzieli, że parę godzin wcześniej Wanda Łomnicka-Dulak z wigorem tańczyła i śpiewała z zespołem regionalnym Dolina Popradu na scenie obok Ołtarza Papieskiego, a w niedzielę rano wzięła udział w posiedzeniu kapituły Konkursu o Nagrodę Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa „Sądcezanin”, wnosząc do tego rozdyktowanego grona filozoficzny spokój i zadumę.

JANUSZ BOBREK, (HSZ)

Polskie Madonny ludowe według Marii Kownackiej



Madonna cysterska ze Szczyrzyca



Matka Boża Juścieńska



Madonna z Ptaszkowej



Madonna z Lewoczy

Staraniem Jadwigi Jastrzębskiej, prezesa Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej, we wrześniu br. ukaże się książka Marii Kownackiej pt. „Polskie Madonny”. Wstęp do niej napisał syn ziemi łąckiej prof. Bolesław Faron.

ku, gdzie gromadziła materiały do artykułu o Stanisławie Wilkowiczu, wieloletnim tamtejszym nauczycielu i kierowniku szkoły, pionierze sadownictwa nad Dunajcem. W moich rodzinnych okolicach znalazła się pisarka w związku z pracą nad powieścią Rogaś z Doliny Roztoki i Szkoła nad obłokami, do których gromadziła materiały w Rytrze, stąd zaś do Łącka, Zabrzeży, gdzie przyjaźniła się z dyrektorem szkoły Janem Bucykiem i Czarnego Potoka droga niezbyt odległa. Moje kontakty z pisarką były wówczas nieliczne. Po ukończeniu studiów polonistycznych w Krakowie nawiązałem korespondencję z Marią Kownacką, nasiliły się spotkania, rozmowy, zawiązała się przyjaźń, która trwała do końca jej życia, do jej śmierci w Warszawie w 1982 roku. W latach osiemdziesiątych, kiedy podjąłem pracę w stolicy na stanowisku ministra oświaty i wychowania, zachodziłem do pisarki do jej mieszkania na Żoliborzu. Była poważnie chora, w zasadzie nie opuszczała pokoju, ale nadal intensywnie pisała. Wówczas też czytała mi pisane od dziesięciu lat Madonny, nie mając wielkiej nadziei, że ukażą się drukiem za jej życia. Przypominam te fakty, gdyż inicjatywa Jadwigi Jastrzębskiej, prezesa Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej wydania tego zbiorku bardzo mnie ucieszyła, bowiem jest ona po latach wypełnieniem niepisanego testamentu pisarski. Z tych też powodów propozycję napisania krótkiego przedślowia przyjąłem chętnie.

Inny Słownik Języka Polskiego PWN (Warszawa 2000) tak charakteryzuje słowo: „Madonna – to Matka Boska, zwykle jako wyobrażenie w sztuce, często z Chrystusem jako dzieciątkiem”. Znajdziemy tutaj też definicję madonny pisanej z małej litery, a więc „kobiety o uduchowionej twarzy i subtelnej urodzie.” Szczególnie żywy w Polsce kult Matki Boskiej zaowocował licznymi dziełami sztuki, obrazami (Matka Boża Bolesna z Czarnego Potoku), czy rzeźbami (Piękna Madonna z Wrocławia, Madonna z Kruźlowej), a także niezwykle bogatą twórczością ludową, kulturowaną od średniowiecza do dziś. Obecnie dysponujemy okazałymi albu-

Autorkę Plastusiowgo pamiętnika poznałem przypadkowo latem 1956 roku w mojej rodzinnej wsi, w Czarnym Potoku. Maria Kownacka odwiedziła wówczas Marię i Jana Rostockich, z którymi spotkała się wcześniej w Łąck-

mami Madonny polskie i Madonny Europy; zainspirowany nimi ks. Jan Twardowski napisał nowe strofy o Matce Bożej i różnych jej wizerunkach w polskich sanktuariach, są to osiemdziesiąt dwie inwokacje, m.in. do Matki Boskiej Ostrobramskiej (Jan Twardowski, Litania polska 2002). Jeszcze w latach sześćdziesiątych ub. w. ukazała się Antologia współczesnej polskiej poezji maryjnej pt. *Madonna poetów* (Londyn 1966, Oficyna Poetów i Mala-

rzy). Sygnalizuję tutaj jeno przykładowo niektóre tytuły, gdyż literatura na ten temat jest bardzo obszerna, także literatura naukowa. Poezja maryjna, zwłaszcza w ostatnich latach, stała się przedmiotem licznych opracowań naukowych.

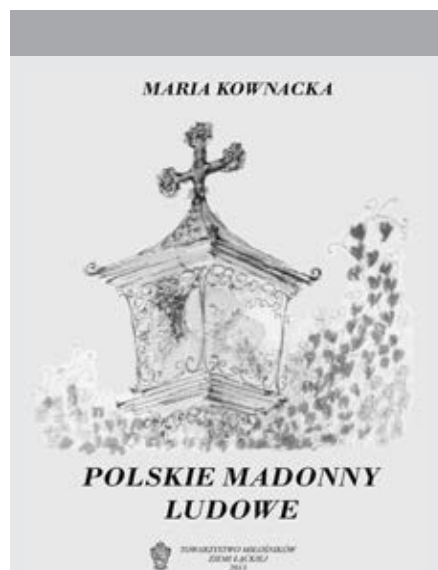
Z bogatego zestawu tekstów tej problematyce poświęconych pragnę na chwilę zatrzymać uwagę Czytelnika na poezji Jerzego Harasymowicza, na jego tomikach *Madonny polskie* (Warszawa 1969), *Madonny polskie i inne wiersze* (Kraków 1973, wyd. II rozszerzone oraz *Madonny polskie i inne wiersze* (Kraków 1977, wyd. III). To, że w niedługim czasie ukazały się aż trzy zbiorki Madonn Harasymowicza (I w nakładzie 2000, III – 10.000 egz.) świadczy, że zainteresowanie tego typu poezją było również w tamtych czasach duże. Przypominam te fakty, gdyż jestem przekonany, że wiersze Harasymowicza mogły być dla Kownackiej inspirujące przy okazji podjęcia tego tematu. Autorka знаła ten dorobek, ceniła go i niejednokrotnie wypowiadała się w rozmowach ze mną na jego temat. Zainteresował ją najpierw jako poeta opiewający okolice Muszyny, Doliny Popradu, Rytra i Piwnicznej.

Znakomity krytyk literatury polskiej, Kazimierz Wyka, który towarzyszył Jerzemu Harasymowiczowi od debiutu, od tomiku *Cuda* (1956) aż do swojej śmierci w styczniu 1975 roku, mecenas i przyjaciel poety, jak go określili badacze literatury, nazwał twórczość autora *Przejęcia* kopii „poezją wyobraźni”. Ten epitet ukuty zaraz na początku drogi literackiej potwierdził się zarówno w tomikach *Madonny polskie*, jak i *Madonny polskie i inne wiersze*. Harasymowicza interesują głównie *Madonny* w południowej Małopolsce, także w Karpatach (*Madonna z Krasnejjedli*), a nawet Słowacji (*Na prawach gościa Madonna z Levoczy*). Jeżeli zaś o Małopolskę idzie to głównie z Sądecczyzny (*Madonna z Tęgoborza*, *Pieta ze Znamierowic*, *Madonna w Biegowicach*, *Na prawach gościa Ruska Madonna Berestu*, *Madonna pod Barcicami*, *Madonna z Ptaszkowej* czy z Ziemi Limanowskiej (*Madonna z Przyszowej*,

Madonna Szczyrzyc). Mamy też *Tryptyk Madonna Małopolska*. Jak z tych wybranych przykładów widać, Harasymowicz swoje refleksje poetyckie snuje w kontekście konkretnych wizerunków Madonn napotkanych nad Dunajcem czy Popradem. Wprawdzie nie mają one epitetu „ludowe”, to jednak przełamuje się w nich wyobraźnia ludowa, doświadczenia ludowe i wyobraźnia baśniowa. Roi się w nich od postaci fantastycznych, jak aniołowie, ale również od sformułowań bardzo prozaicznych („Władczyni kurzu||trąb autobusu||pustych słoików”) To połączenie sacrum i profanum jest u Harasymowicza bardzo częste. Nierzadko jego *Madonny* nasycone są mocno miejscowym krajobrazem, miejscowymi realiami, miejscowymi legendami. To po prostu dobra poezja, stylizowana raz na język ludu, innym razem na język staropolski. W pierwszym wydaniu *Madonn* umieścił Harasymowicz piękny wiersz *W Łącku* jesień 1967, który z racji miejsca wydania tej książeczki tutaj przypominam. Kończy się on strofą:

*„I szła
w łąckich sadach
pełną parą
jesienna zwózka
planet”*

Maria Kownacka w 1981 roku, dzięki staraniom Związku Młodzieży Demokratycznej koło Żoliborza, opublikowała techniką powielaczową



MARIA KOWNACKA – POLSKIE MADONNY LUDOWE

Przedmowę napisał prof. Bolesław Faron, redakcja: Jadwiga Jastrzębska i Andrzej Urbaniec, korekta: Ewelina Faron, opieka graficzna i projekt okładki Zbigniew Muzyk. Wydawca: Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej, Łącko 512. Współfinansowanie: Urząd Gminy w Łącku. Druk: Flexergis Sp. z o.o. Nowy Sącz, nakład 500 egz. Wydanie wierszy możliwe dzięki p. Ewie Urbańskiej, opiekunce lzby Pamięci Marii Kownackiej w Warszawie. Promocję tomiku zaplanowano na połowę września br. Wydanie wierszy wiąże się z przypadającą w przyszłym roku 120. rocznicą urodzin Marii Kownackiej i stanowi jedno z wielu wydarzeń, mające przypomnieć Jej postać i twórczość, organizowanych przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej w latach 2013/2014.



Matka Boża Zielna z Pasierbca

Polskie Madonny ludowe, zbiór dwudziestu wierszy, ułożonych chronologicznie na przestrzeni roku, a więc od stycznia do grudnia. W krótkim zaś wstępie wyjaśnia, czym jest dla ludu kult Matki Boskiej. Była ona uosobieniem radości i smutku, ideału macierzyństwa, pociechą cierpiących, pełnym wcieleniem przemian zachodzących w przyrodzie zgodnie z rytmem słonecznego kręgu, itd. Kończy go wezwaniem: „Baczmę, żeby w pochodzie postępu (jak to już miało miejsce przed tysiącem lat w stosunku do kultu pogańskiego) nie wytepić tego, co przez wieki tworzyła i czciła kultura słowian” W tej apostrofie kryje się stała troska pisarki, widoczna także w innych utworach (Szkola nad obłokami, Głos przyrody), o to, by nic nie uronić z zachowanych śladów kultury, a zwłaszcza kultury materialnej ludu.

A zatem zgodnie z owym „rytmem słonecznego kręgu” rozpoczyna od Na szkle malowana-domowa, a więc o Madonach często tą techniką wyobrażonych na Podhalu, które nie obronią od wszelkiego złego, ale „jak głoszą prastare kroniki, wzięty ją za patron-



Madonna z Kruźlowej

kę góralskie zbójniki”. Dalej mamy Gromniczną – 2 luty w śnieżnym krajobrazie, Roztworną – 25 marzec („Zwiastunka wody bieżącej”) Grzewną – 25 marca, zwiastunkę ciepła na przednówku, Bolesną – Wielkanoc, Królową Korony Polskiej – 3 maj, z fragmentem najstarszej pieśni polskiej Bogurodzica, Majową – cały maj, jest to tekst o słynnej „gaździnie” Podhala (Ludźmierska), Przydrożnej, o Madonnie ze Świętej Lipki na Mazurach, o Żniwnej, Zielnej – 15.08. Łezki Matki Boskiej, Siewnej – 8.09., Sobotnim Promyczku, Różańcowej, Częstochowskiej, Zwycięskiej z Kozielca (Patronce II Korpusu Polskiego) i o Cudzie Matki Boskiej Czarnopotockiej Łaskami Słynącej oraz Karmiącej (24.12.). „Bohaterami” tych wierszy są najczęściej przydrożne kapliczki, umieszczone tam wizerunki Matki Boskiej, zgodnie z ludowymi wyobrażeniami, poza oczywiście słynnymi obrazami otoczonymi wielowiekowym kultem jak Częstochowska czy Ludźmierska. Pisarka utożsamia się w tych poezjach z ludowym podmiotem lirycznym, z jego wyobraźnią, nierzadko odwołując się do ludowej leksyki, ludowego sposobu obrazowania, ludowych doznań i uczuć.

Zatrzymajmy się na koniec na chwilę nad tekstem O Cudzie Matki Boskiej Czarnopotockiej Łaskami Słynącej. Obraz ten zobaczyła podczas pobytu w Czarnym Potoku u wspomnianych wcześniej Marii i Jana Rostockich. Legendę z nim związaną połączyła ze swoją fascynacją postacią Stanisława Wilkowicza, pioniera łąckich sadów. To Czarnopotocka Matka Boska natchnęła ambitnego nauczyciela, by poprzez propagowanie sadownictwa wypędzić z tych okolic wielowiekową biedę. Znajdujemy w tym tekście reminiscencje z innych wypowiedzi pisarki o okolicach Łącka, Zabrzeży, czy o Czarnym Potoku. Myślę tu o opublikowanych wówczas tekstach publicystycznych, jak Uwierzymy w człowieka („Dom i Szkoła” z 11 lutego 1957 roku), Błogosławione „pesteczki” („Gospodni Wiejska” 1957 nr 20), czy dla młodych czytelników przeznaczony materiał Złote jabłka Ojca Wirgiliusza („Płomyk” 1958 nr 6), a przede wszystkim o sztuce napisanej specjalnie dla te-



Matka Boża Bolesna z Czarnego Potoku

atru „Bajdurka”, prowadzonego w Zabrzeży przez Jana Bucyka pt. O Bidzie i złotych jabłkach. Widowisko osadzone w tutejszych realiach, wzbogacone opowieściami sędziwego Antoniego Siekierki o wielkiej nędzy, jaka panowała w przeszłości na tych terenach. Dziś z perspektywy lat dla najmłodszych mieszkańców tej krainy to już zamierzona, niewyobrażalna historia. Maria Kownacka, pisarka zaangażowana w przypomnianie przeszłości i utrwalanie o niej wiedzy postanowiła we wszystkich jej dostępnych formach (publicystyka, sztuka teatralna, wiersz) ją uwiecznić jako przesłanie dla kolejnych pokoleń. Toteż jestem przekonany, że publikowane tutaj po raz pierwszy w tej formie ostatnie dzieło autorki Plastusiowgo pamiętnika warto było przypomnieć niezależnie od wartości czysto literackich tych tekstów.

BOLESŁAW FARON

Autor (ur. w 1937 r. w Czarnym Potoku) jest historykiem literatury polskiej, krytykiem literackim, publicystą; specjalista z zakresu literatury Młodej Polski, dwudziestolecia międzywojennego i piśmiennictwa współczesnego; znawca twórczości Władysława Orkana. Związany z Małopolską Wyższą Szkołą Zawodową im. Józefa Dietla w Krakowie; założyciel i dyrektor naukowy Wydawnictwa Edukacyjnego w Krakowie; członek komitetu redakcyjnego „Rocznika Sądeckiego”.

Kto czyta, nie błądzi

Co ciekawego w „Almanachu Muszyny” 2013?



Rocznik „Almanach Muszyny” ukazuje się od 1991 roku i wydawany jest przez Stowarzyszenie Przyjaciół Almanachu Muszyny pod redakcją Bożeny Mściwujewskiej-Kruk. 23. tom Almanachu ukazał się w wersji elektronicznej na CD oraz w tradycyjnej formie papierowej.

W maju bieżącego roku przypadła 725. rocznica pierwszej znanej pisemnej wzmianki o Muszynie. Od omówienia dokumentów z 1288 roku zaczyna się tegoroczna almanachowa wędrówka w głąb dziejów Muszyny. Przewodnikiem jest prof. Kazimierz Przyboś. Na kolejnych kartach rocznika pojawiają się wydarzenia, które kształtowały dzieje Muszyny, Krynicy i okolic. Budowę tunelu w Żegiestowie przedstawia Leszek Zakrzewski, prześledzenie

repertuaru teatru w Krynicy na przełomie XIX i XX wieku umożliwia drobiazgową analizę Moniki Bocheńskiej, a tekst Gabriela Kurczewskiego – zapoznanie się z treścią audycji nagrywanych w nadpoprzedzkich uzdrowiskach przez krakowskich radiowców w czasie niespokojnego lata 1939 roku. Barbara Chudzińska i dr Radosław Palonka, archeolodzy z Uniwersytetu Jagiellońskiego, tym razem skupili się na przedmiotach młodszych, bo głównie XIX i XX-wiecznych. Choć to drobiazgi, jednak stanowią ciekawe uzupełnienie wiedzy o mieszkańcach miasta. Z kolei Małgorzata Przyboś po raz kolejny przytacza protokoły muszyńskiej Rady i Zarządu Miejskiego z lat 30. ubiegłego stulecia.

Artykuły almanachowe dotyczą nie tylko Muszyny i Krynicy; pojawia się w nich również Tylicz z jego bogatym miejskim archiwum, Piwniczna, Stary Sącz, a także Słowacja. Jeden z tekstów, autorstwa historyka Miroslava Števíka, dotyczący stosunków osadniczych w miejscowościach spiskich, które na kilka wieków znalazły się w rękach polskiej administracji w wyniku zastawu, dokonanego przez Zygmunta Luksemburskiego, został opublikowany w języku słowackim. Historię królewskiej kołyski – polskiego prezentu dla panującej rodziny Królestwa Niderlandów – Karolina Grobelska opisała w ubiegłorocznym „Almanachu”. Tym razem można przeczytać opis wędrówki wystawy przygotowanej przez autorkę i Stowarzyszenie Przyjaciół Almanachu Muszyny z okazji rocznicy wizyty w Krynicy następczyni holenderskiego tronu z małżonkiem (1937 r.).

Interesujący artykuł o losach łemkowskiej rodziny Tyliszczaków przygotowali, dzięki sprawnej internetowej współpracy: John Tyliszczak z Bridgeport (USA), Maria Zajączkowska, mieszkająca w Bydgoszczy oraz Andrzej Krajniak z Kanady.

Historię miasta i jego okolic kształtują nie tylko ważne wydarzenia dziejowe. To także losy związanych z nimi ludzi. Postaciom bardziej, lub mniej znanym Almanach poświęca – jak co roku – sporo uwagi, skupiając się w dużej mierze na pokoleniu wojennym. Eseje, opowiadania, poezja (w tym wiersze Adama Ziemanina) uzupełniają tom liczący 368 stron, stwarzając czytelnikom możliwość wyboru interesujących ich zagadnień.

Wszelkie wpływy z rozprawdania „Almanachu Muszyny” przeznaczane są na Fundusz Stypendialny Almanachu Muszyny, dlatego osobny fragment rocznika poświęcony jest XIV edycji Funduszu Stypendialnego, jego darczyńcom i beneficjentom, o czym piszemy w osobnym artykule.

Stypendia od Almanachu Muszyny rozdane

W ramach programu stypendialnego, realizowanego przez Stowarzyszenie Przyjaciół Almanachu Muszyny, kolejna grupa uzdolnionej młodzieży otrzymała stypendia na rok szkolny 2013/2014.

Komitety stypendialne po rozmowach z kandydatami, wysłuchaniu koncertów oraz zapoznaniu się z opiniami dyrekcji szkół przyznały stypendia na łączną kwotę ponad 30 tysięcy złotych. Stypendia wynoszą od 100 do 500 zł miesięcznie.

Stypendium naukowe za najlepiej zdaną maturę otrzymała Ewa Długosz z Muszynki, zaś za wybitne zdanie rozszerzonej matury z matematyki (100 proc.) Aleksander Klinkowski z Krynicy. Stypendia naukowo-socjalne dla wyróżniających się uczniów Liceum w Muszynie otrzymali: Paulina Długosz z Żegiestowa, Mateusz Tokarz i Krzysz-



Tegoroczni stypendyści Stowarzyszenia Przyjaciół „Almanachu Muszyny”

tof Iwanicki z Krynicy oraz Anna Śliwa z Muszyny. Stypendium otrzymał także uczeń Gimnazjum w Starej Lubowli Eduard Batmendijn. Stypendia dla wyróżniających się uczniów Szkoły Muzycznej w Krynicy i Nowym Sączu uzyskali: Emilia Pióro, Paulina Rogóż, Dominika Wilk, Paweł Klinkowski, wszyscy z Krynicy, oraz Michał Bajorek z Muszyny. Stypendia naukowo-socjalne dla wyróżniających się uczniów gimnazjów otrzymali: Justyna Hnatiuk z Muszyny, Agnieszka Buliszak z Powroźnika i Patrycja Wąchała ze Złockiego. Kandydatami do stypendiów na 1 rok studiów są: Beata Słomka i Michał Mordarski z Powroźnika oraz Marek Myjak ze Szczawnika. Wyróżniono także szóstkę laureatów konkursu „Wspomnienia rodzinne”, którego zwycięzcą został Filip Lelonek z Tylicza. Komitetem stypendiów artystycznych kierowała profesor Mariola Cieniawa, a stypendiów naukowo-socjalnych Witold Kaliński.

W okresie 15. lat funkcjonowania programu przyznano ponad 250 stypendiów. Dzisiaj wielu beneficjentów programu

Wszelkie wpływy z rozprawiania „Almanachu Muszyny” przeznaczane są na Fundusz Stypendialny. Osobny fragment rocznika poświęcony jest XIV edycji tego funduszu.

stypendialnego osiągnęło znaczące pozycje w życiu zawodowym i naukowym, są wśród nich lekarze, prawnicy, pracownicy naukowcy i dużych korporacji. Warto przywołać najnowszy sukces byłej stypendystki, kryniczanki Agnieszki Zahaczewskiej, obecnie studentki krakowskiej Akademii Muzycznej w klasie fortepianu, która w minionym roku zakwalifikowała się do programu dla wybitnych młodych pianistów, prowadzonego przez Narodowy Instytut Fryderyka Szopena.

Środki na fundusz stypendialny gromadzone są w efekcie rozprawiania rocznika „Almanach Muszyny”. Informacje o wszystkich wpłatach na fundusz

stypendialny oraz wypłacanych stypendiach publikowane są na www.almanachmuszyny.pl oraz w „Almanachu Muszyny”. Program wspierają: Fundacja Batorego, Fundacja Edukacyjna Przedsiębiorczości i Spółdzielnia Muszynianka.

Stowarzyszenie nie ogranicza się do wypłacania stypendiów, stara się podtrzymać ze stypendystami bieżący kontakt, aby wspierać ich radą w trudniejszych momentach. Stworzona została specjalna podstrona internetowa dla stypendystów, organizowane są spotkania na temat planowania kariery zawodowej. Stypendystami opiekują się były stypendystki, a dzisiaj studentki – Anna Iwanicka i Natalia Święś. Bożena Mściwujewska-Kruk, redaktor naczelna „Almanachu Muszyny” podkreśla z dumą, że wśród fundatorów funduszu stypendialnego pojawili się byli stypendyści, między innymi: Elżbieta Schubert (Rablin), Małgorzata Szmid (Wróblewska), Bartosz Zieliński i Jan Żywczak, co świadczy, że program spełnia też ważną funkcję obywatelskiej edukacji.

(JB), źródło: Almanach Muszyny

47. Sabałowe Bajania w Bukowinie Tatrzańskiej

Gawędziarze i śpiewac



47. Ogólnopolski Konkurs Gawędziarzy, Instrumentalistów, Śpiewaków, Drużbów i Starostów Weselnych odbył się w Bukowinie Tatrzańskiej w dniach 7-11 sierpnia br. Wzięło w nim udział 46 gawędziarzy, 54 instrumentalistów, 39 śpiewaków solistów, 45 grup śpiewaczych, trzech starostów weselnych oraz po jednym drużbie weselnym z województw: małopolskiego, podkarpackiego, śląskiego, świętokrzyskiego, lubuskiego, łódzkiego, wielkopolskiego oraz pomorskiego. Wiele nagród przypadło małym i dużym reprezentantom Sądecczyzny, Limanowszczyzny i ziemi gorlickiej.

W konkursie gawędziarzy w kategorii młodzieżowej jedno z dwóch równorzędnych pierwszych miejsc, wraz z małymi spinkami góralskimi i nagrodami pieniężnymi w wysokości po 200 zł, otrzymała Patrycja Ogorzałek z Mszalnicy (gmina Kamionka Wielka), wraz z nagrodą im. Stanisława Chowańca-Suchowiana dla młodego, wyróżniającego się gawędziarza w postaci dyplomu. Drugie miejsce zdobył Kamil Basta z Kadczy w gminie Łącko, a wśród zdobywców III miejsca znaleźli się Jakub Siedlarz z Boguszy w gminie Kamionka Wielka i Piotr Pyrdół z Zabrzeży w gminie Łącko.

W konkursie gawędziarzy w kategorii dorosłych wśród ośmiu zdobywców pierwszego miejsca znalazł się Stanisław

Kurek z Koniny w pow. limanowskim. Otrzymał duże spinki góralskie i nagrodę pieniężną w wysokości 500 zł. Jedną z siedmiu laureatek drugiej nagrody została Zofia Michałek z Dobrej koło Limanowej, wyróżnienie otrzymał Zbigniew Przychodźki ze Szczawnicy. W kategorii dziecięcej trzecie miejsce wraz z nagrodą rzeczową w postaci książek otrzymała Julia Górka z Mszalnicy. W konkursie gawędziarzy nagrody pieniężne do wysokości 500 zł zostały ufundowane przez Małopolskie Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu.

W konkursie instrumentalistów dorosłych jedno z sześciu równorzędnych pierwszych miejsc, wraz z dużymi spinkami góralskimi i nagrodą pieniężną w wysokości 500 zł, zdobył Władysław Obrzut ze Stróż, grający na heligonce.

„Sabajowe Bajania” w Bukowinie stanowią od lat nie tylko wielką atrakcję dla turystów, ale przede wszystkim umożliwiają kultywowanie i popularyzowanie tradycji gawędziarstwa, śpiewu i gry na instrumentach ludowych.

Drugie miejsca zdobyli Bronisław Kaczor z Poręby Wielkiej w pow. limanowskim z gm. Niedźwiedź i Jan Kubik z Krościenka n. Dunajcem. Obaj grają na skrzypcach. Trzecie miejsce zdobył heligonista z Nowego Sącza Tadeusz Wielgus. W katego-

y z Sądeczczyzny

rii młodzieżowej zdobywczynią pierwszej nagrody z małymi spinkami góralskimi została Agnieszka Nowak z Podrzecza w gminie Podegrodzie (klarnet, skrzypce). Jedną z dwóch równorzędnych nagród specjalnych otrzymał Kacper Malisz z Męciny Małej w pow. gorlickim z gm. Sękowa, za bardzo interesującą interpretację melodii własnego regionu oraz technikę gry na skrzypcach. W kategorii dziecięcej wśród laureatów I nagrody znalazła się grająca na skrzypcach Marta Kosicka z Rojówki w gm. Łososina Dolna. W konkursie śpiewu solowego w kategorii dorosłych drugie miejsca zajęli: Emilia Czełusniak z Wójtowej w gm. Lipinki w pow. gorlickim, Wojciech Sułkowski z Podegrodzia i Anna Kaciczak z Poręby Wielkiej w gm. Niedźwiedź w pow. limanowskim. Trzecie miejsce zajęła Katarzyna Sikorska z Piwnicznej-Zdroju, a wyróżnienie Artur Majerczak z Krościenka n. Dunajcem. W kategorii dziecięcej pierwszą nagrodę otrzymał Jakub Jasiński z Męciny koło Limanowej, a drugą Weronika Nowak z Moszczenicy w pow. gorlickim.

W konkursie śpiewu grupowego dorosłych, wśród laureatów siedmiu równorzędnych pierwszych miejsc, wraz z dużymi spinkami góralskimi i nagrodami pieniężnymi w wysokości po 400 zł, znalazły się grupy śpiewacze: żeńska „Krościenkanki” z Krościenka n. Dunajcem, męska Zespołu Regionalnego „Dolina Popradu” z Piwnicznej-Zdroju, mieszana Zespołu

Na uwagę zasługuje również fakt, że w 47. „Sabałowych Bajaniach” wzięło udział „wielu zdolnych dziecięcych wykonawców, którzy stanowią gwarancję kontynuacji przekazu rodzimej tradycji”.

Regionalnego im. J. Malinowskiego ze Szczawnicy i żeńska Zespołu Regionalnego „Lipniczanie” z Lipnicy Wielkiej k. Korzennej. Drugie miejsce zajęła żeńska grupa śpiewacza Zespołu Regionalnego „Pieniny” z Krościenka n. Dunajcem, trzecie miejsce przypadło grupie żeńskiej „Koninianki” z Koniny, a wyróżnienie otrzymały „Słomcanki”

z Mszany Dolnej. W kategorii młodzieżowej wyróżnione zostały „Fiyrloki” z Łącka. W konkursie na mowę starosty weselnego zwyciężył Stanisław Żrałka z Piwnicznej-Zdroju.

„Sabajowe Bajania” w Bukowinie Tarzańskiej stanowią od szeregu lat nie tylko wielką atrakcją dla turystów, ale przede wszystkim umożliwiają kultywowanie i popularyzowanie tradycji gawędziarstwa, śpiewu i gry na instrumentach ludowych.

Komisja konkursowa w składzie: mgr Aleksandra Bogucka – etnomuzikolog, dr Artur Czesak – językoznawca, mgr Benedykt Kafel – etnograf, mgr Dorota Majerczyk – etnolog, dr hab. Stanisław

Węglarz – antropolog kulturowy, podkreśliła, że poziom tegorocznego konkursu był niezwykle wysoki, a na uwagę zasługuje również fakt, że w 47. „Sabałowych Bajaniach” wzięło udział „wielu zdolnych dziecięcych wykonawców, którzy stanowią gwarancję kontynuacji przekazu rodzimej tradycji”.

(JG), źródło i fot.: domludowy.pl, UG Łącko





Z Piwnicznej do skansenu w Nowym Sączu

Willa nad Popradem

Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad rozebrała zabytkową willę w Piwnicznej-Zdroju, znajdującą się na planowanej trasie drogi krajowej. Obiekt jeszcze w tym roku trafi do Sąddeckiego Parku Etnograficznego w Nowym Sączu.

Zabytkowa willa stała na terenie, na którym inwestycję realizuje Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad. Drewniany budynek z początku XX wieku musiał być przeniesiony, bo przez działkę będzie przebiegała trasa drogi krajowej, która, po wybudowaniu mostu na Popradzie, połączy Mniszek z Piwniczną. Teren został wykupiony przez GDDKiA. Niestety gminy Piwniczna-Zdrój nie było stać na remont przenoszonego obiektu.

– Jako samorząd moglibyśmy ten dworek przejąć i znaleźć miejsce odpowiednie dla niego – mówił w październiku ubiegłego roku burmistrz Edward Bogaczyk. – Natomiast bez niezbędnego remontu Inspektor Nadzoru Budowlanego nie odbierze od nas tego obiektu. Na remont budynku nas po prostu nie stać. Żał nam pozbywać się tego zabytku, ale takie są realia.

Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad doszła więc do porozumienia w sprawie przeniesienia zabytkowej willi z Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu.

– Willę przenosimy do sądeckiego muzeum – mówiła na początku sierpnia tego roku Iwona Mikrut, główny specjalista ds. komunikacji społecznej GDDKiA Oddział w Krakowie. – Budynek

rozbieramy, przenosimy i odtwarzamy go w miejscu wskazanym przez muzeum.

Koszty poniosła GDDKiA. Zabytkowa willa znikła z krajobrazu Piwnicznej-Zdroju. Pod nadzorem wojewódzkiego konserwatora zabytków rozebrano jej poszczególne elementy. Każdy został odpowiednio oznakowany.

– W ubiegłym miesiącu podpisaliśmy z GDDKiA stosowną umowę – wyjaśnia Robert Ślusarek, dyrektor Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu. – Rozmowy o przeniesieniu obiektu do naszego skansenu prowadziliśmy od dwóch lat. Zabytkowa willa z lat trzydziestych ubiegłego wieku stanie w Sąddeckim Parku Etnograficznym do końca tego roku. Wybraliśmy dla niej miejsce – nieopodal wejścia do skansenu – od strony ulicy Długoszowskiego. Znajduje się tam sektor budowli gospodarczych. Muzeum musi się zatroszczyć o to, aby do budynku doprowadzić prąd, wodę, czyli tzw. media. Chcielibyśmy przeznaczyć ten obiekt na cele biurowo-magazynowe. Mam nadzieję, że w przyszłym roku zagospodarujemy willę.

Dyrektor Ślusarek podkreśla, że obiekt z pewnością wzbogaci muzealną ekspozycję.

IGA MICHALEC

KROKIE BEDGRADSKI AKUSTICNI DRKESTAR (SR) ACOUSTIC ACROBATS

PANNONICA - MUZYCZNY ŻYWIĘŁ Z POŁUDNIA

D - 8 IX 2013 BARCICE NAD POPRADEM
W SZCZERYM POLU



DIKANDA ANGELA GABER TRIO SOKOL DRKESTAR
MICHAL SMETANKA (SK)... MEGITZA
KAPELA NA DOBRY DZIEŃ SÖNDÖRGÖ (HU)



Old-Car

Nasza firma istnieje na rynku od 1996r.

NOWOŚĆ! mechanika i geometria kół

FELGI ALU I STALOWE
OPONY NOWE - UŻYWANE
PROSTOWANIE I RENOWACJA FELG OD A - Z

załóż porządną gumę



USŁUGI EXPRESOWE ! Nowy Sącz ul. Krajewskiego 27, tel. 602 682 850

NOWY SĄCZ

Dom Gotycki, ul. Lwowska 3
 6 września – 31 października
„ZWYKŁE MIEJSCA”
 Malarstwo Marka Andała.

Galeria Dawna Synagoga
 7 września - 1 grudnia
„ŚLADY NA PAPIERZE”

Arcydzieła pasteli: Wyczółkowski, Wyspiański, Weiss, Witkacy. Wystawa towarzyszyć będzie VI Międzynarodowemu Biennale Pasteli, organizowanemu przez Galerię Sztuki Współczesnej BWA „Sokół” w Nowym Sączu, którego Muzeum jest partnerem.

Sądecki Park Etnograficzny i Miasteczko Galicyjskie
 Gen. Wieniawy Długoszowskiego 83b

Wystawa czynna do 6 października
ŚLADAMI ŚWIĘTYCH SWIERADA, URBANA I JUSTA

Wystawa fotograficzna z okazji roku św. św. Cyryla i Metodego.

Wystawa czynna od sierpnia do września
„LOVE”

Międzynarodowy projekt arteterapeutyczny, łączący środowisko akademickie ze środowiskiem osób niepełnosprawnych Koło Artystyczno-Naukowe „Pie-karnia” (PWSZ Nowy Sącz), Wydział Sztuki Uniwersytetu Konstantyna Filozofa w Nitrze i Podopieczni WTZ „Mada” w Nowym Sączu.

1 września
POZEGNANIE LATA 2013

Impreza plenerowa.

8 września
KOCIOŁEK GALICYJSKI

Impreza kulinarna ze sporą dawką kultury, nawiązująca do wielkiego kulinarnego dziedzictwa naszych przodków.

22 września
JESIENNY JARMARK ROZMAITOŚCI

Impreza plenerowa.

20 września
„WIEJSKA I MIEJSKA ELEGANCJA”

Wystawa edukacyjna przygotowana z myślą o dzieciach i młodzieży szkolnej. Udostępniania od 20 września 2013 r. w sali wystaw zmiennych w sektorze kolonistów józefińskich na terenie Sądeckiego Parku Etnograficznego.

27 września
Z BABCINEJ SKRZYNI – STRÓJ DAWNEJ WSI SĄDECKIEJ

Impreza edukacyjna w skansenie, podczas której odbędą się prezentacje tradycyjnego stroju, ubioru codziennego oraz pokazy rękodzieła w warsztatach i zagrodach.

KRYNICA-ZDRÓJ

Muzeum Nikifora, Bulwary Dietla 19

Wystawa czynna do 19 września
25 LAT DZIAŁALNOŚCI KRYNICKIEGO STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW „GALERIA POD KASZTANEM”

Wystawa retrospektywna
 21 września -13 października
IKONY WSPÓŁCZESNE V - MĘCZENNICY I WYZNAWCY

Realizacja cyklicznej wystawy powarsztatowej ikon opisów we współpracy ze Stowarzyszeniem Przyjaciół Nowicy.



„WIEJSKA I MIEJSKA ELEGANCJA”

Wystawa opowie o stroju mieszkańców Sądeczyny z końca XIX w. oraz pierwszych dziesięcioleci wieku XX- tradycyjnym ubiorze ludowym poszczególnych grup etnograficznych żyjących na tym terenie oraz strojach mieszczańskich. Postaramy się przybliżyć odbiorcom wystawy bogactwo i różnorodność ludowego stroju sądeckiego, m.in. obrzędowego stroju lachowskiego uważanego za jeden z ładniejszych w Polsce. Wskażemy specyfikę ubiorów różnych grup etnograficznych, a także różnice między strojem roboczym, świątecznym i obrzędowym, widoczne głównie w doborze materiałów, sposobie zdobienia oraz łączenia i noszenia poszczególnych części stroju. Opowiemy o społecznej i symbolicznej roli ubiorów w tradycyjnej kulturze wiejskiej oraz przenikaniu się elementów stroju różnych grup.

Na wystawę złożą się eksponaty ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu: elementy oryginalnych codziennych, świątecznych i obrzędowych strojów ludowych – lachowskich, łemkowskich, góralskich i pogórzańskich, kopie strojów mieszczańskich i oryginalne dodatki i ozdoby, próbki różnego rodzaju materiałów używanych w modzie ludowej i miejskiej, wzorniki haftów, koronek, druków na płótnie, narzędzia używane przy wyrobie części garderoby, także fotografie archiwalne mieszkańców dawnej Sądeczyny w tradycyjnych strojach świątecznych i codziennych.

Oprac. IZABELA SZAFRAN

1 WRZEŚNIA

1939 – początek wojny na Sudecczyźnie. W rejonie Piwnicznej wywiązała się walka pomiędzy słowacką 3. Dywizją Piechoty i 2. Brygadą Górską „Nowy Sącz”.

2 WRZEŚNIA

1891 – w Nowym Sączu urodził się Zenon Klemensiewicz – językoznawca, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, autor licznych prac naukowych. Zginął w katastrofie lotniczej pod Zawoją 2 kwietnia 1969 r.

1967 – w Krynicy rozpoczął się pierwszy Festiwal im. Jana Kiepury.

4 WRZEŚNIA

1939 – na przedpolach Nowego Sącza wieczorem pojawili się żołnierze niemieccy.

1982 – w Nowym Sączu na osiedlu Milenium rozpoczęły się prace przy budowie kościoła Matki Bożej Niepokalanej.

5 WRZEŚNIA

1939 – wojska niemieckie zajęły Piwniczną, a wieczorem 2. Dywizja Górská wkroczyła do Nowego Sącza od strony Podegrodzia.

1939 – Niemcy zastrzelili w Świniarsku 16 mieszkańców i spalili 27 gospodarstw jako odwet za oddanie strzału do stacjonującej tam kompanii Wehrmachtu. Tego samego dnia Niemcy zajęli Grybów.

6 WRZEŚNIA

1939 – nad ranem Niemcy zaatakowali i rozbili batalion 1. Pułku Strzelców Podhalańskich, dowodzony przez mjr. Edwarda Dietricha, broniący południowej części Nowego Sącza. W obronie miasta poległo lub zmarło od ran ok. 40 polskich żołnierzy.

1945 – Krajowa Rada Narodowa za bohaterską postawę podczas niemieckiej okupacji przyznała Nowemu Sączowi Krzyż Grunwaldu.

7 WRZEŚNIA

1874 – w Gostwicy k. Podegrodzia urodził się Wojciech Migacz, samorodny fotograf sudeckiej wsi. Aparatem fotograficznym własnej konstrukcji dokumentował wydarzenia dnia powszedniego, świątecznego oraz zwykłych ludzi. Wiele jego fotografii przechowuje sudeckie Muzeum Okręgowe.

1944 – oddział AK dowodzony przez Feliksa Perekładowskiego ps. „Przyjaciół” zaatakował na szosie Kamienica – Zabrzeż oddział Niemców. Zginęło 29. żołnierzy niemieckich.



8 WRZEŚNIA

1897 – w Nowym Sączu konsekrowany został „Biały Klasztor” – siedziba Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny. Jego założycielką (i fundatorką klasztoru) była bł. Marcelina Darowska.

9 WRZEŚNIA

2005 – prezydent Aleksander Kwaśniewski w towarzystwie prezydenta Litwy Valdasas Adamkusa odsłonił pomnik Nikifora w Krynicy-Zdroju. Jego autorem jest prof. Czesław Dźwigaj.

13 WRZEŚNIA

2001 – w Nowym Sączu przy ul. Nadbrzeżnej otwarto Halę Widowiskowo-Sportową.

2005 – Rada Miasta Nowego Sącza podjęła uchwałę o nadaniu Tarczy Herbowej „Zasłużony dla miasta Nowego Sącza” Jakubowi Müllerowi, opiekunowi pamiątek kultury żydowskiej.

14 WRZEŚNIA

1949 – w Krakowie został rozstrzelany ks. Władysław Gurgacz, po II wojnie światowej m.in. kapelan szpitali w Gorlicach i Krynicy oraz Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej, zbrojnego oddziału antykomunistycznego. Został zatrzymany przez Urząd Bezpieczeństwa i skazany na śmierć w pokazowym procesie stalinowskim.

15 WRZEŚNIA

1975 – w Nowym Sączu otwarto Sudecki Park Etnograficzny, zwany popularnie skansenem.

16 WRZEŚNIA

1939 – w okolicach Oleszyc koło Lubartowa zginął generał Wojska Polskiego Józef Kustroń, od dzieciństwa związany z Nowym Sączem i tu pochowany.

18 WRZEŚNIA

1944 – urodził się Jan Bielak, przewodnik beskidzki i ratownik GOPR, słynny gospodarz schroniska na Przehybie. Zginął tragicznie 17 grudnia 1994 r.

19 WRZEŚNIA

1998 – w Nowym Sączu przy ul. Nadbrzeżnej otwarto krytą pływalnię.

25 WRZEŚNIA

1966 – ordynariusz tarnowski Jerzy Ablewicz oraz bp Karol Pękala dokonali w Nowym Sączu konsekracji kościoła św. Kazimierza.

27 WRZEŚNIA

1655 – w Nowym Sączu przebywał uciekający przed Szwedami król Jan Kazimierz. Opuszczając miasto, dla uniknięcia zniszczeń zezwolił radzie miejskiej na poddanie Nowego Sącza Szwedom.

30 WRZEŚNIA

1938 – zmarł Władysław Barbacki burmistrz Nowego Sącza Nowego Sącza w latach 1900-1918.

Oprac. JACEK ZAREMBA



Jan Bielak

Elektroniczna Rekrutacja Kandydatów
od 02 do 18 września 2013 r.



Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Tarnobrzegu

ogłasza dodatkową rekrutację na następujące kierunki i specjalności:

- **ADMINISTRACJA** - Administracja bezpieczeństwa wewnętrznego
- Administracja publiczna / **CHEMIA** - Chemia medyczna - Chemia stosowana / **EKONOMIA** - Ekonomia turystyki i hotelarstwa z językiem angielskim - Finanse przedsiębiorstw - Ekonomia gospodarki żywnościowej
- **ELEKTRONIKA I TELEKOMUNIKACJA** / **ELEKTROTECHNIKA**
- **FILOLOGIA** - angielska - germańska - romańska / **FILOLOGIA POLSKA**
- Animacja kultury - Edukacja medialna i dziennikarska - Nauczycielska
- **FIZJOTERAPIA** / **GRAFIKA** - Grafika projektowa / **INFORMATYKA**
- Informatyka stosowana / **INŻYNIERIA MATERIAŁOWA** - Technologia materiałów / **MATEMATYKA** - Matematyka finansowa i aktuarialna
- Matematyka stosowana / **OCHRONA ŚRODOWISKA**
- **PIELĘGNIARSTWO** / **WYCHOWANIE FIZYCZNE** - Gimnastyka korekcyjna z odnową biologiczną - Instruktor sportu / **WZORNICTWO** - Projektowanie form przemysłowych - Projektowanie komunikacji wizualnej



www.pwsztar.edu.pl

O agenturze w Kościele sądeckim w czasach PRL

Stopnie szarości

Czy po 24. latach od obalenia komunizmu lustracja ludzi Kościoła ma sens – spierali się uczestnicy wykładu ks. prof. Józefa Mareckiego w niedzielę, 18 sierpnia w Starym Sączu. Zdania były podzielone.

Nie będę mówił na temat konfidentów, czy współpracowników, gdyż musiałbym mówić także o wielu wybitnych ludziach Kościoła, chociażby nowosądeckiego i że wiele osób kontekst współpracy nie przyjmuje w kategoriach faktograficznych, ale w kategoriach wiary. Nie wierzymy, że ktoś współpracował, że był konfidentem, dlatego ten temat pominię – tym stwierdzeniem historyk z Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie wywołał burzę podczas swojego wykładu zatytułowanego „Represje wobec Kościoła w czasach PRL”. Wykład odbył się podczas I Zjazdu Sądeczan pod Ołtarzem Papieskim w ramach „Sądeckich Spotkań z Historią”, organizowanych od 7 lat przez Fundację Sądecką.

Ks. prof. Józef Marecki rozpoczął od rzeczy ogólnych. Przypomniał, jakie siły komunści rzucili po wojnie do walki z Kościołem. Przypomniał upiory tamtych lat, jak Julia Brystygier, kierownik wydziału III Departamentu I Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, która w okresie stalinowskim nadawała ton prześladowaniom Kościołem i że do 1956 roku komunści chcieli zniszczyć Kościół, a po „odwilży październikowej – poddać kontroli państwa. Ks. Marecki oddał hołd „tuzom Kościoła polskiego”, którzy nie zawiedli w okresie najcięższej próby, wymieniając kard. Adama Sapiechę, prymasa Stefana Wyszyńskiego i Jana Pawła II, a potem mówił o technikach operacyjnych bezpieki i jej współpracownikach w sutannie.



Ks. prof. Józef Marecki FOT. HSZ

– Z grona osób duchownych niższego rzędu, czyli kapłanów i zakonników, udało się ubecji pozyskać do współpracy nie więcej, jak 10 procent, z czego część to byli tzw. konfidenti wpływu, nie ci, którzy donosili, ale ci, którzy mieli od środka rozbijać Kościół, rozprowadzając fałszywe wiadomości – mówił ks. Marecki, aż doszedł do cytowanego na wstępie stwierdzenia, co wywołało żywą reakcję skromnej, ale można rzec, doborowej publiczności, zgromadzonej tamtej sierpniowej niedzieli w kaplicy Rekolekcyjnego Domu Pielgrzyma OPOKA w Starym Sączu.

– Dlaczego mielibyśmy nie ujawnić konfidentów wśród duchowieństwa, dlaczego nie mielibyśmy przeprowadzić w tym względzie rozrachunku z przeszłością? – pytał Zygmunt Berdychowski i dodał, że jeśliby te nazwiska zostały ujawnione, to polska debata publiczna ostatnich lat wyglądałaby zupełnie inaczej.

W odpowiedzi wykładowca powiedział, że jeszcze nie czas. Ks. Marecki wyjaśnił, dlaczego tak uważa.

– Nowy Sącz i okolice są terenem specyficznym – tłumaczył. – W 1975 roku nastąpiły tu wielkie zmiany administracyjne. Z powiatowego miasta Nowy Sącz stał się centrum województwa nowosądeckiego. Była tutaj jednostka Wojsk Ochrony Pogranicza i – o czym mało kto pamięta – Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego, o wielkim znaczeniu, gdyż były przygotowane do remontu pociągów wycofywanych z takich tras, jak: Przemysł – Kraków, Lublin – Przeworsk; Skarżysko Kamienna – Tarnobrzeg, czy Katowice – Kraków. To były linie o znaczeniu militarnym, dlatego tutejsze zakłady odgrywały specyficzną rolę, chociaż tego nigdy nie pokazywano. Dalej prelegent mówił, że reforma administracyjna z 1975 roku doprowadziła do zniszczenia bardzo dużej ilości dokumentacji powiatowej.

– I tak, jak w przypadku chociażby Krakowa, Rzeszowa i paru innych, podobnych miast, Tarnowa chociażby – ciągnął ksiądz profesor – mamy na miejscu dokumentację i możemy spokojnie się po niej poruszać. To dokumentacja Służby Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej, wytworzona w Nowym Sączu – uległa częściowo zniszczeniu, częściowo zachowała się w kopiach, jest niepełna i niekompletna.

Tym tematem, jak mówił dalej prelegent, zajmuje się od dłuższego czasu pracownik krakowskiego oddziału IPN Marcin Kasprzycki. Bada działania tzw. pionu czwartego, czyli pionu kościelnego na Sądecczyźnie, ale braki w dokumentacji nie pozwalają na dokładne odtworzenie funkcjonowania instytucji: Urzędu Bezpieczeństwa, Służby Bezpieczeństwa i tzw. wyznaniówki, czyli wydziału ds. wyznaniowych, działającego najpierw przy prezydiach rad narodowych, a potem włączonych w strukturę Urzędu Wojewódzkiego.

– Ta dokumentacja częściowo jest tutaj, w sądeckim oddziale Archiwum Państwowego, a częściowo znajduje się w Archiwum Państwowym w Krakowie, a dokładnie w Spytkowicach. Dokumentacja urzędu ds. wyznań jest bardzo wybrakowana i rozczytanie tego wszystkiego, a chodzi o kilometry półek, wyciągnięcie wniosków, ich weryfikacja – jest bardzo trudna. Na to potrzeba czasu.

– Aby podać do publicznej wiadomości, że dana osoba duchowna była konfidentem, dobrowolnie współpracowała, dokumenty o tym świadczące są prawdziwe a nie są falsyfikatem – potrzeba długiego okresu czasu – tłumaczył prelegent.

– Nie może być tak – ciągnął gość z Krakowa – że ktoś wyciągnie jedną kopię i na tej podstawie zostanie napisane, że na przykład ks. Bolesław P. był konfidentem, bo takich Bolesławów P. było dużo. Można bardzo chaotycznie i nieodpowiedzialnie wyciągnąć wnioski, stąd powiedziałem, że jeszcze nie czas, by podać listę konfidentów wśród osób duchownych. Dla kontrastu, mamy takie osoby, które biją wszystkich na głowę, jak chociażby ks. infułata Władysława Lesiaka, długoletni proboszcz parafii farniej w Nowym Sączu, postać



Ks. prof. Józef Marecki i Zygmunt Berdychowski FOT. HSZ

Ks. prof. Józef Marecki rozpoczął od rzeczy ogólnych. Przypomniał, jakie siły komuniści rzucili po wojnie do walki z Kościołem.

sztandarowa, która można powiedzieć, brał wszystko na klatę i chronił cały Kościół sądecki.

Niezdobytą przez ubecję twierdzą okazał się klasztor sióstr klarysek w Starym Sączu. – Nikomu nie udało się tam dotrzeć, a z drugiej strony mamy pewien zakon męski, gdzie prawie co drugi donosił i co wyżej stojący w hierarchii – tym gorliwszy konfident – stwierdził ks. Marecki.

Padło następne pytanie z sali: – Skoro akta dotyczące duchowieństwa sądeckiego są wybrakowane, a te dokumenty, które ocalały, nie są czytane, to na jakiej podstawie ksiądz profesor stwierdził na wstępie, że wielu dostojników Kościoła sądeckiego było uwikłanych we współpracę z bezpieką?

– Twierdzą tak na postawie przygotowanego przez mnie leksykonu duchownych represjonowanych na terenie województwa krakowskiego w latach 1944-1975 – mówił prelegent – a represjonowani byli niemal wszyscy duchowni, zarówno administracyjnie, czyli na przykład kary za niepłacenie po-

datków, za brak meldunku, za dowód osobisty itd., jak i z kodeksu karnego. Prawie każda osoba duchowna w tym słowniku się znajdzie, niemal wszyscy kapłani diecezjalni i osoby zakonne. W stosunku do każdej osoby wszczynamy, nazwijmy to, specjalne dochodzenie lustracyjne, które w gwarze pracowników IPN nazywa się „składaniem wniosków K1”, albo „wzór K1”. Na podstawie materiałów, które już posiadamy, a mamy wypisy zarówno z ksiąg rejestracyjnych kandydatów na werbunek, jak i kandydatów już pozyskanych, z podaniem nie tylko czasu współpracy, ale także korzystania z funduszu „O”, można stwierdzić, kto był konfidentem. Fundusz „O” to był fundusz operacyjny, gdzie danej osobie za pokwitowaniem czy nie – wypłacano pieniądze. Na 250 osób, które trafiły do pierwszego tomu, jeszcze w tym roku on się ukaże – mamy ok. 50 osób, o których wiemy na pewno, że to byli konfidenti.

– Badamy nie tylko materiał ogólnie dostępny dla badaczy – konkludował ks. Marecki – ale także materiał, który dla badaczy ustawowo jest zastrzeżony. Przykładowo, wspomniany ksiądz Władysław Lesiak, postać wspaniała w latach siedemdziesiątych, zapłacił kary administracyjne wartości nowego poloneza, albo dużego fiata. Tych kar było mnóstwo, nawet nie informowano o tym zawsze i okazuje się, że nawet nie próbowano księdza Lesiaka zarejestrować jako kandydata

do werbunku, natomiast wielu innych księży rejestrowano w takim charakterze. Informacje, jakie posiadamy z K-I, z tego dochodzenia, z materiałów niedostępnych dla historyków, muszą być jeszcze dogłębnie zweryfikowane. Chodzi tutaj o bezpieczeństwo badacza, żeby kogoś nie skrzywdzić, gdyż bardzo łatwo o pomyłkę. Jeżeli w moim wystąpieniu była niekonsekwencja, to nie wynika to z tego, że ja nie chcę powiedzieć.

Ks. Marecki wyjaśnił również, kogo miał na myśli mówiąc o „dostojnikach Kocioła nowosądeckiego”. – *To są dziekani, to proboszczowie znaczących parafii w Nowym Sączu i okolicy, to wreszcie osoby wywodzące się z Nowego Sącza i okolicy, które potem na przykład zrobiły wielką karierę na KUL-u, albo ATK, profesorowie chociażby. Dlatego to wymaga czasu i takiego chłodnego bardzo analizowania tych wszystkich życiorysów.*

Prelegent mówił jeszcze, że bardzo łatwo komuś przypiąć łatkę „konfident”, że trzeba z wielką ostrożnością traktować szczególnie popularne publikacje na ten temat, gdzie zamieszcza się nazwiska rzekomych współpracowników bezpieki, nawet autorstwa osób wywodzących się ze sfer kościelnych i tu padło nazwisko ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego.

– *Jest wiele rzeczy niezrozumiałych dla laików – tłumaczył ks. Marecki. – Ktoś był na przykład kandydatem na werbunek, nie wiedząc zupełnie o tym. Inny był już tajnym współpracownikiem, został zwerbowany, ale się opierał, a byli tacy, którzy przychodzi i prosili, aby być konfidentami, bo to im się opłacało...*

Profesor Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II podał przykład pewnego pochodzącego z Krosna franciszkanina konwentualnego. W 1956 roku ten zakonnik został przeniesiony z Wrocławia do Krakowa.

– *I w Krakowie esbek przychodzi do niego do klasztoru i mówi: „Ty nadal musisz współpracować, tak jak współpracowałeś z nami we Wrocławiu „A on na to: „Nie, ja się już nie boję”. I ten funkcjonariusz sam zapisuje to, co powiedział franciszkanin: „W 1946 roku przyłożono mi pistolet do głowy i kazało podpisać, że będę współpracował”.*

A więc było to siłowe rozwiązanie i te osoby ze strachy pewne rzeczy robiły. Stopnie szarości współpracy czy nie, są bardzo rozległe.

Ks. Marecki przywołał też przykład biskupa Wiktora Skorca, oskarżonego o współpracę z SB w okresie, gdy był kanclerzem kurii katowickiej, który tak powiedział o sobie: „Stąpałem po zbyt cienkim lodzie”.

– *Jako kanclerz miał obowiązek spotykania się z przedstawicielami władzy, partii, wyznaniowcami itd. i sam do końca nie wiedział, czy za dużo im nie powiedział – wyjaśniał ks. Marecki. Mówił, że wielu starszych księży, do których dociera z aktami IPN z rozpaczą konstatują, iż z ich teczki wynika, że byli kandydatami na tajnych współpracowników.*

– *Oni nie wiedzieli, kto kim jest, zartowało im się w pamięci wiele rzeczy, uważając, że rozmowa z wyznawniowcem, rozmowa z partyjniakiem, bądź rozmowa z esbekiem to jest to samo. To były zupełnie różne sprawy i dlatego to trzeba bardzo spokojnie wszystko rozważyć, zanim się poda do publicznej wiadomości, kto był agentem – stwierdził prelegent.*

Prelegent mówił, że bardzo łatwo komuś przypiąć łatkę „konfident”, że trzeba z wielką ostrożnością traktować szczególnie publikacje na ten temat, gdzie zamieszcza się nazwiska rzekomych współpracowników...

W dyskusji zabrał głos również Józef Hojnor, radny miejski Nowego Sącza.

– *Dla mnie akta ubecji to szambo, ile jest w tym prawdy, jak można temu wierzyć?! Należy je zabetonować, a nie rozgrzebywać. Co nam dzisiaj oceniać zachowanie ludzi poddanych takiej opresji. Księży, którzy dali się złamać, w większości już nie żyją, albo są bardzo starzy – mówił radny i otrzymał taką odpowiedź: – Najwięksi znawcy akt ubeckich twierdzą, że przynajmniej w 95 procentach są wiarygodne. Czy zwi-*

adca na wojnie, który dostał zadanie spenetrowania obcego wojsko przynie- sie fałszywe, czy prawdziwe informacje?

Do dyskusji włączył się prof. Julian Dybiec, rodem z Łącka, badacz kultury i historii Uniwersytetu Jagiellońskiego. – *Wyszła niedawno książka – mówił – na temat agentury w Uniwersytecie Jagiellońskim. Okazało się na przykład, co dla wielu było wstrząsem, że wieloletnim współpracownikiem SB, praktycznie brał u nich drugą pensję, był powszechnie szanowany profesor, lwo-wiak, autorytet dla studentów i młodszych pracowników nauki.*

Prof. Dybiec uważa, że „prawda nie jest szkodliwa”, należy badać akta z okresu PRL, pokazywać bohaterów i zaprzalców także w środowisku kościelnym, bo inaczej ztracą się normy moralne i wszystko będzie względne.

Padło także pytanie do ks. Mareckiego, czy lustracja ludzi Kościoła, po ćwierćwieczu od upadku komunizmu ma sens, skoro nie zlustrowano wiele innych ważnych w państwie środowisk, jak chociażby prawnicze, uniwersyteckie, czy dziennikarskie?

W odpowiedzi ks. profesor opowiedział historię, na którą trafił studiując akta ubeckie:

– *Pewien kapucyn, kleryk, po powrocie z wakacji zaczął otrzymywać karteczki od nieznannej dziewczyny. Nie wiedział, kto to jest. To była korespondencja jednostronna, o podłożu, można powiedzieć, erotycznym. W pewnym momencie inny zakonnik zwrócił uwagę, że ten kleryk otrzymuje taką korespondencję poza wiedzą przełożonych. I rzeczywiście jeden z takich listów wpadł w ręce przełożonego, a z którego jednoznacznie wynikało, że ta pisząca dziewczyna ma bliskie, zbyt bliskie kontakty z tym zakonnikiem. W rezultacie ten młody kleryk został wydalony z klasztoru, to był rok 1956 i nie wiedział, z jakiego powodu. Po roku 2010, a więc po prawie sześćdziesięciu latach, dotarłem do tego ekszakonnika i pytam go, czy wie, za co został wyrzucony z zakonu. Nie wiedział, on w ogóle zapomniał, że był w zakonie, to już starszy pan. Przypomniałem mu na podstawie zachowanego materiału w archiwum IPN, za co został wyrzucony i co się okazało – była to mistyfikacja.*

Konfident z tego klasztoru tak urobił przełożonego, że te listy są prawdziwe, wskazał mu na tę korespondencję i na tej podstawie niewinnego zupełnie kleryka usunięto z zakonu. Ale to jeszcze nie koniec. Ten kleryk pochodził z małej miejscowości. Ojciec powiesił się ze zgrozoty, a matka straciła zmysły...

– To odpowiedź na dylemat: ujawniać, czy zabetonować archiwa IPN? – mówił ks. Marecki. – Obecnie już ciężar badań przechyla się w kierunku badania mechanizmów działania systemu, chodzi o pokazania jak ludzie byli niszczeni.

HENRYK SZEWCZYK



**KS. PROF. DR. HAB.
JÓZEF MARECKI**

Kierownik Katedry Nauk Pomocniczych Historii i Archiwistyki Instytutu Historii Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie, zajmuje się archiwistyką, naukami pomocniczymi historii, heraldyką, symboliką kościelną, historią najnowszą i historią wspólnot zakonnych. Wydał m.in. Zakony pod presją bezpieki. Aparat bezpieczeństwa wobec wspólnot zakonnych na terenie województwa krakowskiego 1944-1975, Kraków: WAM 2009; [współredakcja] Niezłomni W Obronie Ojczyzny I Kościoła Komunistyczna Bezpieka Wobec Biskupów Polskich, Kraków: WAM 2008, [współredakcja] Niezłomni Ku Prawdzie I Wolności Komunistyczna Bezpieka Wobec Kard. Karola Wojtyły, Kraków: WAM 2009.

Wojenne historie naszych pradziadów

Kiedy w lipcu 1914 roku wybuchła Wielka Wojna, wielu mieszkańców Europy zostało uwikłanych w działania wojenne. Mężczyźni wkładali mundur i trafiali do okopów. Trudy i cierpienia wojenne znosili cywile na terenach, przez który przetoczył się walec wojenny. Historie te dotyczą również tysięcy sądeczan. W przededniu 100. rocznicy wybuchu I wojny światowej Czesi pozwalają nam odkryć przeszłość o naszych pradziadkach.

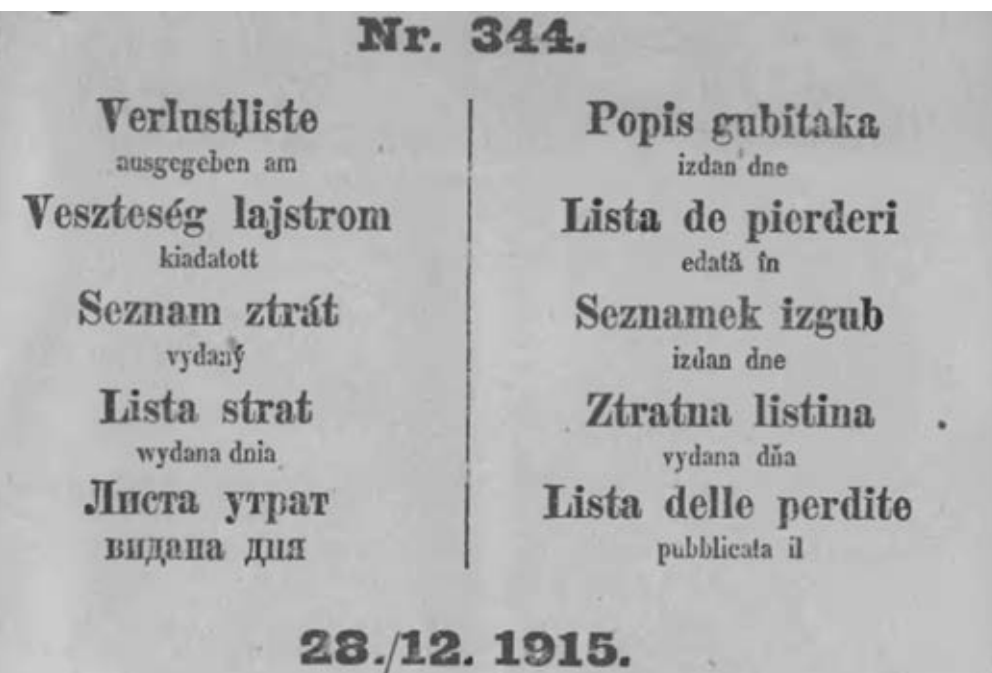
Nie było chyba w Galicji rodziny, żeby jakiś mężczyzna nie walczył w Wielkiej Wojnie. Wielu z nich nie wróciło do domu, zostały młode wdowy i tysiące sierot – tak wyglądały ziemie zaboru austriackiego u progu niepodległości Polski. Nie zawsze rodziny wiedziały, gdzie zginął i został pogrzebany syn, mąż, czy ojciec. Nie wszyscy umieli dotrzeć do tych informacji. Po śmierci żywicieli rodziny, dla pozostałych przy życiu najważniejsze było, żeby coś włożyć do garnka.

W 100 lat po tych dramatycznych wydarzeniach, dzięki rozwojowi techniki znajdujemy bramę do tych czasów. Kluczem do poznania historii wojennych galicyjskich rodzin są listy strat, „Verlustlisten” wiedeńskiego Ministerstwa Wojny. Publikowane były regularnie, z niemieckim zamiłowaniem do porządku i precyzji. Przez całą wojnę znalazło się tam kilka milionów nazwisk, w tym około półtora miliona poległych na frontach, gdzie walczyła c. k. armia. Opisano losy jeńców, chorych i rannych. Prawdziwy stóg siana dla szukających igły. Od polskich nazwisk aż się tam roi. Co jakiś czas na pożółkłych dokumentach przemyka nazwa Neu Sandez, jak po niemiecku nazywa się Nowy Sącz.

Wydano przeszło 700 takich list. Przeglądanie ich jest nie lada wysiłkiem. Jeżeli ktoś pragnie odtworzyć szlak bojowy swoich przodków – musi poświęcić na to sporo czasu i wykazać się sporym samozaparciem.

Listy strat początkowo składały się z kilku stron, by rozrosnąć się nawet do kilkudziesięciu. Z broszurek przemieniały się w opasłe tomy. Z każdym dniem wydłużała się lista ofiar wojennych. „Verlustlisten” ukazywały się kilka razy w tygodniu, średnio co trzy dni, przez całą wojnę. Dziś możemy je przeglądać w internecie, na stronie czeskiej Biblioteki Narodowej (www.kramerius.nkp.cz).

Galicjanie wzięli udział w walkach pod berłem Habsburgów. Dla XIX-wiecznego, ubogiego Nowego Sącza, stacjonowanie w nim jednostek wojskowych było bardzo ważne. Dlatego nie może dziwić, że jednym z najokazalszych budynków w mieście były koszary na ulicy Jagiellońskiej. Według ustaleń J. Wąsowicza, opublikowanych w „Tygodniowym Kurierze Podhalańskim”, w 1927 r. Sądeczyczna w działaniach wojennych 1914-1918 straciła ok. 4500 mieszkańców. Dla porównania dodajmy, że Nowy Sącz – największe miasto w regionie – liczył w 1914 roku 25 tys. mieszkańców.



Strona tytułowa jednej z list strat z 1915 r.

W Nowym Sączu stacjonowały dwie formacje wojskowe. Jedną z nich był 32. pułk obrony krajowej (Landwehrinfanterieregiment – w skrócie 32 LIR). W czasie wojny był częścią 91. Brygady Landwehry. Jednostkę utworzono w 1901 r. Były w niej dwa baony z Nowego Sącza i z Tarnowa, złożone praktycznie wyłącznie z Polaków. Żołnierze ubrani w ciemnozielone mundury z białymi guzikami stoczyli kilkadziesiąt potyczek. Pułk podlegał I Korpusowi Kirchbacha z komendą w Krakowie. Dowódcą pułku był Chorwat Silvestra Edlera von Lukanović, który zginął na początku wojny (we wrześniu 1914 r.) na Lubelszczyźnie.

Kolejną jednostką, w której walczyli sądeczanie, był 20. pułk piechoty, jego żołnierzy zwano „cwancwingerami”. Tradycje pułku są daleko starsze, zaś z Nowym Sączem związał się już w 1818 r. Jeden z jego baonów stacjonował w stolicy Sądecczyzny. W większości składał się z Polaków. W czasie wojny wszedł w skład 12. dywizji piechoty.

Nasi dziadkowie długo wspominali tamtą wojnę. Często młodzi nie zwracali uwagi na opowieści weteranów, które z biegiem czasu coraz bardziej rozplywały się w mgłę. II wojna światowa,

W 100 lat po tych dramatycznych wydarzeniach, dzięki rozwojowi techniki znajdujemy bramę do tych czasów. Kluczem do poznania historii wojennych galicyjskich rodzin są listy strat.

która wybuchła w 21 lat po zakończeniu Wielkiej Wojny, przyćmiła tamte wydarzenia, wydawała się bardziej interesująca. Dziś, kiedy szukanie przodków i tworzenie genealogii rodzinnych stało się bardzo popularne, wiele osób szuka informacji o tej białej plamie w historii swoich rodzin.

Oto kilka historii, jakie można zrekonstruować na podstawie wiedeńskich list strat. Wśród poległych znalazł się m.in. służący w 32 LIR Wilhelm Świder. Ten stolarz z Zawadki koło Tęgorborzy urodził się w 1876 r. Zmobilizowany, zostawił w domu trójkę dzieci i żonę. Zginął 22 października 1915 r. na Wołyniu, gdzie operowała wówczas jednostka. Z tej samej wioski pochodził Bartłomiej Połomski (ur. 1879 r.) walczący w 18. pułku, który na przełomie marca i lutego dostał się do niewoli rosyjskiej.

Dzięki dokumentom możemy prześledzić, w którym momencie dana jednostka ponosiła największe ubytki. To, że nasz przodek pojawia się raz, nie znaczy, że jest to jedyny zapis o jego losie. Dzięki listom start możemy dowiedzieć się, jak wyglądały losy Łukasza Magier, żołnierza 3. kompanii zapasowej 20. pp., urodzonego w 1893 r. w Andrzejówce. W styczniu 1916 r. znalazł się w szpitalu w Woroneżu. W listopadzie 1916 r. spotykamy go w niewoli rosyjskiej w okolicach Tobolska. Jeszcze później znajdujemy go jako pacjenta szpitala w Kursku.

Przełom 1915/1916 dla sądeckich pułków odznaczył się wielkimi stratami. Od września 1915 r. 20. pp. znajdował się w okolicy Magierowa, na północny zachód od Lwowa. Następnie do czerwca przebywał w okolicy Buczacza, gdzie nad rzeką Strypą przebiegał wówczas front rosyjsko – austriacki. Po czerwcowej ofensywie gen. Brusilowa pułk wycofał się na zachód, prawie pod Halicz. Okazało się, że straty w ludziach były tak wielkie, że do września 1916 r. jednostka leczyła rany w okolicy Stanisławowa. Dopiero w październiku skierowano ją na teren dzisiejszej Rumunii, gdzie przebiegała linia frontu (Karpaty Marmarskie i Bukowina).

W tym czasie na listach strat można znaleźć sądeczan, którzy dostali się do niewoli rosyjskiej. Wielu z Rosji do domu już nie wróciło. I tak dowiadujemy się, że w styczniu 1916 r. oficer Józef Aleksander Kmiotowicz z Nowego Sącza, walczący w 10. pułku trafił do Ufy, podobnie jak szeregowy Emil Goldberger i Andrzej Czyżycki, obaj z Nowego Sącza. Do Omska trafili z 20. pp. w tym czasie m. in.: Antoni Adamczyk z Woli Piskuliny, Jakub Faron z Szczereża, Michał Owsianka i Józef Cichański, obaj z Obidzy; Michał Boles z Łomnicy, Władysław Kosiński z Marcinkowic, Leon Kożuch z Długoleki, Wincenty Kożuch z Piwnicznej, Stanisław Królik ze Starego Sącza, Stanisław Pławecki ze Żbikowic, Władysław Polański z Łomnicy, Jan Pres z Siedlec, Jan Prusak z Łososiny Dolnej, Jan Ptaśnik z Przysietnicy, Jan Pyż z Krynicy i wielu innych. W rosyjskiej niewoli przebywał także bębniasta 20. pp. Sebastian

Gajdosz z Paszyna oraz żołnierz – ordynans Jan Bobrowski z Białej Wody. Być może w Omsku niechęcią do wojska pierwszy raz zapalał Josef Berl Sommer z Nowego Sącza. Ten żołnierz żydowskiego zdezerterował z Wojska

Dzięki rozwojowi techniki, historia wychodzi do ludzi. Wystarczy zajrzeć na stronę internetową Biblioteki Narodowej Czech i wyszukać swojego przodka.

Polskiego w początkach wojny z bolszewikami – wyjechał do Urugwaju – za co pozbawiono go polskiego obywatelstwa.

W wspomnianym styczniu 1916 r. Kazimierz Kamiński z Gabonia trafił do guberni tomskiej, a Andrzej Bednarek ze Stańkowej do Charkowa. Znalazł się tam zapewne po jakiejś bitwie, bowiem przebywał jako ranny w szpitalu

i tam został znaleziony i zidentyfikowany. W szpitalu w Niżnym Nowogrodzie z 20. pp. przebywał Jakub Kauftiel recte Teichtel. W 1. pułku w styczniu 1916 r., w kompanii zapasowej walczył nowosądeczanin Herman Margulies (ur. 1894 r.), który dostał się do niewoli w guberni permskiej.

W listopadzie 1916 roku znajdujemy kolejną grupę nowosądeczan na liście strat. Do Tomsku trafiło wielu żołnierzy tym razem z 32. pp.: Michał Duda z Woli Kosnowskiej, Michał Dudka z Homrzk, Stefan Łomnicki z Piwnicznej, Jan Waligóra z Łyczanej, a z 20. pp.: Marcin Maślanka, Józef Michalik z Jasiennej. Józef Maciuszek ze Szczererza przebywał w Tambowie. Do Piertopawłowska trafił Jan Wołoszyn z Jastrzębika. Mendel Eisenberg z 20. pp. znalazł się w Serbii, podobnie jak Michał Mróz z Rdziostowa.

Takich historii jest dużo więcej, tyśiące. To tylko przykłady. Dzięki rozwojowi techniki, historia wychodzi do ludzi. Wystarczy zajrzeć na stronę internetową Biblioteki Narodowej Czech i wyszukać swojego przodka.

ŁUKASZ POŁOMSKI

Ouřednik Anton, EinjFreiw., IR. Nr. 11, 9. Komp., Böhmen, Strakonitz, Radešov, 1894; verw.
Owsianka Andreas, Gefr., IR. Nr. 20, 5. Komp., Galizien, Nowy-targ, Szezawnica niżna, 1890; kriegsgef., Omsk, Rußland.
Owsianka Martin, ResInft., IR. Nr. 20, 7. Komp., Galizien, Neu-Sandez, Obidza, 1883; kriegsgef., Omsk, Rußland.
Owsianka Michael, Inft., IR. Nr. 20, 5. Komp., Galizien, Neu-Sandez, Obidza, 1891; kriegsgef., Omsk, Rußland.

Trzech żołnierzy z Sądeczyny na liście strat z stycznia 1916 r.

Swider Wilhelm, Inft., k. k. LstIR. Nr. 32, 4. Komp., Galizien, Nowy Sacz, Zawadka, 1876; tot (22./10. 1915).
Swierek Andreas, Inft., IR. Nr. 57, 16. Komp., Galizien, Brzesko, Jadowniki, 1891; verw.
Swierk Anton, Korp., k. k. LstIR. Nr. 32, 12. Komp., Galizien, Limanowa, Kasina wielka, 1878; verw.
Swietek Stefan, Feldw., k. k. LstIR. Nr. 31, MGA. III. Galizien, Wadowice, Chocznia, 1889; tot (18.—23./10. 1915).
Swiniarski Johann, Inft., k. k. LstIR. Nr. 32, 2. Komp., Galizien, Gorlice, Luźna, 1896; verw.
Swistof Emil, Offiziersdiener, k. k. LstIR. Nr. 32, 9. Komp., Galizien, Lemberg, Prncv. 1882; verw.

Wilhelm Świder na liście strat. Poniżej pochodzący z Kasiny W. Antoni Świerk

Do oddziałów powstańczych licznie garnęła się młodzież i przedstawiciele drobnego mieszczaństwa. Od samego początku zrywu zbrojnego w Królestwie Polskim, dużego wsparcia dostarczały mu również pozostałe zabory. Sądeczyna także poparła w aktywny sposób powstanie i włączyła się w tzw. rewolucję moralną, będącą odpowiedzią Polaków na politykę zaborców.

Pierwsze większe demonstracje o ustalonym programie, jak śpiewy narodowe lub rozdawanie druków, rozpoczęły się końcem października 1860 roku i trwały nieprzerwanie aż do połowy 1862 – czyli do chwili, gdy cały ruch spiskowy wszedł w stadium pełnego organizowania się.

Także i Nowy Sącz wraz z całym obwodem przeżył tę gorączkę manifestacji. Rozpoczęły się one nabożeństwami w kościołach, związanymi z większymi wydarzeniami w Królestwie. Biorąca w nich udział młodzież nadawała im charakter na wskroś patriotyczny, i to właśnie ona, postanowiła wziąć sprawę w swoje ręce, powołując Naczelną Radę Galicyjską w Krakowie, która 16 października 1862 roku podpisała umowę z Warszawskim Komitetem Czerwonych, włączając się tym samym w powstańczą siatkę. Uzyskane efekty rewolucji moralnej, zamkniętej dotąd w obrębie kościołów, pchnęły jej organizatorów do przekształcenia corocznej pielgrzymki do Kobylanki w wielką manifestację patriotyczną. Jak relacjonował „Dziennik Polski” z dnia 15 października 1861 roku, „rozbudziła się ona między zbierającymi aby tę pielgrzymkę połączyć i uświetnić niejako wyższą myślą narodową”. Stało się tak, ponieważ pojęcia „wiary” i „narodu” zostały ze sobą tak ściśle połączone, iż praktycznie nikt nie wyobrażał sobie nabożeństwa bez celu narodowego.

Pielgrzymka odbyła się dnia 27 września i połączyła ze sobą obywatele obdwu Sączów, Muszyny, Piwnicznej i okolicznych wiosek. W grupie byli reprezentanci inteligencji z czarnymi krzyżami na piersiach, kobiety ubrane na czarno, niektóre szły boso. Szli mieszczaństwo oraz rzemieślnicy, okoliczni wieśniacy i dużo kobiet miejskich.



Sądeckczyzna wobec Powstania Styczniowego

Od roku 1858 bieg wydarzeń na arenie międzynarodowej, przede wszystkim ożywienie życia politycznego w Królestwie Polskim oraz podniesienie się fali rewolucyjnej w Rosji, Niemczech i we Włoszech, działał silnie na Galicję, budząc ją – pogrążoną w reakcji Bachowskiej – z uśpienia. Stało się to motorem do ożywienia dawnych konspiracji z lat 1846–1848. Wybuch powstania, choć zaistniałego nagle i w dosyć niesprzyjających okolicznościach, spotkał się z odzewem i zrozumieniem społeczeństwa polskiego.

Reprezentowane były wszystkie grupy społeczne, prócz właścicieli większych własności. Pielgrzymi szli przez Grybów, Szalową, Gorlice, a po przybyciu na miejsce odprawiono mszę i usypano

na pobliskim cmentarzu symboliczną mogiłę oraz osadzono na niej krzyż.

Kilka dni po zakończeniu pielgrzymki władze wszczęły śledztwo, w wyniku którego jej organizatorzy zo-

stali skazani na kary kilkumiesięcznego więzienia a księża na karę grzywny. Podobna manifestacja odbyła się również w Zakopanem.

Obywatele miasta Nowego Sącza, wykorzystując wielowiekową tradycję związaną z kultem obrazu Chrystusa w „Kapliczce Szwedzkiej”, gromadzili się tłumnie przed nią, śpiewając pieśni patriotyczne. Pomysł ten nie przypadł jednak do gustu władzom austriackim, które próbowały nastraszyć manifestujących. „Dziennik Polski” z 3 grudnia 1861 pisał: „Owóz przy modlących się stają

W Nowym Sączu od początku listopada 1862 r. rozpoczęła działalność tajna organizacja – Sądecka Ława Obwodowa, która powstała z inspiracji Ludwika Kubali urodzonego w Kamienicy.

żandarmy z bagnetami i pachołki w czapkach na głowie i zajmują tych, co śpiewają owe pieśni.” I tak w dniu 18 listopada 1861 roku wieczorem patrole złożone z żandarmów i policjantów, aresztowały na ulicach i piwiarniach na terenie Nowego Sącza kilku mieszczan, między innymi Jana Kasztalewicza, Konstantego Kosińskiego i Ludwika Sroczyńskiego, założyciela bezpłatnej czytelnicy, który oskarżony o naruszenie porządku publicznego, został zaprowadzony prosto do kryminału.

W Nowym Sączu od początku listopada 1862 roku rozpoczęła działalność tajna organizacja – Sądecka Ława Obwodowa, która powstała z inspiracji Ludwika Kubali urodzonego w Kamienicy, miejscowości położonej niedaleko Starego Sącza. Ławie przewodniczył Marceł Żuk-Skarszewski z Gródka n. Dunajcem, który równocześnie pełnił funkcję naczelnika Obwodu. Sądeckiej Ławie podlegały punkty werbunkowe w Starym Sączu i Grybowie. Do głównych zadań Sądeckiej Ławy Obwodowej należało szukanie i werbowanie ochotników, ściąganie podatku narodo-

wego, wywiad oraz tworzenie punktów werbunkowych m.in. w Starym Sączu, które zajmowały się przyjmowaniem ochotników oraz przygotowaniem ich do walki. W Starym Sączu prowadzono również działalność związaną ze szkoleniem młodzieży. Informacje na ten temat możemy odnaleźć w pamiętniku Antoniego Skąpskiego, który wraz ze swoim przyjacielem Leopoldem Dąbrowskim pracował nad uświadomieniem narodowym młodzieży rzemieślniczej w Starym Sączu. Zwracali oni także uwagę na sprawne posługiwanie się bronią. Dzięki nim bardzo żywo rozwijała się konspiracja w Starym Sączu, która w późniejszym czasie dostarczyła wielu ochotników, garnących się do partii powstańczych. Wspomniane już wcześniej organizacje spiskowe ze Starego Sącza zajmowały się także pomocą rzeczową dla powstania w Kongresówce. Tradycja starsządecka mówi, że mieszkańcy dostarczali między innymi kozuchy oraz wyroby wędliniarskie dla walczących powstańców. Wiktor Bazieli w swych „Historiach Starsządeckich” wspomina: „Pamiętam (...) jak opowiadał mi stary kuśnierz Jędrzej Gliński, że jako czeladnik wraz z kolegami nosił kozuchy dla powstańców na granicę z Szczucinem”. Potwierdzenie tego faktu znaleźć możemy w wielu innych źródłach.

Po wybuchu powstania 22 stycznia 1863 roku Staro- i Nowosądeczanie licznie wstępowali do oddziałów powstańczych. Już 18 lutego 1863 roku w stronę Królestwa wyruszyła grupa składająca się głównie z młodzieży rzemieślniczej. W jej skład weszli min: Józef Sowiński – szewc, Wiśniewski – lakiernik, Julian Romański, Franciszek Łukomny, Ignacy Winkler, Bernacki, Plichta, Sroka, Strocki, Tokarski (imiona nieznanne). Przez Wysokie i Limanową udali się oni w małych grupkach do Krakowa, gdzie po otrzymaniu pomocy przeprawili się przez Wisłę. Po dotarciu w okolice Miechowa, a potem Kielc, dostali się do obozu Mariana Langiewicza, gdzie przeszli wstępne przeszkolenie. Walczyli min. w bitwach pod Suchedniowem, Małogoszczą, Igołomią, Komorowem i Kobyłanką i tylko kilku powróciło w rodzinne strony.

Wymarsz powstańców przedstawia również Wojciech Szymański, syn Michała z zawodu krawiec. Opisuje przerzut ok. 200 ochotników w październiku 1863 roku, którego był współorganizatorem i uczestnikiem.

Niezwykle barwną postacią był Franciszek Ksawery Skąpski, urodzony 18 kwietnia 1840 roku w Muszynie. Uczęszczał do szkoły w Starym Sączu, następnie uczył się w Instytucie Technicznym w Krakowie. Służył w 20. pułku piechoty wojsk austriackich. Brał udział w wojnie przeciw Francji i Włochom, gdzie awansował do stopnia wachmistrza. Po wybuchu powstania styczniowego wyjechał do Krakowa, gdzie początkowo prowadził szkolenie wojskowe dla ochotników do powstania, a następnie wstąpił do oddziału Anastazego Mossakowskiego. Pod Jaworznikiem został trafiony w pierś kulą, która zatrzymała się na medalionie. Z powodu obrażeń przedostał się do Galicji, skąd po kilkutygodniowym leczeniu wrócił do powstania. W maju 1863 roku prze-

Niezwykle barwną postacią był Franciszek Ksawery Skąpski. Uczęszczał do szkoły w Starym Sączu, następnie uczył się w Instytucie Technicznym w Krakowie.

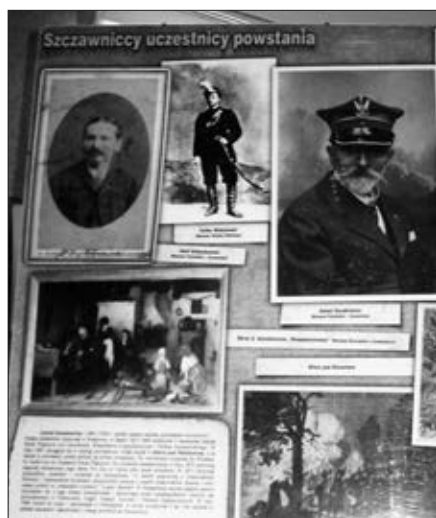
jął pod Nowym Miastem dowództwo nad oddziałem Jana Drewnowskiego, którego dowódca opuścił szeregi powstańcze. Uchodząc przed przeważającymi wojskami rosyjskimi, przepawił oddział przez Wartę i podporządkował się Zygmunтови Chmieleńskiemu. Szybko uzyskał stopień porucznika, następnie kapitana i został mianowany dowódcą 2. kompanii piechoty. Niejasne są okoliczności jego śmierci.

Brat Franciszka, Zygmunt Skąpski urodził się 1843 roku w Kamienicy. Walczył w powstaniu, również w oddziałach Anastazego Mossakowskiego, Langiewicza pod Grochowiskami,



a po śmierci brata Franciszka, pod dowództwem Dionizego Czachowskiego. W bitwie pod Jurkowicami został ranny.

Jan Chwalibóg urodził się w 1845 roku w Nowym Sączu. Tu uczył się do szkoły realnej, potem gimnazjum, z którego przeniósł się do krakowskiej szkoły św. Anny. W 1863 roku wraz z ośmioma kolegami wstąpił do oddziału Apolinarego Kurowskiego. Szybko awansował na stopień porucznika. W bitwie pod Grochowiskami został ranny w stopę prawej nogi. Wrócił do Nowego Sącza, leczyl się w domu rodziców. Po wyleczeniu wstąpił do kawalerii i w potyczce pod Jeziorkami otrzy-



mał 12 ran od lanc i pałaszów, w tym jedno z pchnięć w prawą pierś na wylot. Leżał w lazarecie w Piotrkowicach obok Chmielnika. Po częściowym wyleczeniu się, zaciągnął się do kawalerii płk. Ignacego Chmielińskiego i pod Strojnowem został znowu ranny w prawą rękę od granatu, a spadając z konia nabawił się przepukliny. Wydobyty jako nieżywy z rąk Moskali przez panią Michalską, stracił prawą rękę. Po powrocie aresztowany, po 7-miesięcznym śledztwie odsiedział karę jednego roku w więzieniu w Nowym Wiśniczu. Niestety mogiła jego zaginęła na nowosądeckim cmentarzu przy ul. Rejtana.

Kolejną ważną postacią jest Karol Czachowski. Urodzony w Mikołajówce w r. 1839, był synem generała Dionizego Czachowskiego, jednego z przywódców powstańczych. Kształcił się w szkole kadetów w Kijowie, a następnie w akademii wojskowej w Petersburgu, którą ukończył w roku 1863 w stopniu praporszczyka kawalerii rosyjskiej. Służył jako rotmistrz w oddziałach Mariana Langiewicza, Dionizego Czachowskiego i Antoniego Jeziorańskiego, walczył w 36. bitwach, które stoczyli Langiewicz i jego ojciec Dionizy Czachowski. Dosłużył się stopnia kapitana. Przed bitwą pod Jaworem Soleckim został wysłany przez ojca do Krakowa. Tam został aresztowany i osadzony na trzy lata w Ołomuńcu. Zmarł 30.04.1908 roku, został pochowany na cmentarzu komunalnym przy ul. Rejtana w Nowym Sączu.

Kolejny z powstańców, Walenty Giza, był stryjecznym dziadkiem gen. Józefa Giza. Ur. w Dąbrowce Polskiej, syn Tomasza i Róży Winiarskiej. Podoficer austriackiego 20. pułku piechoty, uczestnik walk pod Magentą i Solferino (1859) przeciwko wojskom francusko-włoskim, od 1860 r. pracownik majątku Stróże. Powstaniec styczniowy, wymieniony w składzie „batalionu tarnowskiego”. Walczył w oddziale mjr. Edwarda Dunajewskiego, wziął udział w bitwie z wojskami rosyjskimi we wsi Gace 20 czerwca 1863 r., utonął w Wiśle podczas odwrotu.

W szeregach powstańców walczył również Kazimierz Górski urodzony w 1839 roku w Mszalnicy. Pracował i mieszkał w Kunowie i stąd wyruszył do oddziałów powstańczych razem z Władysławem Dobrzyńskim z Rożnowa. Został jednym z nielicznych dowódców oddziału powstańczego, wywodzącego się z chłopstwa. Po zakończeniu walki wrócił w rodzinne strony, 21 listopada 1869 roku mając 30 lat, ożenił się z 21. letnią Małgorzatą Górą. Zamieszkał w Kunowie.

Kolejnymi mieszkańcami Starego Sącza biorącymi udział w powstaniu byli uczniowie nowosądeckiego gimnazjum: Władysław Niemiec, Ludwik Miodowicz i Bolesław Długoszewski. Wiemy o nich niewiele, jednak posiadamy informacje, że pierwszy z nich wstą-

pił do oddziału powstańczego jednego z najsłynniejszych dowódców powstania, dyktatora Mariana Langiewicza.

Liczba uczestników Powstania Styczniowego z obu Sączów i okolic jest bardzo długa. Z Galicji do Królestwa Polskiego przedzierali się liczni ochotnicy. Sformowano ok. 30 regularnych oddziałów. Przymuszczenie

Mimo że powstanie styczniowe obejmowało swym zasięgiem wyłącznie teren zaboru rosyjskiego, społeczeństwo Galicji nie odniosło się do niego obojętnie.

w walkach powstańczych wzięło udział kilka tysięcy ludzi z terenu zaboru austriackiego. Wśród nich było kilkudziesięciu czynnych żołnierzy w służbie austriackiej, za co potem spotkały ich dodatkowe represje.

Mimo że powstanie styczniowe obejmowało swym zasięgiem wyłącznie teren zaboru rosyjskiego, społeczeństwo Galicji nie odniosło się do niego obojętnie. Powstańcy podtrzymywali wiarę na Sądecczyźnie i dawali nadzieję w zwycięstwo i niepodległość kraju, wykonywali zabiegi dyplomatyczne. W głównej mierze działalnością powstańczą zajmowała się młodzież, duża część z niej pełniła rolę kurierów, informatorów, szpiegów. Patriotyzm oraz świadomość narodowa były dla sądecczan biorących udział w Powstaniu Styczniowym najważniejsze. Niejednokrotnie ważniejsze niż ich własne życie. Za to co uczynili dla naszego narodu, należy im się pamięć i szacunek.

ELIZA CZEPIEL, TOMASZ KRÓL

Autorzy są uczniami klasy 3H II Liceum Ogólnokształcącego im. M. Konopnickiej w Nowym Sączu. Referat został wygłoszony podczas sesji historyczno-edukacyjnej pt. „Rok 1963”, która odbyła się 12 kwietnia br. w II LO. W referacie wykorzystano materiały ze zbiorów PTH w Nowym Sączu.

Opieka merytoryczna:
mgr Krzysztof Siemion

Przychodzi pacjent do lekarza

Przysięga Hipokratesa

O Hipokratesie chyba każdy słyszał. To grecki lekarz, urodzony w roku 460 p. n. e. Jeden z najwybitniejszych prekursorów medycyny współczesnej. Pierwszy lekarz – naukowiec. Pracował w oparciu o obserwacje pacjentów; wyciągał wnioski chcąc ustalić diagnozę. Potomni nazwali go ojcem medycyny. Szczególną uwagę zwracał na naturę człowieka. To ona leczy, nie człowiek. Zadaniem lekarza jest jedynie obserwacja i pomoc naturze. Lekarz ma być przy tym tylko minister naturae, a nie magister, czyli sługą natury, a nie nauczycielem. Leczenie to tylko wspomaganie naturalnych procesów zdrowienia. Każdego człowieka należy leczyć tak, jak tego wymaga jego własna natura.

Wspadku po Hipokratesie mamy też troskę o zdrowie chorego. „Primum non nocere”, nawołuje grecki lekarz – po pierwsze nie szkodzić. Przypisuje się mu także inną słynną sentencję: „Salus aegroti suprema lex – zdrowie chorego najwyższym prawem”.

Nade wszystko znany jest on jako autor tzw. Przysięgi. Warto dodać, że niektórzy za jej autora uznają Imhotepa, egipskiego lekarza i architekta (ok. 27 stuleci p. n. e.). Przypisuje się mu stworzenie medycyny egipskiej. Czczono go jako geniusza; potem urósł nawet do rangi boga.

Tzw. Przysięga Hipokratesa to jeden z najważniejszych dokumentów w zakresie etyki lekarskiej. Składa się, prócz preambuły i zakończenia, z dwóch zasadniczych części. Pierwsza z nich opisuje profesję, lekarzy jako rodzinę, która ma strzec dobra, zarówno jej członków, jak i jej podopiecznych. Część druga, zwana nieraz kodeksową, zawiera obowiązki etyczne i dotyczy głównie dobra chorych.

Jej tekst brzmi:

1. Przysięgam Apollinowi lekarzowi i Asklepiosowi, i Hygei i Panakei, oraz wszystkim bogom jak też boginiom, biorąc ich na świadków, że wedle swoich sił i osądu (sumienia) przysięgi tej i tej pisemnej umowy dotrzymam.

2. Swego przyszłego nauczyciela w sztuce (lekarskiej) na równi z rodzicami szanować będę i dzielić będę z nim życie, i wesprę go, gdy się

znajdzie w potrzebie; jego potomków miał będę za braci w linii męskiej i sztuki tej uczył ich będę, gdy zechcą się uczyć, bez zapłaty i pisemnej umowy; na piśmie jak też ustnie wiedzę całą i doświadczenie swoim własnym synom i synom tego, który uczył mnie będzie, jak też uczniom, którzy umowę tę podpisali i się przysięgą tą jako lekarskim prawem związali, przekażę, lecz nikomu więcej.

„Zasady etyki lekarskiej wynikają z ogólnych norm etycznych. Zobowiązują one lekarza do przestrzegania praw człowieka i dbania o godność zawodu lekarskiego”.

3. Zdrowy tryb życia i sposób odżywiania się zalecać będę wedle swoich sił i osądu, mając na względzie pożytek cierpiących, chroniąc ich zaś przed szkodą i krzywdą.

4. Nigdy nikomu, także na żądanie, nie dam zabójczego środka ani też nawet nie udzielę w tym względzie rady; podobnie nie dam żadnej kobiecie dopochwowego środka poronnego.

5. Czyste i prawe zachowam życie swoje i sztukę swoją.

6. Nigdy nikomu nie usunę kamieni moczowych przez cięcie (pęche-

rza), lecz odeślę każdego do ludzi, którzy z zajęciem są obeznani.

7. Do któregośkolwiek z domów wniknę, wejdę dla pożytku cierpiących; obcy mi będzie rozmyślny występki, jak też każda inna nieprawość, zwłaszcza czyny lubieżne na ciałach kobiet i mężczyzn, nie tylko wolnych, lecz i niewolników.

8. Cokolwiek przy leczeniu albo po za leczeniem w życiu ludzi ujrzę lub usłyszę, czego ujawniać nie można, milczał o tym będę, za świętą tajemnicę to mając.

9. Jeżeli więc tej swojej przysięgi dochoвам i jej nie naruszę, niech zyskam powodzenie i w życiu, i w sztuce, i sławę u wszystkich ludzi po wsze czasy; jeżeli zaś ją złamię i się jej sprzeniewierzę, niech mnie wszystko przeciwne dotknie.

Warto rozważyć tekst Przysięgi, zastanawiając się nad współczesną medycyną.

W Polsce lekarze składają przyrzeczenie lekarskie, które jest preambułą Kodeksu Etyki Lekarskiej. Tekst przyrzeczenia nawiązuje do deklaracji genewskiej, utworzonej na wzór Przysięgi Hipokratesa:

„Przyjmuję z szacunkiem i wdzięcznością dla moich Mistrzów nadany mi tytuł lekarza i w pełni świadomy związanych z nim obowiązków przyrzekam: obowiązki te sumiennie spełniać; służyć życiu i zdrowiu ludzkiemu;



według najlepszej mej wiedzy przeciwdziałać cierpieniu i zapobiegać chorobom, a chorym nieść pomoc bez żadnych różnic, takich jak: rasa, religia, narodowość, poglądy polityczne, stan majątkowy i inne, mając na celu wyłącznie ich dobro i okazując im należyty szacunek;

nie nadużywać ich zaufania i dochować tajemnicy lekarskiej nawet po śmierci chorego;

strzec godności stanu lekarskiego i niczym jej nie splamić, a do kolegów lekarzy odnosić się z należą im życzliwością, nie podważając zaufania do nich, jednak postępując bezstronnie i mając na względzie dobro chorych;

stale poszerzać swą wiedzę lekarską i podawać do wiadomości świata lekarskiego wszystko to, co uda mi się wynaleźć i udoskonalić.

**PRZYRZEKAM
TO UROCZYŚCIE!”.**

Kodeks Etyki Lekarskiej dalej stwierdza, że „Zasady etyki lekarskiej wynikają z ogólnych norm etycznych. Zobowiązują one lekarza do przestrzegania praw człowieka i dbania o godność zawodu lekarskiego”. W kolejnym paragrafie Kodeks odnosi się do powołania lekarza, jak również ustanawia nakaz etyczny: „Powołaniem lekarza jest ochrona życia i zdrowia ludzkiego, zapobieganie chorobom, leczenie chorych oraz niesienie ulgi w cierpieniu; lekarz nie może posługiwać się wiedzą i umiejętnością lekarską w działaniach sprzecznych z tym powołaniem. Najwyższym nakazem etycznym lekarza jest dobro chorego – *salus aegroti suprema lex esto*. Mechanizmy rynkowe, naciski społeczne i wymagania administracyjne nie zwalniają lekarza z przestrzegania tej zasady”.

Warto dodać, że w kodeksie American Medical Association (AMA) czyta-

my, że „nie ma takiego zawodu, od którego członków wymagano by większej czystości charakteru i wyższego poziomu moralnej doskonałości, niż od zawodu lekarza”.

W Polsce trwa właśnie gorąca dyskusja odnośnie zapisów kodeksu. Z jednej strony pojawiają się głosy, że należy go

„Powołaniem lekarza jest ochrona życia i zdrowia ludzkiego, zapobieganie chorobom, leczenie chorych oraz niesienie ulgi w cierpieniu”.

w całości odrzucić i napisać na nowo. Z drugiej, że wystarczą jedynie poprawki. Są także zwolennicy stanowiska, wedle którego kodeks w ogóle nie jest potrzebny, wystarczy bowiem dobre prawo i praca nad sobą. Niewątpliwie pewne artykuły kodeksu wymagają zmiany, a sam kodeks wymaga dyskusji różnych gremiów, by w efekcie został osiągnięty konsensus. Podmiotem kodeksu powinien być bowiem i lekarz, i pacjent.

W tej relacji, jedną z najistotniejszych kwestii jest informacja. Myślę, że każdy zgodzi się ze mną, że aby przebieg procesu konsultacji lekarza z pacjentem był prawidłowy, niezbędna jest informacja. Po pierwsze, informację otrzymuje lekarz od pacjenta. Po drugie, pacjent otrzymuje informację od lekarza. Aleksandra Piątek, rzecznik praw pacjenta centrali NFZ, w dyskusji Gazety Wyborczej, stwierdziła: „Często musimy powtarzać informację po lekarzach, wyjaśniać ją pacjentowi, niejako przetłumaczyć. I niejednokrotnie pada pytanie – czy ja nie mogłam tego tak usłyszeć od lekarza?”. Wyczerpująca i adekwatna informacja, przekazana pacjentowi przez lekarza, jest niezbędna, by pacjent mógł podjąć decyzję co dalszego sposobu leczenia, a także by móc właściwie stosować się do zaleceń lekarza.

ARTUR NEGRI

Autor jest absolwentem Uniwersytetu Warszawskiego. Zajmuje się między innymi bioetyką; z tej dziedziny prowadzi wykłady i przygotowuje doktorat.

Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Małopolsce?

Przedsiębiorcy są na „tak”

Jak wynika z badań Małopolskiego Obserwatorium Gospodarczego, zdecydowana większość przedsiębiorców z naszego województwa popiera pomysł organizacji zimowych igrzysk olimpijskich. Miałyby się one odbyć w 2022 roku w Małopolsce i na Słowacji.



Jeszcze kilka lat temu było to marzenie ściętej głowy, rzecz poza zasięgiem naszego kraju. Teraz, po ogromnych sukcesach takich sportowców jak Adam Małysz, Justyna Kowalczyk, czy Kamil Stoch, to marzenie ma szansę się ziścić. Mowa o organizacji przez Małopolskę i Słowację zimowej olimpiady w 2022. Data jest bardzo odległa, jednak do zrobienia jeszcze więcej – drogi, infrastruktura kolejowa, obiekty sportowe, baza hotelowa.

O organizację przez Kraków i Małopolskę zimowych igrzysk walczy Jagna

Marczułajtis, posłanka Platformy Obywatelskiej i była czołowa snowboardzistka świata. Wspólnymi siłami z Jackiem Majchrowskim, prezydentem Krakowa i Markiem Sową, marszałkiem Województwa Małopolskiego, ambitna pani poseł stara się realizować plan, którego finałem ma być przyznanie Polsce współorganizowania jednej z najważniejszych imprez sportowych na świecie.

Jak na razie wszystko jest w fazie projekcji i przygotowań. Według kalendarza Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, do października tego ro-

ku inicjatywa organizacji igrzysk powinna zostać oficjalnie zgłoszona. Wiosną 2014 roku do MKOl trzeba dostarczyć dokumentację aplikacyjną wraz z gwarancjami. Dopiero za dwa lata nastąpi wybór gospodarza zimowych igrzysk olimpijskich 2022.

Jak wiadomo, organizacja tego typu imprezy sportowej to ogromne koszty. Ani Kraków, ani Województwo Małopolskie nie będą w stanie samodzielnie udźwignąć ciężaru finansowego. Potrzebna będzie pomoc rządu. Warto przypomnieć, że olimpiada zimowa w Vancouver kosztowała 6 mld dolarów, a w Soczi ma być dwa razy droższa.

Pomimo, że jeszcze daleka droga do tego, aby w Małopolsce i na Słowacji odbyła się olimpiada, zdecydowana większość przedsiębiorców z naszego województwa, działających w branży turystycznej, popiera tę inicjatywę. Jak wynika z badań Małopolskiego Obserwatorium Gospodarczego, z entuzjazmem o takich planach wypowiedzieli się szefowie 7 na 10 badanych firm. Niewiele ponad 13 proc jest przeciwna temu pomysłowi.

„Z branży turystycznej najbardziej przychylni olimpiadzie są przedsiębior-

– Nie ukrywam, że zabiegam o to, by Krynica została uwzględniona jako jedno z miast, w których odbywałyby się zawody sportowe.

DARIUSZ REŚKO

cy oferujący zakwaterowanie (75% z nich popiera organizację), następnie działający w obszarze gastronomii (70%) i organizatorzy turystyczni (64,3%). Przedsiębiorstwa turystyczne z województwa małopolskiego oczekują, że w wypadku organizacji Olimpiady Zimowej w Małopolsce poprawi się infrastruktura sportowa i drogowa regionu. Taką opinię wyraziło ponad 80% badanych. Trzech na czterech respondentów liczy również, że zimowe igrzyska przyniosą wzrost atrakcyjności turystycznej regionu oraz poprawę infrastruktury tu-



FOT. ARCH.

rystycznej i noclegowej” – czytamy w raporcie MOG.

Przedsiębiorcy dostrzegają również jednak negatywną stronę tak wielkiego przedsięwzięcia.

„Wśród największych obaw przedsiębiorstwa wymieniają wysokie koszty utrzymania obiektów sportowych (75,5%) oraz wzrost zadłużenia miast-gospodarzy tego wydarzenia (73%). Badanych niepokoi również możliwość podporządkowania olimpiadzie polityki budżetowej miast i województwa (61%)” – przedstawia dane MOG.

Jako miejsca, gdzie miałyby się odbywać zawody sportowe, wskazuje się przede wszystkim Kraków oraz Zakopane. Jednak na liście miast, które być może będą miałyby szansę powalczyć o goszczenie sportowców, kibiców i dziennikarzy, figuruje m. in.: Oświęcim, Myślenice i Krynica-Zdrój.

Jak się okazuje, Dariusz Reško, burmistrz Krynicy, podjął już pewne działania w tej kwestii.

– Nie ukrywam, że zabiegam o to, by Krynica została uwzględniona jako jedno z miast, w których odbywałyby się zawody sportowe – mówi burmistrz. – Ta inicjatywa, podjęta w ubiegłym roku, koncentruje się póki co, wokół Krakowa i Zakopanego, a na Słowacji – Popradu oraz Chopoka w Tatrach Niżnych. Nasze uzdrowisko jest niejako obok tej osi, odległość jest znacząca. Posłanka Mar-

szułajtis w dyskusji ze mną twierdziła, że Krynica jest położona peryferyjnie, co, jej zdaniem, może osłabić ofertę Polski w staraniach o przyznanie tych igrzysk. Ja jednak nie przyjmuję tego do wiadomości. Walczę o to, by Krynica została uwzględniona jako jedna z aren, na których odbywać się będą zawody – mówi twardo wóldarz Krynicy Zdroju, który zapewnił, że ma pisemne zapewnienie od posłanki Marszałajtis, że „perła polskich uzdrowisk” jest brana pod uwagę, jako miasto uczestniczące aktywnie w olimpiadzie zimowej.

Reško przypomina, że Krynica posiada bardzo dobrą bazę hotelową, może pochwalić się również długą historią

Przygotowanie olimpiady to ogromne przedsięwzięcie, pod względem logistycznym i finansowym.

sportów zimowych oraz ma doświadczenie w organizacji imprez sportowych na skalę międzynarodową.

– To są główne argumenty, które pozwolą uczestniczyć w grze o organizację igrzysk – uważa burmistrz.

Krynica posiada ponad 13 tys. miejsc hotelowych.

– Jeżeli nie uda nam się zorganizować zawodów w ramach igrzysk, to mamy do zaoferowania znakomitą bazę hotelową. Nasza oferta jest różnorodna, od pięciogwiazdkowych hoteli, do pensjonatów – wymienia burmistrz.

Krynicycy hotelarze dostrzegają szansę z goszczenia sportowców, kibiców i dziennikarzy.

– Nasza oferta jest nastawiona między innymi na przyjęcie osób biorących udział w imprezach sportowych. Jeżeli ktoś zgłosi się do nas, abyśmy wspólnie z innymi instytucjami podjęli starania o organizację zawodów sportowych w Krynicy-Zdroju, oczywiście przyłączymy się – zapowiada Marta Wójcik, kierownik marketingu Hotelu Klimek.

Perspektywa organizacji zimowych igrzysk olimpijskich przez Małopolskę i Słowację, to – jak powiedzieliśmy – odległa pieśń przyszłości. Jednak, aby konkurować z takimi miastami jak Barcelona czy Oslo, które również starają się o organizację tej imprezy sportowej, trzeba działać już teraz. Przygotowanie olimpiady to ogromne przedsięwzięcie, pod względem logistycznym i finansowym. Z drugiej strony to szansa na wielką promocję Polski, a już Małopolski w szczególności oraz okazja do świetnego zarobku, choć to ostatnie wcale nie jest takie pewne. Jakby jednak nie patrzeć – korzyści przeważają.

MARCELINA GARGULA



Co Małopolski Ośrodek Ruchu Drogowego w Nowym Sączu robi aby poprawić bezpieczeństwo wszystkich uczestników ruchu drogowego?

Jednym z nałożonych na Ośrodki Ruchu Drogowego obowiązków jest wykonywanie zadań z zakresu poprawy bezpieczeństwa w ruchu drogowym, realizujemy to w następujący sposób.

Współpracujemy z jednostkami samorządu terytorialnego, szkołami, policją, OSP, stowarzyszeniami i innymi w zakresie popularyzowania oraz realizacji przedsięwzięć zmierzających do poprawy bezpieczeństwa uczestników ruchu drogowego poprzez organizowanie warsztatów, spotkań, prelekcji, konkursów wiedzy. Dyrektor każdej szkoły może zaprosić nas do swojej placówki, w miarę możliwości staramy się w dogodnym terminie spotykać się ze wszystkimi uczniami najmłodszych klas szkół podstawowych, do których jesteśmy zapraszani.

W związku z tym przez cały rok organizujemy w Szkołach Podstawowych z terenu Sądeckizny cykl prelekcji poświęconych zasadom bezpiecznego poruszania się po drogach dzieci ze szkół podstawowych m.in. z terenów na których nie ma chodników i poboczy przeznaczonych do poruszania się pieszych. Projekt pod krytonimem „MORD” czyli Młodzież o Ruchu Drogowym, realizowany jest wspólnie z Zespołem Szkół Samochodowych w Nowym Sączu. Niewiele starsi od nich koledzy pokazują, jak istotne jest zachowanie podstawowych zasad, które decydują o naszym bezpieczeństwie.

Ocena efektów pracy pedagogów, ale także naszej działalności edukacyjnej odbywa się podczas corocznie organizowanych przez MORD, wspólnie z Policją, Kuratorium Oświaty, Zespołem Szkół Samochodowych, Miastem Nowy Sącz, Starostwem Nowosądeckim powiatowych eliminacji Ogólnopolskiego



Waldemar Olszyński, dyrektor MORD w Nowym Sączu

Turnieju Wiedzy o Bezpieczeństwie w Ruchu Drogowym dla dzieci ze szkół podstawowych i gimnazjów oraz powiatowych eliminacji Ogólnopolskiego Turnieju Motoryzacyjnego dla młodzieży ponadgimnazjalnej. Rywalizacja dzieci i młodzieży wyraźnie pokazuje, że dysponują one sporą wiedzą o tym jak udzielać pierwszej pomocy, na co szczególnie uważać poruszając się po drogach – pieszo, rowerem, czy samochodem. Wysoki poziom wiedzy powinien cieszyć dorosłych, zarówno nauczycieli, jak i rodziców, ponieważ to czego nauczyliśmy się jako dzieci, staje się dla nas standardem i na długo pozostaje w naszej pamięci.

Nasza oferta adresowana jest również do starszej młodzieży – do początkują-

cych kierowców – w ostatnich klasach szkół średnich organizujemy zajęcia z psychologiem transportu, połączone z prezentacją otrzymaną dzięki uprzejmości Komendy Głównej Policji. Zawiera ona zdjęcia pojazdów i sytuacji drogowych w których młodzieńcza brawura połączona z niewielkim doświadczeniem i słabymi umiejętnościami doprowadziła do wielu tragedii. W latach ubiegłych przygotowaliśmy materiał filmowy w którym młody człowiek opowiada jak zakończyła się jazda samochodem po przysłowiowym „jednym piwku”. Młodzi ludzie słuchając opowieści swojego rówieśnika o tym, jak po wypadku ze skutkiem śmiertelnym wygląda życie ich „kolegi”, najczęściej są głęboko poruszeni. Taki ma być efekt tego materiału, ma on uświadomić młodym ludziom, jakie będą ponosić koszty jednej, nierozważnej decyzji.

Bardzo często jesteśmy zapraszani do udziału w organizowanych przez szkoły, przedszkola, fundacje czy stowarzyszenia konkursach, prelekcjach, warsztatach dla dzieci i młodzieży podczas których prezentujemy działanie symulatora zderzeń i miasteczka komunikacyjnego. Symulator zderzeń pokazuje jakie siły i przeciążenia działają podczas gwałtownego zatrzymania się, kiedy jesteśmy zapięci pasami. Urządzenie to pokazuje działanie pasów bezpieczeństwa przy prędkości 7-10 km/h. Wrażenia są jednak ogromne, bo każdy kierowca może wyobrazić sobie jak to będzie wyglądało przy prędkości 70 czy 100 km/h.

W związku ze zmianą przepisów dotyczących ubiegania się o wydanie karty rowerowej pracownicy Ośrodka uczestniczyli w egzaminach na kartę rowerową m.in. w szkołach w Zakopa-





nem, w Maciejowej, czy w Rdziostowie, a także organizujemy bezpłatne szkolenia z zakresu ruchu drogowego dla nauczycieli, którzy prowadzą zajęcia z wychowania komunikacyjnego.

Wielokrotnie uczestniczymy w wydarzeniach promujących bezpieczne formy spędzania czasu wolnego – wspólnie z lokalnymi automobilklubami organizujemy Konkursowe Jazdy Samochodem /tzw. KJS/ czy też samochodowe wyścigi górskie, jako alternatywę dla nielegalnych wyścigów samochodowych organizowanych na ulicach miast.

Miesiąc wrzesień jest miesiącem szczególnym, rzesze dzieci i młodych ludzi rozpoczyna edukację w nowym miejscu, w nowej szkole, dlatego teraz szczególnie należy im przypominać o tym jak mają się zachowywać na drodze, na co zwracać szczególną uwagę, tym bardziej, że nadchodząca jesień powoduje, iż szybko zapada zmrok, warunki drogowe są co raz cięższe, nawierzchnia drogowa, nie sprzyja bezpiecznej jeździe.

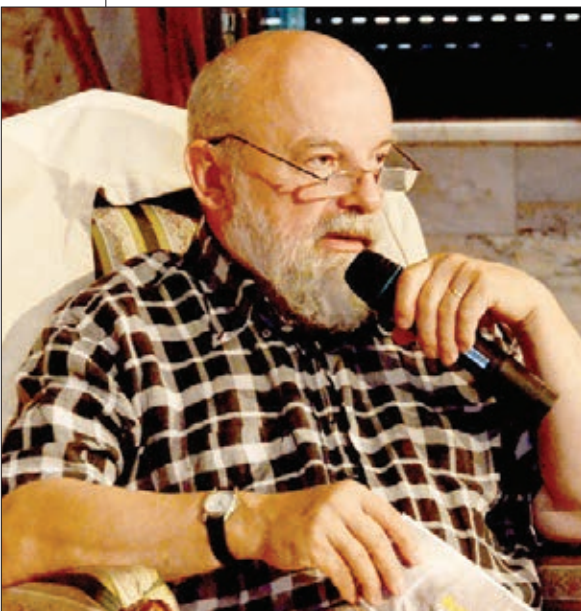
Dlatego Małopolski Ośrodek Ruchu Drogowego przyłączył się do kampanii

„BĄDŹ WIDOCZNY, BĄDŹ BEZPIECZNY”, która zainaugurowana będzie w dniu 1 września 2013 r. o godz. 14.00 na terenie Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji licznymi konkursami, atrakcjami, pokazami. W ramach tej kampanii odbędzie się cykl prelekcji dla uczniów pierwszych klas szkół podstawowych i gimnazjów z terenu Miasta Nowego Sącza połączonej z przekazywaniem elementów odblaskowych. Podkreślić bowiem należy, iż Prezydent RP Bronisław Komorowski podpisał nowelizację prawa o ruchu drogowym. Nowela ustawy zakłada, że każdy pieszy, poruszający się po zmierzchu po drodze poza obszarem zabudowanym, będzie miał obowiązek używania elementów odblaskowych. Pieszy będzie mógł się poruszać bez elementów odblaskowych po zmierzchu jedynie po drodze przeznaczonej wyłącznie dla niego lub po chodniku bądź w strefie zamieszkania. Nowe przepisy obowiązować będą za rok. Dotychczas taki obowiązek dotyczył tylko osób do 15 roku życia. Dlatego już od najmłodszych lat należy podkreślać rolę odblasków, jako niezbędnego elementu naszego stroju, a do nas należy decyzja czy będzie to mała odblaskowa zawieszka, odblaskowa lamówka na ubraniu, czy też odblaskowa kamizelka. MORD w ciągu 15 lat swojej działalności rozdał wśród dzieci, młodzieży, osób starszych kilkaset tysięcy odblaskowych naklejek, zawieszek, opasek, zestawów na rower, wszystko po to aby utrwalić wśród dzieci, młodzieży i dorosłych, że widoczny pieszy, to bezpieczny pieszy.

Zapraszamy zatem dyrektorów szkół, nauczycieli, aby już teraz kontaktowali się z nami i zgłaszali swoje potrzeby w zakresie edukacji dzieci i młodzieży związanej z ich bezpieczeństwem na drodze.

MAŁOPOLSKI OŚRODEK RUCHU DROGOWEGO W NOWYM SĄCZU

UL. 29 LISTOPADA 10
330-300 NOWY SĄCZ
TEL. 18 449 08 80, 82
WWW.MORD.PL



FOT. ARCH. MCK SOKOL

siedliła później, a deltę wielkiej rzeki zaczęła osuszać dopiero przed pięciuset laty. Jednak zawsze z Alp Prowansalskich górale prowadzili redyk na zimowe siedliska w niższych regionach krainy, by na lato wracać w bardziej przyjazne owcom górskie okolice, nie tak upalne. Dzisiaj zamiast owiec wędrują – i są strzyżeni – turyści.

O Prowansji ślicznie pisze niejeden autor, ale dziś chcę wspomnieć niedawnego w Sączu gościa, przybyłego tu na zaproszenie Towarzystwa Literackiego im. Cypriana Norwida. Adam Wodnicki z Krakowa, prócz wielu znakomitych tłumaczeń z francuskiego, jest też autorem trylogii o Prowansji, a trzeci jej tom: „Arelate. Obrazki z niemiejsc” wydany został w tym roku – i wydany pięknie. Można owo dziełko zamówić, zapewne razem z dwoma poprzednimi, w jakimś sądeckim składzie książek, kubków i długopisów, zwanym dla niepoznaki księgarnią.

Oprócz – oczywiście – poezji trubadurów, Prowansja „dała nam” swoje zioła. Zioła prowansalskie. Jest to mieszanina bazylii, cząbrku, majeranku, mięty, oregano, rozmarynu, szalwii, tymianku. Nam, Polakom, same te nazwy już wioną poezją, na przykład: „Tu cząbry smutne gór spalonych pachną” (Słowacki); pamiętam też coś o „wpływie tymianku na niebiosy” (wiecie, z którego to wiersza? ja zapomniałem). Na koniec zachwyć się rozmarynem, który – cokolwiek symbolizuje – ma się rozwijać, gdy „pójdę do dziewczyny”. Zresztą wszystko to czysta magia i należy się jej strzec.

Prowansja wsparta plecami o Alpy rozwija się ku rzece Rodan i winnicom, które przynoszą dość popularne Côtes du Rhône oraz jego wytwornie brzmiącą odmianę: Chateauneuf-du-Pape (na stoły papieży awiniońskich pono). Zresztą wszystko zależy od tak zwanej apelacji. Przyjacieli poleca: Côte-Rôtie, Crozes-Hermitage, Saint-Joseph... Ach, gdyby tak choć butelczynę, ale nie samemu spijaną! Milcz, serce...

Odmawiam dziś pisanie o malarzach w Prowansji, bo to rzecz wszystkim znana. Napomknę za to, że Marsylia, główny port tej krainy, jest w tym roku jedną z Europejskich Stolic Kultury. Także w związku z wyborem jednorocznej stolicy powstało tutaj, otwarte w czerwcu, Muzeum Cywilizacji Europy i Morza Śródziemnego. Polecam!

Powinienem się gniewać na leżące tuż za granicą Prowansji miasto Nîmes, gdyż walczyło ono przeciwko albigensom, więc i przeciwko trubadurów, ale stąd rozpościera się następna, przepiękna kraina, Langwedocja, czyli Hrabstwo Tuluzy, z jej może jeszcze pyszniejszymi winami. W ogóle im bliżej Hiszpanii, tym dla wina zda się lepiej. Może o krainie tej opowiem coś zimą, gdy wczesny zmrok i pełgające światło drew na kominku skłaniają do opowieści okrutnych.

Pobliskie Arles, pierwotnie port fenicki, słynie tym, że mieszkała tu Jeanne Calment, która żyła 122 lata (1875–1997). Być może i ona zawdzięczała swą długowieczność okolicznym winom. Wcześniej, zgoła w VI wieku, w tymże Arles biskupem był święty Ce-

Spod lasa (5)

Świerszcze

Niewiele jest tak bardzo polskich słów. Świerszcze. Grają od połowy lipca coraz natarczywiej. Polskie cykady. Ktoś powiedział: skoro napisałeś o Andaluzji, teraz czas na Prowansję. W końcu trwa lato.

Prowansję poznawałem od strony Alp, od miejscowości wypoczynkowej Barcelonnette, tuż nad włoską granicą. W tej cieplej części Europy dawniejsza ludność żyła na zboczach wapiennych gór i na wyżynach; samą dolinę Rodanu za-

R E K L A M A



FIRMA USŁUGOWO-HANDLOWA

EDDAR

EDYTA I DARIUSZ WIELOCHA
KRÓLOWA GÓRNA 135
TEL. 18 447-23-74

SKLEPY SPOŻYWCZO-PRZEMYSŁOWE:

BINCZAROWA (SKLEP „ABC”)

KRÓLOWA GÓRNA (SKLEP „ABC” OBOK SZKOŁY)

KRÓLOWA GÓRNA 135 (SKLEP „ABC”)

KAMIONKA WIELKA (SKLEP „ABC”)

KRÓLOWA POLSKA (SKLEP „ABC”)

zary, autor „Reguły dla dziewic”. Jeśli ktoś ma ją w domu („Regułę”, nie dziewicę), chętnie przeczytam. Po św. Cezarym, donosi Wikipedia, pozostały: para sandałów i sprzączka od pasa. Vanitas vanitatum! I tak dużo więcej niż po filozofie Empedoklesie.

Wedle innego autora, pijąc wino „człowiek staje się szczęśliwy i dobroduszny”. Podobny efekt daje wspólna kąpiel. Pewien Francuz zaproszony zostaje przez damę do jej domu, gdzie kąpie się ona z dwiema przyjaciółkami: „nabierały ko-

Panu Nadleśniczemu, że w każdym kolejnym felietonie pojawi się ten temat – dopóki nie zobaczą pobudowanych na odległych polanach nie tylko porządnymi pańników, ale i pojemnych szop na przechowanie pożywienia zimą (bywały takie pół wieku temu, a chyba las nie zbiedniał?) Nie mogę się godzić na to, żeby zwierzyna zdychała z głodu i wycieńczenia, bo nam się nie chce...

Nie same tylko wilki objawiają sympatię dla owiec. Podczas niedawnego „Strytu”, czyli spotkania pasterzy, orga-

stołku. Mam dziwne wyobrażenie o urzędach, to prawda. Zawsze takie miałem. Po Tatusiu, człeku przedwojennym.

Jakoś mi się temat kojarzy, więc jeszcze o wampirach: bardzo miłe nietopery mieszczą u mnie i wieczorem polatują, szukając pożywienia. Gdyby któraś panienka chciała się dowiedzieć, czy się wplątują we włosy, zapraszam tym bardziej, że akurat żona wyjechała na czas jaki. Ja zaś grzeczny, krwi niewiele uszczknę, ot, tyle, żeby nie wyjść z wprawy.

Upał taki, że piszę chyba zbyt szczerze. A na pewno za bardzo się przechwalam, ponad możliwości wiejskiego literata. Gorąco – można rzec – prowansalskie. Ta kraina potrafi być nieznośna nie tylko przez swoje upały, ale też za sprawą wspomnianych wyżej cykad, które szaleńczo hałasują w ciepłe dni i – niestety – noce. Turyści zazwyczaj nie wiedzą, że owad ten należy do rodziny pluskwiaków, inaczej niż „nasz” konik polny czy szlachetny świerszcz zza komina. Jednak cykada jest równie niewinna jak wspomniany konik polny a też obydwójce symbolizują lekkomyślne leniwo.

I tak wróciliśmy do świerszcza. Spróbujmy podejść doń „od strony języka”. Jeden świerszcz to dziewięć liter, sześć głosek, jedna sylaba. W druku nie ma na niego rady. Podzielony, ginie śmiercią edytorską, a spacje i wersaliki mu przygrywiają na pogrzebie. Wyraz „świerszcz” jest boleśnie dźwięko-nasła-dow-czy (tu aż sześć sylab). Krótsza cy-ka-da pozwala się wokalizować na modłę włoskiej opery. A spróbuj zaśpiewać o świerszczu! Potrafisz, pod warunkiem, że jesteś Ireną Kwiatkowską.

Mniejszy odeń „Świerszczyk” towarzyszy dzieciom od pierwocin czytelnictwa. To pismo co się zowie ideologiczne, a głoszoną przezeń ideą jest czytanie. Nie bez ilustracji, zresztą. Szlachetna walka słowa z obrazem nigdy nie zostaje rozstrzygnięta.

Również w średniowieczu obraz nie ustępował ważności słowu. Obraz i gest.

O, taki... Salut!

WITOLD KALI ŃSKI

Autor jest sołtysem Wierchomli i prezesem Towarzystwa Literackiego im. C. K. Norwida w Nowym Sączu.

Inteligentne szczury ludzie tępiłi, bo potrafiły rozprawić się z każdym zbiorem ziarna, gdy już znalazły doń drogę. Inteligentnych polityków szukamy z latarnią w dłoniach, jak stary Diogenes, który szukał człowieka.

lorów dzięki ciepłej kąpeli i dobrym, orzeźwiający winom” – zauważyła.

Rodan był przez wieki główną drogą transportu zboża z Burgundii do miast basenu Morza Śródziemnego. Gdy król Francji gniewał się na Genuę, zatrzymywał transporty. Największą uciechą z tej polityki miały kolonie szczurów. Gryznie i polityka: nic się na świecie nie zmienia.

Inteligentne szczury ludzie tępiłi, bo potrafiły rozprawić się z każdym zbiorem ziarna, gdy już znalazły doń drogę. Inteligentnych polityków szukamy z latarnią w dłoniach, jak stary Diogenes, który szukał człowieka. Niełatwo inteligencję połączyć z determinacją do uprawiania trudnego zawodu publicznego. Ale na tym poprzestaną, a wy myślcie, co chcecie. Latarnie przecież macie?

Ja zaś wrócę do swej troski o zwierzynę. Nie, nie nawołuję do tępienia wilków, a w bajki o zagrożeniu dla człowieka nie wierzę, jako i w wampiry. Ostatnio spotkałem z przyjaciółką, Marią, na drodze ogromnego konika polnego z jedną tylko nogą skoczną, drugą ktoś mu... zjadł? Maria poprosiła, bym go przeniósł w trawę, bo ma inwalida za daleko. Co uczyniłem i – powiem – uczyniłbym i dla polityka.

W poprzednim felietonie napomknąłem jednym zdaniem o sprawie zwierzyny płowej w naszych górach. Obiecuję

nizowanego już drugi raz przez Monikę Florek w Łomnicy-Zdroju, oprócz innych konkurencji odbyły się biegi z jagnięciem na barkach, a rywalizowali dwaj zacni proboszczowie. Można powiedzieć, że obaj wygrali. Tego samego dnia podziwialiśmy redyk, idący z Rumunii – Karpatami – aż do Czech. Takie przedsięwzięcie pokazuje, że drogą do utrzymania lokalnej kultury nie jest mnożenie kiosków z odpustowym „rzemiostem”, ale właśnie rekonstrukcja bazy ekonomicznej i – szerzej – społecznej dla całego zjawiska. Utrzymuje się popyt na oscypki; u nas w powiecie trzy gminy mają prawo produkowania ich, ale w Wierchomli chyba tylko jeden z baców ma wszystkie papiery. Tak, papiery. Teraz nie wystarczy mieć owce, hale i rozum.

I rzeczywiście, „nasz” baca dba o poziom produkcji. Czy są inni „nieoficjalni” bacowie w okolicy, nie powiem, bo mi życie miłe, ale tak myślę, że warto by zapolować z fladrami na niektórych urzędników. Niektórych, powtarzam. Pamiętam, że w 1955 roku mój Ojciec uczył leśników polowania z fladrami na wilki w paśmie Jaworzyny; może ja wykorzystam jego stare notatki...

Pytacie, o co mi idzie? Ano o to, że urzędnik powinien gonić od bacówki do bacówki i sam zabiegać o skompletowanie uprawnień, a nie siedzieć na...

Sądeckie warzenie (6)

Jasia Fasolowa

Gotuje od zawsze. W fasoli znad Dunajca zakochana jest też od zawsze. Od 2003 r. bierze udział w kulinarnych rywalizacjach. Ich efekt to ponad 20 pucharów, nagród, kilkadziesiąt dyplomów i nagroda najważniejsza – „Perta” poznańskich targów „Polagra” (2005 r.) za fasolę „Piękny Jaś z Doliny Dunajca”.

Bez wytrwałych zabiegów promotorskich Janiny Molek z Tropia (powszechnie znanej jako „Jasia Fasolowa”) nie byłoby ani rejestracji smakowitych ziaren na „Liście Produktów Tradycyjnych” (2006 r.), ani unijnej „Chronionej Nazwy Pochodzenia” (2011 r.), co dopełniło międzynarodowej nobilitacji „Pięknego Jasia”.

Książka kucharska „Fasola z Doliny Dunajca” (napisana wspólnie z Lucyną Kmak), zawierająca ponad setkę przepisów na potrawy z fasoli, miała już trzy dodruki wersji polskiej i jeden wersji angielskiej. W sumie ponad 7 tysięcy egzemplarzy dzieła trafiło do rąk smakoszy w kraju i daleko poza jego granicami.

Stronę internetową www.piekny-jas.pl odwiedziło, w niespełna trzy lata, ćwierć miliona (!!!) osób. Od niedawna Janina Molek prowadzi swój profil na „Facebooku”. Ma także przygotowanych kolejnych 50 fasolowych przepisów, które czekają na wydawcę.

Nie warto poddawać w wątpliwość umiejętności „Jasi Fasolowej, a już – broń Bóg – zakładać się, że wykonanie z fasoli czegokolwiek zdatnego do zjedzenia lub innej formy... spożycia jest niemożliwe. Sam padłem ofiarą powątpiewań, ale teraz mogę przypisać sobie... „ojcostwo chrzestne” kilku produktów.



FOT. LESZEK HORWATH

Zacząłem się niewinnie w 2006 r. gdy po raz pierwszy, podczas spotkania z producentami fasoli w Gródku n/Dunajcem usłyszałem z ust „Jasi” zapew-

nienie, że z „Pięknego Jasia” można zrobić wszystko.

– Ale kielbasy z fasoli się nie robi! – powiedziałem.

Jakież było moje zdziwienie, gdy w kilka tygodni później, podczas „Dni Jeziora Rożnowskiego”, zostałem poczęstowany kielbasą białą i wędzoną – rzecz jasna z „Pięknego Jasia”. Biała przypominała nieco w smaku... pasztecik, ale wędzoną! Nabrało się na nią paru smakoszy i znawców. Brnąłem jednak dalej.

– *Kielbasa, kielbasa, ale parówek – już na pewno zrobić się nie da...* – stwierdziłem autorytatywnie. „Jasia Fasolowa” kiwnęła głową i odparła, jak zawsze z uśmiechem:

–... *To się jeszcze zobaczy.*

Nie musiałem długo czekać. Już podczas wrześniowej „Agropromocji” w Nawojowej zostałem poproszony o zde gustowanie fasolowych parówek. Nie ukrywam, lekko odjęło mi mowę, ale w akcie ostatecznej desperacji stwierdziłem, że... przepędzenie fasoli i zamknięcie jej w butelce jest zabiegiem absolutnie niewykonalnym. Odpowiedzi – tym razem – nie usłyszałem, zobaczyłem tylko dziwny i tajemniczy błysk w oku.

W lutym 2007 r., w Krakowie, podczas podsumowania jednego z konkursów gastronomicznych, wśród prezentujących z tej okazji produkty regionalne zobaczyłem „Jasię Fasolową”. Na mój widok roześmiała się od ucha do ucha i zaprosiła na kolejną degustację. Pośród fasolowych rolad i pasztecików stała włóczkowa Baba-Jaga z miotłą. Po zdjęciu głowy okazało się, że jest to specyficzne „opakowanie” butelki. Zapachniała fasolą, bo była to – teraz, po kilku latach, już słynna – fasolówka

z „Pięknego Jasia”, o mocy zbliżonej do eliksiru z Łącka.

Od tamtego czasu mówimy sobie z Jasią po imieniu, a mnie – ostatecznie i definitywnie – przeszła chęć sprawdzenia jej kulinarnego talentu, fantazji oraz możliwości.

Polecam za to każdemu i w każdych okolicznościach rewelacyjną, acz nieco pracochłonną, zupę fasolową z Molkówki. W przepisie jest też sposób gotowania fasoli bez jej uprzedniego kilkugodzinnego moczenia, podczas którego wypłukuje się z ziaren (zupełnie niepotrzebnie) wiele cennych mikroelementów, witamin i innych życiodajnych związków.

Składniki: 200 g fasoli „Piękny Jaś”, 200 g wędzonych żeberek, 200 g mięsa z łopatki wieprzowej, 100 g boczku wędzonego, 2 średnie ziemniaki, 1 średnia marchewka, 1 średnia pietruszka, kawałek pora, kawałek selera, 1 średnia cebula, 4 ząbki czosnku, olej lub oliwa, mąka, bułka tarta, przyprawy: liście laurowe, ziele angielskie, sól, pieprz.

Wykonanie: Wstawiamy fasolę do zimnej wody, dodajemy łyżkę oleju, troszkę solimy. Doprowadzamy do gotowania i czekamy 20 min., po czym dolewamy zimnej wody. Znów gotujemy 20 min. i ponownie dolewamy zimnej wody. Czynność powtarzamy jeszcze raz.

W międzyczasie wstawiamy wędzone żeberka, gotujemy do miękkości, rosół odcedzamy i wlewamy do gotującej się fasoli. Żeberka obieramy z kości. Do pojemnika wkładamy mielone mięso z łopatki wieprzowej, 2 ząbki czosn-

ku drobno posiekanego, 1 łyżkę bułki tartej, 1 jajko, sól i pieprz do smaku. Wyrabiamy mięso, aby się do ręki nie kleiło i robimy małe kulki wielkości fasoli. Kulki smażymy na rozgrzanym oleju ze wszystkich stron. Boczek kroimy w kostkę i smażymy na skwarki. Skwarki dodajemy do gotującej się fasoli, a na tłuszczu z boczku dusimy

Stronę internetową www.piekny-jas.pl odwiedziło, w niespełna trzy lata, ćwierć miliona osób. Od niedawna Janina Mol ek prowadzi swój profil na „Facebooku”.

krojoną w kostkę cebulę, aż się zeszkli. Cebulę dodajemy do gotującej się fasoli, a na tłuszczu robimy zasmażkę z 2 płaskich łyżek mąki, aż uzyska złoty kolor. Obieramy ziemniaki i jarzyny. Kroimy w kostkę i gotujemy. Pod koniec gotowania fasoli dodajemy mięso z żeberek, kulki, ziemniaki, jarzyny, 2 ząbki czosnku drobno posiekanego, liść laurowy, ziele angielskie, pieprz, sól zasmażkę na końcu aby się tylko zago-towała.

Gorąco polecam!!!

LESZEK HORWATH

www.potravyregionalne.pl

Na stronach portalu znajdują Państwo spory wybór tradycyjnych dań z różnych zakątków Polski

R E K L A M A

NOVI SĘCZ | GORUĆ | ST. BY SĘCZ | ŁUKA KONA | KRZYWIA-2 | CERNOW | KOSZALA DOBNA | PRZYKONIE-2 | MIECZNA, BIEŻ
Sądeczanin
MIESIĘCZNIK REGIONALNY

**OGŁOSZENIA
MODUŁOWE**

Kontakt do biura reklamy

tel. 18 475 16 22

e-mail: reklama@sadeczanin.info

2 moduły

118 x 55 mm

miejsce
które czeka
na Twoją reklamę

Przyroda według Tabasza

Jerzyk, jeż, jeżowiec

Trzy podobnie brzmiące słowa. Trzy różne światy. Jedna drobna literówka i mamy innego zwierzaka. Pierwszy z nich, jerzyk, jest ptakiem.

Mieszkańcy większych miast mogą usłyszeć (ale niekoniecznie zwrócić uwagę) na ochryple głosy dobiegające z nieba od świtu do zmierzchu. Przypomina dużą, ciemnobrązową jaskółkę, z którą prócz wyglądu nic go nie łączy. Z bliska można zobaczyć istotę, która kontakty ze stałym lądem ograniczyła do absolutnego minimum. Gdyby nie wysiadywanie jaj, ziemia nie byłaby jerzykowi do niczego potrzebna. Króciutkie nóżki pozwalają mu przyczepić się tylko do pionowej skały, czy ściany budynku. Nawet nie próbuje usiąść na gałęzi i nigdy z własnej woli nie wylądować na ziemi. Materiał na gniazdo zbiera, szorując brzuchem po ziemi. W locie odpoczywa, w locie uprawia miłość, w locie sypia. W powietrzu chwytta owady i krople deszczu do ugaszania pragnienia. Dłuższe okresy niepogody może przetrwać zapadając w rodzaj letargu, zjawiska niespotykanego u innych ptaków. A propos jerzyków: już ich nie zobaczycie. Jako pierwsze odleciały na zimowy wy-

czynek do południowej Afryki. Wróć za rok, w maju.

Jeż. Lądowy ssak, który swoje bezpieczeństwo powierzył zbroi z kłujących kolców. Doskonała obrona przed lisem i borsukiem okazała się być całkowicie nieskuteczna w konfrontacji z samochodowymi oponami. Co roku setki tysięcy jeży ginie rozjechanych na drogach i tylko dzięki olbrzymiej rozrodczości zwierzaki są wciąż często spotykane w parkach i ogrodach. Dzięki znanej (i zupełnie nieprawdziwej) legendzie o nabijanych na kolce jabłkach, są jednym z najbardziej rozpoznawalnych i cieszących się powszechną sympatią zwierzaków. Kto choć raz próbował poczęstować spotkanego w obok domu jeża jabłkiem, wie, że z naszych smakołyków skusi go jedynie miseczka mleka, czy kawałek surowego mięsa. Zaś na żadne inne owoce nawet nie spojrzy. Lada chwila jeże zaczną wędrować w poszukiwaniu przytulnych miejsc na zimowy sen i niestety, masowo ginąć rozjeżdżane na drogach.

Na koniec zostałem jeżowca. Choć z wyglądu przypomina naszego jeża, żyje w morzach i oceanach o pełnym zasoleniu. Kolce różnej długości służą mu również do obrony, którą często wzmacnia solidną trucizną. Nic dziwnego, że

powolny mieszkaniec morskiego dna praktycznie nie posiada wrogów naturalnych. Nawiasem mówiąc, jeżowce to jedno z najstarszych i najdziwniejszych zarazem zwierząt na ziemi. Skamieniałe szkielety znaleziono w skałach liczących setki milionów lat, zaś wścibskie oko przyrodników dopatrzyło się u żywych zwierzaków sprawnego układu

Gdyby nie wysiadywanie jaj, ziemia nie byłaby jerzykowi do niczego potrzebna. Króciutkie nóżki pozwalają mu przyczepić się tylko do pionowej skały, czy ściany.

hydraulicznego. Jako jedyne zwierzęta na ziemi wpuszczają do wnętrza swojego ciała morską wodę, która służy do poruszania setek miniaturowych nóżek, przyssawek i szczypczyków. Nigdy i nigdzie indziej przyroda nie powtórzyła podobnego eksperymentu technicznego, który – jeśli spojrzeć na trwającą miliony lat historię jeżowców – okazał się rozwiązaniem bardzo udanym.

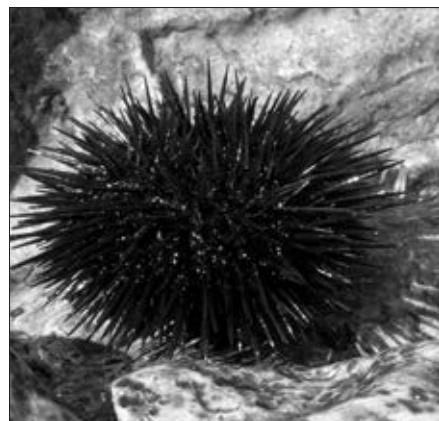
GRZEGORZ TABASZ



Jerzyk



Jeż



Jeżowiec



Spotkanie potomków Chwalibogów i Kaczanowiczów w Korzennej

Nie wszyscy potrafimy robić rzeczy wielkie, ale możemy robić rzeczy małe, z wielką miłością. I taka rzecz, niby mała, ale już po raz czwarty się stała.

Rodziny Chwalibogów i ich potomni oraz potomkowie rodziny Koczanowiczów spotkali się tym razem w nowo odrestaurowanym dworze w Korzennej. Dotychczasowe spotkania odbywały się w pałacu w Janowicach. Zmiana właściciela i remont pałacu podsunął nam pomysł zjazdu w dworze w Korzennej. Przy wejściu, nad gankiem, widnieją dwa herby: Strzemię i Nałęcz, herby rodzin, które się spotkały, a tereny od Korzennej, poprzez Jasienną, Lipnicę Wielką aż po Janowice zamieszkiwali od wieków ich przodkowie.

Dlaczego to robimy, o co nam chodzi? Chcemy, żeby następne pokolenia związały się emocjonalnie z ziemią, z której pochodzą, żeby utożsamiały się z historią i tradycją, żeby potrafiły zbudować

trwałość swoich rodzin, ukształtować własny charakter, mając w pamięci najlepsze wzorce z przeszłości.

W pięknych, jeszcze nie do końca urządzonych wnętrzach, zaproszony przez nas gość honorowy dr Andrzej Laskowski z Katedry Historii Gospodarczej i Społecznej UEK, o którym mówią w Korzennej „a przez niego wszystko się stało”, opowiadał o historii dworu, jego mieszkańcach, o odnowie i rewitalizacji zabytku oraz założeniach parkowych. Drugi nasz gość, kronikarka Nowego Sącza, Anna Totoń, przypominała nasze pierwsze spotkanie, podkreślając nie tylko ideę spotkań rodzinnych, ale także przekazywanie głębszych treści młodemu pokoleniu, jak przybliżanie życiorysów osób z naszych rodzin, które pięknie zapisały się w historii.

Tak też było tym razem. Agnieszka Kątska opowiadała nam wyjątki życiorysu ze swojej pracy magisterskiej o światowej sławie, a zapomnianym pianinie Antonim Kątskim, o którym mało kto wiedział, że koncertował po całym świecie, a trasa jego wojaży była imponująca jak na owe czasy, że był przyjmowany i koncertował na dworze carskim i na dworach europejskich, znajomy Chopina, Norwida, Mickiewicza. Przez 70 lat utrzymywał się w czołówce muzyków wirtuozów. Przez jakiś czas był nadwornym pianistą dworu



hiszpańskiego i taką funkcję sprawował u króla pruskiego Fryderyka Wilhelma. Postać ze wszech miar godna przybliżeniu młodzieży.

Równocześnie, w przeddzień zjazdu, 20 lipca, w Łącku, byliśmy uczestnikami pięknej uroczystości. Na górze Jeżowej, w amfiteatrze, przeżyliśmy wieczór poświęcony jubileuszowi 80-lecia Zespołu Regionalnego „Górale Łąccy” im. Marii Chwalibóg. Nostalgiczne wspomnienie o założycielce zespołu, o której jedna z członkiń zespołu tak powiedziała: „Życie ludzkie jest jak zapałka, łatwo się zapala i szybko gaśnie. Ale niektóre żywoty są jak pochodnia, palą się jaśniej i większym płomieniem”. Jej żywot bogaty w pracę u podstaw, potem tragiczny i czasami heroiczny, był treścią wspomnień o Niej snutych przez arch. Krzysztofa Chwaliboga, siostrzeńca, w następnym dniu, na naszym spotkaniu.

W atmosferze rodzinnych wspomnień, przy pięknie zastawionym stole, obfitującym w przysmaki kuchni staropolskiej (słynne „ucho softysa”), rozkoszując się



wypiekami domowymi (drożdżowe z owocami, sernik) znakomitej szefowej kuchni pani Haliny, stwierdziliśmy, że nie jest ważne, czy się ma pochodzenie mieszczańskie, arystokratyczne, wiejskie czy szlacheckie -trzeba się spotykać. Namawiamy wszystkich: spotkajcie się na wspólnym, rodzinnym, staropolskim biesiadowaniu!

Nie wymaga to wielkiego wysiłku organizacyjnego, wszystko za nas zrobią fachowcy z dworu, a my zapewniamy, że wszystkich stać na uczestnictwo i będą to niezapomniane chwile. I zaśpiewajcie:

*„Zaproście mnie do stołu, zróbcie mi miejsce, między wami...
Powiedzcie otwarcie, co serdecznie boli.
Może znajdzie się między wami wojazer i opowie...”.*

EWA HASSLINGER
MARIA BARBARA STABLEWSKA
KINGA MARIA POPLAWSKA

List otwarty

Szanowny Pan
Prezydent Miasta Nowego Sącza
Ryszard Nowak

Szanowny Panie Prezydencie,
zdarzało się że wyrażałem słowa krytyki, tak pod adresem Ratusza jak i Rady Miasta. Słowa krytyki padały też od wielu szacownych Sądeczian – niestety wszystko mijało bez echa, a w mieście po staremu szarogęsi się pański zastępca.

Kilka miesięcy temu (marzec 2013) w audycji telewizji RTK „Nasze Trzy Grosze” powiedziałem, że zbliża się czas prawdy i w związku z deklaracjami dotyczącymi ustawy śmieciowej dowiemy się wszystkiego o naszym mieście i jego mieszkańcach.

Wyniki podane przez Pańskiego zastępcę powinny spowodować bicie w dzwony we wszystkich naszych kościołach. Larum!

Gdzie są Sądeczanie? Stało się – uciekają z naszego miasta.

Mimo propagandy sukcesu, wielu tytułów, które otrzymał Pan i miasto – Nowy Sącz umiera!

Dzieje się to w ciągu ostatnich kilku lat, kiedy Pan jest prezydentem miasta, a Pańskim zastępcą pan Jerzy Gwiżdż.

Tak ja, jak i wielu innych, wielokrotnie zwracało uwagę, że sprawy w Nowym Sączu idą w złym kierunku.

Pomysły takie jak: sikający rycerzyk, bramy donikąd, galerie handlowe czy MKS Sandecja to nie jest przyszłość Nowego Sącza.

Zapomniano o rzeczy najważniejszej – zapomniano o Sądeczianach. Najbardziej bolesną sprawą jest to, że miasto traci co roku setki absolwentów wyższych uczelni, którzy po ukończeniu studiów już do Sącza nie wracają, nie znajdując ofert pracy w naszym mieście. Tracimy najlepszych i najzdolniejszych,

a jest to wynikiem polityki zatrudnienia. Nikomu nie zależy na najlepszych.

Pytam, kto odpowiada za ograniczenie debaty na temat miasta i jego przyszłości? Zmarginalizowanie Rady Miasta, ograniczenie dyskusji, ograniczenie czasu wypowiedzi, uczyniło z Rady maszynkę do głosowania, a osobiste ambicje Przewodniczącego Rady doprowadziły do całkowitego jej paraliżu.

Może, Panie Prezydencie, łatwiej się wtedy rządzi, ale niestety nie lepiej.

Zapomina się wtedy o drogach, mostach, rzemiośle, oświacie, rodzinnych firmach i pozostałych ważnych dla mieszkańców Nowego Sącza sprawach.

To Pan odpowiada za brak kontaktu z mieszkańcami, bo koleżanki i koledzy

Panie Prezydencie, nie jest moim celem kopanie okopów i walka z Panem. Może najwyższy czas aby zaprosić tych co mają coś do powiedzenia (a strach jest im obcy) i ich wysłuchać. Naprawdę nasze miasto może być wspaniałe, bogate i wielkie.



urzędników ratuszowych to klientela, a nie przedstawiciele mieszkańców.

Z miasta i Ratusza zrobiono folwark, gdzie dobrze jest tym, co w Ratuszu, a różnie tym spoza.

Pensje niektórych urzędników i prezesów spółek miejskich na poziomie płac ministerialnych to, Panie Prezydencie, skandal. Koszty tego natomiast ponoszą mieszkańcy Nowego Sącza w cenach wody, śmieci, biletów MPK itp.

Sprawą wymagającą natychmiastowego zbadania jest też sprawa doboru pracowników Ratusza i spółek miejskich – niestety większość nowo zatrudnianych to rodziny tych co już tam są.

Panie Prezydencie, nie jest moim celem kopanie okopów i walka z Panem. Może najwyższy czas aby zaprosić tych co mają coś do powiedzenia (a strach jest im obcy) i ich wysłuchać. Naprawdę nasze miasto może być wspaniałe, bogate i wielkie.

Nie dotacje unijne, rządowe (też ważne) tylko nasza, Sądeczan praca może je wynieść na jedno z pierwszych miejsc wśród miast Rzeczypospolitej.

A żeby tak się stało władza w Ratuszu musi to zorganizować. Pan i Pana zastępcy (nie tak nieudolni jak obecni) z pomysłami i ambicjami mogą poprowadzić Nowy Sącz do sukcesu. Nie mo-

żna otaczać się ludźmi, którzy liczą dni do emerytury.

Pan ma stać na czele ludzi pragnących sukcesu, mających pomysły i wiarę w to co robią. Mam nadzieję że Pana jeszcze na to stać.

Na koniec moja osobista prośba.

Obiecywał Pan odbudowę Zamku Sądeckiego.

Proszę aby Pan zabezpieczył i umocnił to co jest aby mogło przetrwać następne lata dla naszych potomków. Stan obecny w żaden sposób tego nie gwarantuje.

Z wyrazami szacunku

ADAM ORZECZOWSKI

Autor prowadzi sklep z antykami na rogu ulicy Jagiellońskiej i Rynku w Nowym Sączu. Z przekonania – monarchista, jest marszałkiem Konfederacji Spiskiej, ogólnopolskiego stowarzyszenia z siedzibą w Nowym Sączu, zrzeszającego monarchistów polskich. Konfederaci za podstawę działania przyjmują ostatni akt suwerennej Rzeczypospolitej – Konstytucję 3 Maja z 1791 roku.

Złóż wniosek o ustalenie kapitału początkowego

Osoby, które urodziły się po 31 grudnia 1948 roku i optały składki na ubezpieczenie społeczne, lub pracowały od 1999 roku, powinny zgłosić się do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w celu ustalenia kapitału początkowego.

Przypomnijmy, że pojęcie kapitału początkowego zostało wprowadzone w ustawie z 17 grudnia 1998 roku o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych.

– *Kapitał początkowy wyliczany jest każdej osobie na dzień 1 stycznia 1999 roku, bez względu na to, kiedy zostanie przesłany do ZUS wniosek wraz z dokumentami o jego ustalenie i kiedy zostanie wydana decyzja ustalająca jego wysokość* – czytamy na stronie Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

Każdy oddział ZUS jest zobowiązany do przyjęcia wniosków o ustalenie kapitału początkowego od ubezpieczonych

w każdym czasie. Tego typu wniosek powinien zostać zgłoszony najpóźniej wraz z wnioskiem o emeryturę.

– *Nie należy jednak czekać ze złożeniem wniosku o ustalenie kapitału początkowego do osiągnięcia wieku emerytalnego. Wiele zakładów pracy jest likwidowanych, lub przekształcanych, a zatem zwłoka w złożeniu dokumentacji niezbędnej do ustalenia kapitału początkowego może uniemożliwić lub utrudnić uzyskanie dokumentów* – radzi ZUS.

Jak udało nam się ustalić, przez pierwszy pół roku 2012 r. do sądeckiego oddziału Zakładu Ubezpieczeń Społecznych wpłynęło ponad tysiąc wniosków o naliczenie kapitału początkowego.

(MG)

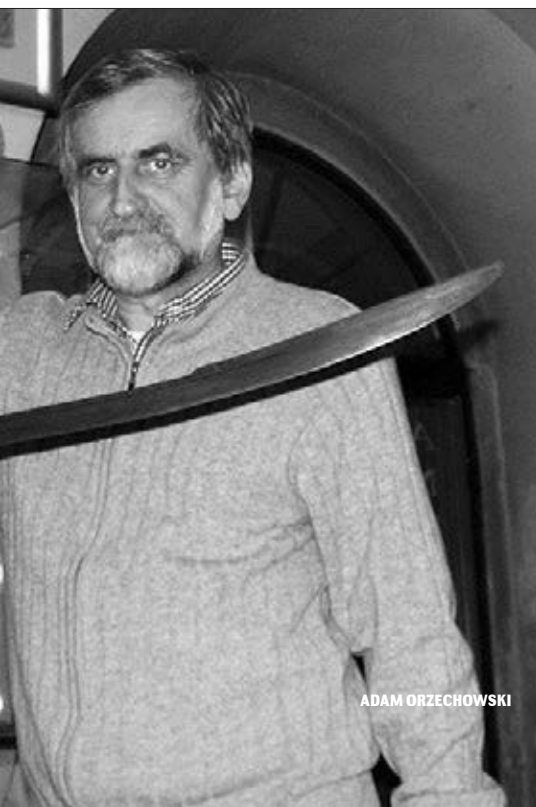
FOTOZAGADKA



GDZIE W NOWYM SĄCZU ZNAJDUJE SIĘ TEN MOTYW?

Odpowiedzi należy nadsyłać do 20 września 2013 r. na adres Redakcja „Sądeczanin”, ul. Barbackiego 57, Nowy Sącz lub redakcja@sadeczanin.info z dopiskiem „Fotozagadka”. Za trafną odpowiedź – nagroda książkowa.

Rozwiązanie „Fotozagadki” z numeru marcowego („Sądeczanin” 6/65): zdjęcie przedstawia płaskorzeźbę orła z frontonu „Sokoła” przy ul. Długosza w Nowym Sączu. Nagrodę (najnowszy numer „Almanachu Sądeckiego”) wylosowała Anna Zajac z Nowego Sącza. Nagrodę można odebrać w redakcji „Sądeczanina”.



ADAM ORZECZOWSKI

KRZYŻÓWKA SĄDECKA

1		2			3		4		5		6		7
											5		
		8									9		
							10						
4							10						
11			12			13					14		15
						16							1
17									18	19		20	
									21				
									6				
	22	23		24									25
26								27					
				28		29							
30										31		32	
				33						9			
34						35						36	
									2				

Hasło utworzą litery z pól zaznaczonych liczbami od 1 do 10 (w prawym dolnym rogu). Rozwiązanie krzyżówki należy przesłać listownie na adres redakcji lub drogą elektroniczną. Wśród Czytelników, którzy podadzą prawidłowe hasło, rozlosujemy nagrodę książkową.

POZIOMO:

1. partner samicy
4. miasteczko na Słowacji
8. między N. Sączem a Nawojową
9. głos słowika
10. w rękę króla
11. miasto w Rosji
14. tkanina
16. po nosem mężczyzny
17. stan w USA
18. satyryk
22. sądecki malarz
27. w hotelu „Beskid”
28. jest Nowy i ...
30. miasto nad Ropą
31. Dunajec
33. szczyt w Gorcach

34. w urzędzie

35. baśniowy skarbiec

36. imię z elementarza

PIONOWO:

1. od tego imienia Sącz
2. do rysowania
3. rozgardiasz
4. nie znajdziesz go w Kamienicy
5. nad Popradem
6. Szaflarska i Rysiówna
7. olbrzym
12. wstrzemięźliwość
13. minerał w piasku
15. warzywo
19. zmierza do sanktuarium
20. argument

21. w klasztorze jezuitów

23. zespół maszyn

24. w Sączu Kowalska

25. na drugie śniadanie

26. słynie z koronek

29. np. ulica Lwowska 45

32. duży rozmiar

Hasło poprzedniej krzyżówki (Sądeczanin 6/65) – „MAŁOPOLSKA”. Nagrodę (najnowszy numer „Almanachu Sądeckiego”) – wylosowała **Anna Połomska** z Zawadki, gm. Łososina Dolna. Nagroda do odebrania w redakcji miesięcznika (Nowy Sącz, ul. Barbackiego 57).

Opr. WIESŁAW PIPEK



UZDROWISKO WYSOWA S.A.
— OD 1882 —



Od lat w parze ze zdrowiem

Dział Handlowy
„Uzdrowisko Wysowa” S.A.
38-316 Wysowa-Zdrój 149
tel. +48 18 353 24 94, fax +48 18 353 24 93

www.sklep.wysowianka.pl
www.wysowianka.pl

WYSOWIANKA
NATURALNA WODA MINERALNA



Otwarcie 5-salowego kina już jesienią 2013!



Kino Helios to:

- **bogaty** repertuar
 - projekcje **2D** i **3D**
- pokazy **przedpremierowe**
 - **niezapomniane** wrażenia

Zagładaj na naszą stronę
www.helios.pl
i czekaj na szczegóły!

polub nas na 